

O ZJAWISKACH

~~N^o 2036~~
1003

ŻYCIA DUCHOWEGO.

SZKICE PSYCHOLOGICZNE.

NAPISAŁ

J. Borejszo-Wysocki.



Nr. Jm. 2003.

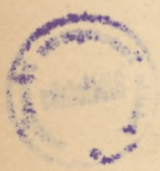
WARSZAWA.

DRUK EMILA SKIWSKIEGO.

—
1892.

ŻYCIE DUCHOWEGO

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Декабря 1891 года.



WARSAWA
Druk. E. J. K...

1892

DZIEŁKO NINIEJSZE NA PAMIĄTKĘ
KOLEGOM, CZŁONKOM KORPORACYI WELECYI,

w dowód prawdziwego ku nim przywiązania

poświęca

Autor.

WSTĘP.

Wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej, znane nam dzisiaj jako samoistne, odrębne nauki, miały jeden wspólny początek, wyszły z jednego pnia wspólnego – filozofii. Początkowo stanowiła ona olbrzymią całość, była nauką o wszystkim: o Bogu, o człowieku, o naturze. Z biegiem jednak czasu poczęły z niej się wydzielać rozmaite pojedyncze nauki i zdobywać sobie prawo samodzielnego bytu.

Pierwszą nauką, która wyrwała się z objęć metafizyki, była matematyka. Lecz wieków całych potrzeba było na to, zanim inne gałęzie wiedzy poszły śladem matematyki. Tak nauka o moralności, czyli etyka, zaledwo w ostatnich czasach ogłosiła swą niepodległość; psychologia zaś dopiero dziś poczyna stawiać pierwsze kroki na tem polu. Przedtem stanowiła ona nieodłączną część filozofii, a przedmiotem jej było: nie szukanie praw

rządzących zjawiskami życia duchowego, lecz błąkanie się po metafizycznych krainach w celu odkrycia samej istoty duszy. Dziś stara się ona zrzucić swą metafizyczną szatę i szuka dla swoich badań bardziej stałego gruntu, opartego na doświadczeniu.

Istota duszy, jako leżąca poza obrębem wszelkiej sprawdzalności, przestaje już ją zajmować; natomiast stara się ona zbadać same zjawiska, wykryć przyczyny i prawa niemi rządzące i określić ich stosunek do zjawisk świata zewnętrznego. Oprócz tego psychologia dzisiejsza ma za przedmiot nietylko badanie objawów duchowych człowieka, lecz zarazem obejmuje ona wszystkie istoty żyjące i znajdujące się na różnych stopniach rozwoju.

Materya i duch.

Najsmielsze poloty nmysłu ludzkiego w ową tajemniczą, nieujętą krainę początku wszechrzeczy nie zdołały i prawdopodobnie nigdy nie zdołają rozwiązać nam zagadki: czem była pierwotna przyczyna, z której powstał świat cały?

Drogą poznania doszliśmy do tego wniosku, iż świat składa się z pewnych elementów, które zowiemy materyą. Lecz czem jest materya jako rzecz sama w sobie, nie zdołamy tego rozwiązać dziś, jutro, pojutrze — nigdy! Materyę poznajemy tylko o tyle, o ile ta wywiera wpływ na nasz umysł drogą wrażeń, jakie otrzymują nasze zmysły; w oderwaniu od nas — jest niepojętą. Krócej mówiąc: poznajemy nie materyę, lecz tylko jej objawy. Cóż w takim razie mamy rozumieć przez wyraz materya? *Coś, co egzystuje w rzeczywistości i jest możebnem do poznania przy pomocy zmysłów.*

Jednocześnie z pojęciem „materya” powstaje i wiąże się nierozzerwalnie w nas pojęcie odmiennej natury — pojęcie czegoś, co, nie będąc materyą, daje jednak możność względnego jej poznania.

Ów pierwiastek, który tkwi w nas, w egzystencji stałą którego wierzymy i przy pomocy którego poznajemy świat zewnętrzny, zwykliśmy nazywać „*duchem*.” Lecz aby go poznać, aby powziąć o nim mniej więcej jasne wyobrażenie, aby określić go w pojętny i zrozumiały dla nas sposób, musimy użyć całego szeregu dowodzeń, całego szeregu rozumowań.

Nie biorąc pod uwagę rozmaitych hipotez, jakie umysł ludzki tworzył dla objaśnienia sobie pierwotnego stanu wszechświata i następnie jego formowania się i przekształcania w pewne, już określone formy, musimy wszyscy zgodzić się na jedno, że nasz dzisiejszy system słoneczny powstał z jakichś form prostszych, t. j. nie odrazu, lecz stopniowo, z jakiejś nieokreślonej, chaotycznie-jednorodnej materii, drogą rozmaitych przeobrażeń, bądź to mechanicznych, bądź to chemicznych, wywołanych pierwotnie li tylko siłą ruchu, potem przy pomocy nieco odmiennych elementów, jako to: ciężenia, ciepła, światła, elektryczności, i t. d., które według pojęć nowoczesnej fizyki są niczem innym, jeno tylko odmianami ruchu.

Czem jest ruch, co go wywołało, powinno to zostać dla nas zupełnie obojętnem, t. j. powinniśmy zadowolnić się czysto fizycznym jego określeniem.

Działanie sił na materię, albo na uformowane już jakiegokolwiek bądź ciało, może być zasadniczo trojakiemu rodzaju: *a)* pod wpływem danego działania ciało może rozpaść się na elementy prostsze i stracić własności nabyte drogą poprzednich przekształceń. *b)* Mogą siły działać na dane ciało i nie

wywoływać w niem żadnych zmian, natomiast podtrzymywać te własności, które ciało zdobyło przedtem. c) Wreszcie siły mogą działać w ten sposób, iż wywołują w ciele nowe własności, nie niszczą jednak poprzednich, lub tylko nadając im nową formę. Otóż w stosunku do następstw, jakie wywołują siły przy działaniu na dane ciało, możemy nazwać działanie pierwszego rodzaju *działaniem rozkładowem albo ujemnem*, drugiego *normalnem*, t. j. takim, które podtrzymuje byt danego ciała, i w końcu działanie trzeciego rodzaju: *działaniem dodatniem*. Ma się rozumieć, mogą być rozmaite kombinacye z tych rodzajów działania, np. niektóre części danego ciała mogą uleść rozkładowi na pierwotne elementy, w pozostałych zaś mogą powstać nowe własności; ale wybrałem tu najbardziej zasadniczy podział, który jednak w zupełności wystarczy do wytłumaczenia myśli przewodniej.

Otóż, jeśli pewna kombinacya sił, wywoławszy w danem ciele pewną, więcej skomplikowaną od poprzedniej własność, przestaje wywoływać nowe, staje się przez to, czyli raczej przechodzi w działanie normalne i, aby w materji mogły powstać nowe zmiany, musi nastąpić nowa kombinacya sił, lecz taka, żeby jej działanie było *dodatniem*. W skutek zatem dodatniego działania sił, ciała proste przechodzą w bardziej złożone.

Ten stopniowy rozwój czyli przechodzenie materji od form prostszych do coraz bardziej skombinowanych, nazwiemy „*postępem*.” Sam zaś proces zmian, jakie zachodzą w danem ciele pod wpływem dodatniego działania sił, będziemy nazywali „*przy-*

stosowaniem się do warunków." Postęp zatem odbywa się w skutek dodatniego działania sił i przystosowania się danego ciała czy też organizmu do warunków.

Na mocy tego prawa potępu, materią, przechodząc od form niższych do coraz wyższych, tworzy ciała coraz bardziej skomplikowane, coraz więcej posiadające własności, aż w końcu powstają organizmy posiadające własność, którą my zwiemy życiem.

Żyjące organizmy w swojej pierwotnej formie, przedstawiają się nam jako bardzo proste. Jedna i ta sama komórka pełni wszystkie funkcje: ożywia się, rozplądza przez proste dzielenie i t. p. Z biegiem czasu, z tych prostych organizmów powstają nowe, bardziej złożone, składające się już z wielu oddzielnych komórek, z wielu tkanek, z których każda ma swoje odrębne własności, żyje odrębnym życiem.

„Każde jestestwo żyjące, powiada Goethe, nie jest bynajmniej jednostką lecz wielością; jeżeli nawet zdaje się nam, że jest indywidualnością, zawsze pozostaje ono zbiorem istot żywotnych, samodzielnych, które co do idei i zdolności są równe, w zjawisku zaś mogą być równemi i podobnemi, albo nierównemi i niepodobnemi. Istoty te częścią są już połączone pierwotnie, częścią zaś spotykają się i łączą, rozdzielają się i odszukują napowrót i tak wytwarzają nieskończoną produkcję w rozmaitych kierunkach i we wszelaki sposób. Im mniej doskonałem jest jestestwo, tem podobniejszemi i równiejszemi do siebie są oddzielne części i tembardziej podobne do całości. Im doskonalszem jest jeste-

stwo, tem mniej podobnemi są jego części względem siebie. W pierwszym wypadku całość więcej lub mniej podobna do swoich części, w tym zaś razie całość różni się od swoich części. Im podobniejszemi są części, tem mniej będą upodrzędnione pomiędzy sobą. Stosunek podrzędności pomiędzy częściami świadczy o wyższej doskonałości istoty.”

Jednak nie trzeba sobie wyobrażać, że organizmy grupują się zewnątrznie z komórek, lub że oddzielne komórki tworzą się wprost z materji pokarmowej. Powstają one zawsze z innych komórek przez proste dzielenie się takowych. Jeżeli zaś wysobnimy taką komórkę, albo pewną grupę, to w gruncie rzeczy będą one dalej prowadziły swoje życie; i tak, nerw wyrwany z ciała zachowuje przez pewien czas swą pobudliwość; kawałek wyrzniętego mięśnia objawia wszystkie swoje własności życiowe, dopóki zdoła zachować właściwą sobie budowę i nie ulegnie rozkładowi; będzie się kurczył pod wpływem bodźca, pochłaniał tlen, wydelał kwas węglany, i t. d.

Chociaż każda oddzielna komórka organizmu nie może prowadzić dłuższego życia, nie będąc w otoczeniu innych komórek, dzieje się tak jednak dla tego tylko, że wszelkie życie możliwem jest tylko w związku z otoczeniem naturalnem.

Życie zatem organizmu w ogóle, jest sumą tych własności, któremi się odznacza każda tkanka, każda najdrobniejsza cząsteczka organizmu. Im bardziej złożona budowa organizmu, tem bardziej złożone jest życie.

Nie ma w takim razie jakiejś siły życiowej, lub tak zwanego elementu życiowego, któreby powstały same z siebie i mogły egzystować w oderwaniu od materji, a tylko działały w organizmie. Życie powstało na zasadzie praw postępu przez rozmaite długie kombinacje materji i ruchu.

Najprostszym żyjącym organizmem, jaki udało się dotychczas odkryć, są tak zwane „*monery*.” Żyją one w znaczniejszych głębokościach morza (niżej 5,000 stóp) i składają się, jak twierdzi wielce pracowity i sumienny badacz, Huxley, z bezkształtnych gruzełków protoplazmy, czyli zarodki¹⁾, które, pomimo, iż nie posiadają żadnej budowy, żadnych organów, jednak żywią się, utrzymują i rozkładają. Pomiędzy temiż monerami są rozmaite odmiany i gatunki, z których możemy sądzić o stopniowym przechodzeniu od form niższych do coraz bardziej złożonych.

Aby jednak jaśniej sobie przedstawić, w jaki sposób z organizmów niższych mogły powstać wyższe, zastosujemy do moner prawo postępu. Wyobraźmy sobie, że dla tego, aby dany gatunek moner mógł żyć, są niezbędnymi następujące warunki: pewne ciśnienie wody i pewna ilość światła i cie-

¹⁾ Protoplazma czyli zaródź, jest to wysoce złożony chemiczny związek, występujący w rozmaitych odmianach; zasadniczą jednak składową częścią zarodki są ciała białkowate, z których zawsze obecnymi są, tak zwane Vitellina i Myosina; w pewnym zaś okresie rozwoju znajdują się ciała: Lecilina i Cholesterina. Oprócz tego, niektóre gatunki moner zawierają w sobie jako część składową ciało azotowe Glytogenem.

pła, co możemy oznaczyć przez wielkości x, y, z . Przypuśćmy teraz, że dno morskie w skutek jakichś wewnętrznych przewrotów podnosi się, ale tylko o tyle, iż monery, leżące najniżej, pozostaną nadal w tych samych warunkach co i przedtem, tylko monery, leżące najwyżej, przekroczą granicę możliwej egzystencji, t. j. będą się znajdowały pod działaniem nowej sumy sił $p + m + n$, wielce różnej od poprzedniej. Z powodu tak gwałtownej i wielkiej zmiany warunków, monery, leżące najwyżej, nie będąc w stanie odrazu zmienić swojej budowy, czyli przystosować się do nowych warunków, muszą ulegnąć rozkładowi i rozpaść się na pierwotne elementy materii. Monery zaś, leżące między najniższą i najwyższą warstwami, aczkolwiek będą znajdowały się pod nowem działaniem sił, np. x', y', z' , jednak w skutek bardzo niewielkiej zmiany między działaniem obecnem a poprzedniem, nie ulegną rozkładowi; przeciwnie: nowe działanie wywoła powolne zmiany, wytworzy nowe własności; innymi słowy: zmusi dane monery przystosować się do nowych warunków.

Jeżeli dalej będziemy rozwijać myśl swoją w tym samym kierunku, to zrozumiemy, w jaki sposób organizmy proste stają się coraz zawilszymi, w jaki sposób z życia czysto fizycznego wyłania się powoli życie duchowe. Ścisłej granicy, gdzie ono zaczyna się, określić nie możemy. Ponieważ jednak życie duchowe uwidocznia się dopiero w organizmach, obdarzonych wyższem życiem fizycznym, możemy zatem przypuszczać, że życie duchowe jest tylko wyższym rozwojem życia fizycz-

nego, a w każdym razie twierdzić, iż jest ono tak samo jak i życie fizyczne, kombinacją materyi i ruchu tylko bardziej złożoną.

Życie duchowe tak samo, przechodząc rozmaite fazy rozwoju od form prostszych do coraz bardziej złożonych, udoskonala się powoli i wreszcie w całym swym blasku i potędze objawia się w organizmie ludzkim w ten sposób, iż powiada: *myślę, czuję i pragnę, więc jestem.* W pojęciu zaś naszym *duch przedstawia się jako coś, co nie będąc materyą, egzystuje jednak w rzeczywistości i jest czemś stałym w stosunku do jego objawów.*



Rozwój życia psychicznego.

Wyrobiwszy sobie niejakię pojęcie o życiu duchowem w ogóle, możemy teraz przyjrzeć się nieco bliżej głównym fazom jego rozwoju.

Najprostszą formą, w której zwykliśmy upatrywać pierwsze przejawy ducha, są tak zwane czynności odruchowe. Nie nadając im z góry jakiegoś bliższego określenia, przystąpię natomiast do ukazania tych przyczyn, które mogły spowodować powstanie odruchowych aparatów w organizmie, co da nam następnie możliwość dokładnego wyrobienia pojęć i o ich własnościach.

Weźmy dla przykładu jakikolwiek bądź organizm, obdarzony życiem fizycznym i przedstawmy sobie, iż działa na niego jakaś siła, pochodząca z zewnątrz, lecz nie stale, a z ciągłemi przerwami, i to w jednym tylko punkcie. Wskutek tego działania, w danym punkcie może powstać pewnego rodzaju wibracya cząstek materyi; raz będą one dążyły do zmiany swoich położeń, lub własności, drugi raz będą powracały do stanu normalnego, czyli po-

przedniego. Jasnym jest, iż z biegiem czasu w danym punkcie, cząsteczki materji z większą łatwością będą ulegały zewnętrznym działaniom sił, niżli w każdej innej części organizmu, t. j. będą zdolniejszymi do otrzymywania wrażeń, i przy dodatkiem działaniu sił przybiorą bardziej złożone formy lub własności od reszty organizmu. Ta część organizmu bardziej złożona, bardziej ruchliwa, będzie pierwotną formą nerwu, w którym będą spoczywały dwa ściśle związane ze sobą mechanizmy: mechanizm ruchu i mechanizm do otrzymywania wrażeń. W dalszym rozwoju istot żyjących następuje tak zwana w nauce „*dyfferencyacya*,” różniczkowanie oddzielnych części organizmu, powodujące podział pracy pomiędzy oddzielne grupy komórek. Jedne z nich będą służyły już tylko do otrzymywania wrażeń, drugie do reagowania na nie, t. j. powstaną dwa odmiennej natury nerwy. Z biegiem czasu, powoli krok za krokiem, nerwy będą przedłużały i wykształcały; obok nich uformują się włókna mięśniowe, które wskutek podrażnienia nerwów będą się kurczyły i ściągały, aż w końcu otrzymamy aparat odruchowy w najprostszej jego formie. Obok tego jednego mogą powstać inne, których przeznaczeniem będzie odbierać wrażenia albo tej samej natury, lub też odmiennej, i które mogą działać każdy z osobna niezależnie od pozostałych.

Rozproszoność owego życia psychicznego z łatwością daje się sprawdzić na najwyższych promieniach, w których każda z podobnych części ciała związana jest z pewnym zwojem nerwowym, słu-



żącym wyłącznie sprawom tylko tej części. Wreszcie stawowate jeszcze bardziej mogą posłużyć na dowód wspomnianego faktu: Jeżeli krocionogowi odetniemy głowę, gdy jest w ruchu, to ciało jego będzie posuwać się przy pomocy samych nóg; rozcinamy ciało na dwoje, widzimy to samo: każda z podobnych i oddzielnych części posuwa się dalej.

W dalszym rozwoju, kilka aparatów odruchowych, wskutek współczesnego otrzymywania wrażeń, mogą ze sobą połączyć się przy pomocy odpowiedniego systemu nerwowego, i w ten sposób powstanie organizm, obdarzony wyższem życiem psychicznem; gdyż jedno wrażenie będzie już mogło wywoływać całą kombinację skurczeń, czyli odruchów.

Muszę tu zwrócić uwagę czytelnika, iż cały proces przeobrażania, czyli przechodzenia od form niższych do bardziej złożonych, odbywa się nie w jednym i tym samym organizmie. Bynajmniej! — w organizmie powstają zmiany maluczkie, niedostrzegalne, te dopiero przechodzą drogą dziedziczności na całe następne pokolenia; z tych zaś może setny—tysięczny osobnik natrafi na dodatnie działanie sił, przystosuje się do nowych warunków i przekazuje może tylko w części nabyte własności następnym pokoleniom; z tych znowu jeden następnym, i tak bez końca. Na to, aby mógł powstać jeden tylko aparat odruchowy, trzeba było wieków całych.

Odruchy stoją na przełomie między życiem fizycznym, a duchowem; lecz zaledwo można je jeszcze uważać jako przejawy indywidualnej dzia-

łałości, ponieważ wszystkie procesy odruchowe odbywają się czysto mechanicznie i wynikają wyłącznie z fizycznej budowy organizmu. Następuje tu najprostszy proces: bodziec zewnętrzny, czyli ruch, udziela się nerwom, przystosowanym do otrzymywania wrażeń, ztąd zaś przenosi się na nerwy ruchowe. Pobudka i czyn są tu zarówno nieświadome.

Kiedy w dalszym rozwoju wskutek rozmaitych fizycznych przekształceń, organizm zdobędzie tę własność, że cała kombinacja wrażeń będzie mogła wywoływać całą kombinację skurczeń, powstaje instynkt. Jednocześnie z tem przejawiają się jakby pierwsze przebliski świadomości.

Wiadomem nam jest, że każdy czyn musi poprzedzać pobudka; bez pobudki nie może być czynu. Otóż w przejawach instynktownych, jeden z tych procesów—czyn, albo pobudka, są świadome.

Nikt dziś nie zaprzeczy, że pszczoła, która wybiera ul, wyrabia воск, zbiera i znosi do ula miód, bóbr, który kładzie tamy, buduje sobie mieszkania, motyl, który, włosami wyrwanymi z własnego ciała, osłania jaja zniesione w jesieni, posiadają pewną znajomość swoich czynów, z trudnością nawet przyszłoby nam szukać takich czynów u zwierząt, w których nie można dopatrzeć ani odrobiny inteligencji. Jednak w utkaniu pajęczyny, w budowie mrowisk, obok świadomych czynów, przebija się nieświadoma celowość, która nawet przewyższa wszystko to, co zwierzęta ze świadomością dokonywają. Zkądże powstaje ta mieszanina świadomości z nieświadomością? Ztąd, że motyl, który zabezpiecza jaja od

chłodów, wie, co czyni, wie, że wrywa sobie włosy, pokrywa niemi jaja, lecz dla czego czyni tak, a nie inaczej, w jakim celu, jakie pobudki skłaniają go do tego, z tego nie zdaje sobie sprawy. Czynny jego ulegają już z góry określonym pobudkom, które spoczywają w układzie jego systemu nerwowego—są one niejako wrodzone. Tysiące pokoleń pracowało nad zdobyciem tych własności i prawdopodobnie przekazywało je w coraz bardziej udoskonalonej formie.

Instynkty, w których nieświadome pobudki wywołują czyn świadomy, będziemy nazywali „*instynktami niższego rzędu.*” Źródło ich w każdym razie jest spokrewnione z pobudkami zmysłowemi. Oprócz tego są instynkty spokrewnione z afektami, u których pobudka jest czysto uczuciowej natury, dla tego też pod względem psychologicznym mają większą doniosłość od poprzednich, wskutek czego możemy je nazwać „*instynktami wyższego rzędu.*” Tu już świadomy, że tak powiem, stan duszy wywołuje mimowolne ruchy. Pies, gdy po długim niewidzeniu spotka wreszcie swego pana, zdaje sobie sprawę ze swego radosnego nastroju, lecz nie wie o tem, iż go wyraża ruszaniem ogona. Człowiek, którego spotkała nieprzyjemność, analizuje swój stan wewnętrzny, a nawet nie przypuszcza, że wtenczas twarz jego przybiera wyraz, który zwykliśmy nazywać kwaśnym.

Gdybyśmy zechcieli tylko śledzić nasze codzienne życie i czyny, albo też podobnych nam osobników, to przekonalibyśmy się, że większość naszych postępów jest czysto instynktownej natury, a w koń-

cu przyszlibyśmy do wniosku, że człowiek jest najbogatszem w instynkty zwierzęciem.

Nie wszystkie jednak instynkty powstały tą drogą, jakąśmy wskazali wyżej, t. j. na zasadzie praw postępu. Niektóre uformowały się odwrotnie, wskutek zanikania pewnych, wyższych form życia psychicznego. Ten, co się uczy grać na fortepianie, początkowo musi śledzić każdy ruch swego palca, aby natrafić na odpowiedni klawisz i jednocześnie z tem czytać nuty, t. j. musi być świadom zarówno pobudki i czynu. Przez wprawę jednak dochodzi do takiej doskonałości, że uderza w klawisze mechanicznie, z zadziwiającą szybkością. W tym wypadku aczkolwiek pobudka pozostaje i nadal świadomą, lecz czyn już jest mimowolny, nieświadomy. Ten ostatni rodzaj instynktów będziemy nazywali dla odróżnienia od pierwszych „*instynktami nabytymi*.” Niektóre z tych instynktów mogą być przekazane na zasadzie praw dziedziczności potomkom, a ci już będą odrazu uzdolnieni do wykonywania tych operacyj, w których rodzice ćwiczili się za życia. Do takich pierwotnie nabytych, a potem przekazanych dziedzicznie instynktów, możemy zaliczyć: pośąd do ubierania się, do handlu i t. d.; oprócz tego każdy naród, każda nawet rodzina, ma osobne, sobie tylko właściwe instynkty.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze tysiące podobnych przykładów, lecz zdaje mi się, że tych, któreśmy podali, powinno wystarczyć, aby powziąć o instynktach jasne wyobrażenie.

Instynkty, tak samo jak i odruchy, mogą być proste, złożone, i jeszcze bardziej złożone. W swoim

najwyższym rozwoju przechodzą one w tak zwane przedczucia, czyli przecucia. Tu już pobudka i czyn są zarówno świadome; owa jednak świadomość występuje jeszcze bardzo niewyraźnie, niejasno, tak, iż w podobnych wypadkach zdradza się pewna chwiejność w postępowaniu, ponieważ między czynem a pobudką nie ma jasno określonego związku, a przynajmniej związek ten nie bardzo wyraźnie przedstawia się w świadomości. Dziecięce lata najbardziej są bogate w objawy owych przecuć, a nawet u ludzi dorosłych, nie mówiąc już o zwierzętach, dają się one dostrzegać nieomal na każdym kroku. Popęd do naśladownictwa jest to jeden z najgłówniejszych objawów, dających się zaliczyć do kategorii przecuć. Rozważane ze stanowiska psychologicznego, mają one tę doniosłość, że stanowią przejście między instynktami, a pełną świadomością.

Wrażenia, na co każdy się zgodzi, mogą być tytu rodzajów, ile jest różnorodnych działań, czyli bodźców,—te zaś trudno byłoby nam zliczyć; gdy jeszcze dodamy do tego rozmaity ich kombinację, kwestya stanie się jeszcze bardziej zawiłą. Jeżeli np. weźmiemy dwa, połączone ze sobą, odmiennej natury nerwy, jeden chociażby przystosowany do otrzymywania wrażeń światła, a drugi ciepła, to samo z siebie wypływa, że w punkcie zetknięcia nerwów wywiąże się zdolność do otrzymywania wrażeń i światła i ciepła. Dane miejsce może się rozwinąć i przekształcić w pewną komórkę, która już będzie otrzymywała wrażenia nie wprost od światła i ciepła, lecz od ruchu ciałek w poprzednich

nerwach;—będzie otrzymywała wrażenia od wrażeń. Łącząc ze sobą w dalszym ciągu różnorodne nerwy, tworząc z tych połączeń przeróżne kombinacje, zrozumiemy w jaki sposób powstał cały system nerwowy, zwany ośrodkiem, który jest siedliskiem procesów czuciowych.

Z praw mechaniki wiemy, że ciało raz wprowadzone w ruch, posuwałoby się w tym samym kierunku bez końca, gdyby nie przeciwdziałały inne siły. To samo da się zastosować i do stanu nerwów: Ciałka nerwowe, wprowadzone w ruch, dążą do pozostania w tym samym stanie, lecz w skutek wzajemnego tarcia, lub też innych przyczyn, powracają do stanu spokoju. Czas trwania ich wibracji czyli ruchu, jest właśnie niczem innym, tylko procesem, który my nazywamy pamięcią. Zależy ona w takim razie od siły wrażeń, od samej własności ciałek, i t. d. Im silniejsze wrażenie, im są ruchliwsze ciałka, tem dłuższa ich wibracja, — tem trwalsza pamięć.

W każdym jednak razie, jakkolwiekby doskonałą była budowa naszych nerwów, nabyte wiadomości muszą się zacierać, skoro tylko nie są odnawiane. Oprócz tego, wiemy z doświadczenia, że obszar wiadomości, które możemy objąć pamięcią, czyli przyswoić sobie, ma określone granice dla każdej jednostki. Wszyscy mamy zazwyczaj jakieś niedostatki; temu brak zdolności do chemii, tamtemu do matematyki, inny znowu chroma w dziedzinie językoznawstwa. Z drugiej strony, jednostka, obdarzona nawet zadziwiająco pamięcią, w pewnym, określonym kierunku, która poświęciła całe swoje

życie na gromadzenie wiedzy, przychodzi w końcu do tego wniosku, iż pamięć obciążona, i powoli odmawia posłuszeństwa; jeżeli zaś zupełnie nie zawiesza swej czynności, to tylko w ten sposób, że o ile zdobywa nowe wiadomości, o tyle traci przedtem nabyte. Ta, ściśle oznaczona granica zapamiętywania, każe nam przypuszczać, że każdemu oddzielnemu wrażeniu, wyobrażeniu, wzruszeniu, w ogóle każdemu oddzielnemu nabytkowi umysłowemu odpowiada osobna droga nerwowa. Jeżeli naraz jesteśmy zdolni przypomnieć sobie pewną całość, złożoną z kombinacyi wrażeń, jak np. widzimy gdzieś dom, lub znaną nam twarz, to dla tego, że są komórki, w których łączą się oddzielne nerwy. W tych to punktach połączenia, według wszelkiego prawdopodobieństwa, następuje połączenie, czyli zlewanie się oddzielnych wrażeń w pewną całość, która w formie określonego ruchu zostaje tam zachowana.

Jasnym teraz musi być dla każdego, iż nie ma określonego siedliska dla procesów pamięci; w ogóle cały system nerwowy jest polem jej działalności, czyli — gdzie są nerwy do otrzymywania wrażeń, tam się odbywają procesy pamięci; a w takim razie, musimy ją spotkać nawet na najniższych szczeblach życia umysłowego, gdyż tkwi ona u podstawy wszystkich zjawisk psychicznych.

Dziś już jest faktem dowiedzionym, że procesy tak zwanego myślenia odbywają się w mózgu, który tak samo, jak i wszelkie inne systematy nerwowe, składa się z różnorodnej kombinacyi nerwów i komórek nerwowych, z tą jednak różnicą, iż bar-

dziej złożonej. W nim każde wrażenie proste, każdy proces czucia, powiem nawet, każda tkanka znajduje swojego przedstawiciela. W mózgu rozmaite wrażenia kombinują, łączą się ze sobą, układają w szeregi i tworzą w ten sposób tak zwaną myśl, która jest niczem innym, jak tylko zmodyfikowaną wibracją, czyli ruchem ciałek nerwowych.

Jeżeli używamy wyrażen: proces czucia, proces myślenia, i t. p., to nie trzeba sobie wyobrażać, iż te procesy są odmiennej natury co do swej istoty. Fizjologia już nam dowiodła, że nie ma osobnego procesu czucia, a znów innego procesu myślenia — lecz we wszystkich wypadkach podrażnienia nerwu, proces fizyczny jest w gruncie ten sam, a różny jedynie mocą i słabością, szybkością i powolnością,

Proces myślenia wywołuje u niższych zwierząt czyn w ścisłym tego słowa znaczeniu, u człowieka zaś czyn, albo cały szereg słów systematycznie ułożonych, i wyrażających w odpowiedni sposób cały proces, jaki w danym momencie odbywa się w całym naszym systemie nerwowym. Tak jesteśmy przyzwyczajeni do wyrażania swych myśli w słowach, że dziś trudno nam oddzielić jedno od drugiego; trudno wyobrazić sobie, że procesy myślenia mogą obywać się bez słów. Zobaczymy teraz, czem właściwie są słowa i w jaki sposób one powstały,

Już nam wiadomem jest, że każde wrażenie zazwyczaj przejawia się na zewnątrz za pomocą odpowiedniego ruchu, czyli tak zwanych odruchów. Wiemy także, że jedno wrażenie może wywołać całą kombinację skurczeń. Każdy zatem ze mną się zgodzi, iż może być budowa lub forma mięśni taka,

że po wprowadzeniu ich w ruch są wstanie wywołać dźwięk. Naprzykład: organizm otrzymuje wrażenie światła, następuje kombinacja skurczeń rozmaitych organów: język się rusza, gardło zwęża, pierś podnosi i opada, przyczem raz wciąga, drugi raz wyrzuca powietrze; wskutek ruchu, jaki otrzymało powietrze, następuje dźwięk.

Pies wyraża swoje zadowolenie ruszaniem ogona; to samo prawdopodobnie czynił pierwotny protoplasta rodu ludzkiego, jeżeli posiadał takowy. W dalszym rozwoju mogła powstać inna kombinacja skurczeń, rezultatem których jest dźwięk, który, jak przypuszczają, był pierwotnie szeroki i rozciągnięty, przypominający śpiew (jak to czyni dziś małpa z gatunku gibbonów). „Zatem naśladownictwo, powiada Darwin, wykrzyków muzykalnych za pomocą dźwięku artykułowanego, mogło dać początek słowom, które wyrażały rozmaite, pierwotnie proste, potem wieloskładowe wzruszenia.” Mowa w takim razie w pierwotnej swej formie była następstwem pewnej kombinacji odruchów.

Dźwięk, przy pomocy aparatu słuchowego, pobudza do wibracji pewną ilość nerwów, przystosowanych do odbierania wrażeń dźwięcznych, aby jednak ta wibracja miała, że tak powiem, pewną celowość, t. j. żeby była w ścisłym związku z wrażeniem, które wywołało dźwięk, jest potrzebnym pewien, rozlegle koordynujący aparat ze związkami, któreby od każdego punktu danego systematu przebiegały do rozmaitych punktów innych systematów.

Mowa oznacza coś, w takim razie od miejsca kształtowania się wyrazów muszą iść rozmaite związki do miejsc kształtowania się wrażeń zmysłowych. Kombinacji tej nie możemy sobie inaczej wyobrazić, jak tylko przypuszczając, że każdy oznaczony proces czucia, albo bodziec do ruchu, muszą mieć swoich przedstawicieli w całym szeregu nerwów mózgowych, z których każdy ma znowu swoje związki. „Nabyta, a tak rozległa i powszechna zdolność mówienia, powiada Bain, opiera się na zgrupowaniu dźwięków językowych; dźwięki układają się w wyrazy, wyrazy w zdania i wyrażenia; podczas tego odbywa się kojarzenie między każdym wyrazem, a pewnym przedmiotem, dochodzącym do naszej świadomości, przez wzrok lub inne zmysły. Gdy wymawiamy wyraz słońce, sprawia on pewien dźwięk w uchu, tworzy się obraz rzeczy nazwanej, a następnie wszystkie wrażenia łączą się w wyższej grupie, czyli w złożonym wyrobku umysłowym. Tym sposobem wyrazy łączą się z rzeczami; szeregi wyrazów z szeregami zjawisk.”

Z tego, cośmy powiedzieli o mowie, możemy wnioskować, że procesy myślenia odbywają się bez słów, że układają się one nie w słowa, lecz szeregują tylko w następujące jeden po drugim ruchy, których słowa są następstwem. Nikt dziś nie zaprzeczy, że pies może czuć i myśleć, a nawet czuje i myśli, chociaż nie układa swych myśli z wyrazów.

I tak wszystkie procesy, tak zwanego życia duchowego, są czysto fizycznej natury; pamięć, myśl, czucie, są to różnorodne ruchy materji we włóknach nerwowych.

Przy dzisiejszej naszej wiedzy trudno ogarnąć całość procesów, które nazywamy psychicznymi i ściśle określić ich wzajemne stosunki; jednak możemy być pewni, że w przyszłości można będzie z całą matematyczną dokładnością określić związek pomiędzy pierwszym wrażeniem fali światła, a impulsami ruchu, połączonymi z dokładnym rozejrzeniem liter.

Dotychczas mieliśmy do czynienia ze zjawiskami życia duchowego, które mogliśmy pojąć, zrozumieć, o których mogliśmy wyrobić mniej więcej jasne pojęcie; teraz staje przed nami najwyższy jej objaw, „świadomość,” a jednocześnie z tem zjawia się pytanie: czem jest ta „świadomość,” w jaki sposób czysto fizyczne procesy mogły stać się czemś, co zdaje sobie sprawę ze wszystkich naszych czynności, co rozróżnia najdelikatniejsze, najdrobniejsze odmiany między czuciami i działaniem, co śledzi myśl naszą od najprostszych form do najwspanialszych jej wzlotów?

Niektórzy psychologowie odpowiadają na to pytanie wyrazem „tajemnica,” lub też zbywają tę kwestję ogólnikami; drudzy znowu, zapatrujący się nawet bardzo trzeźwo na cały świat zjawiskowy duchowego życia, doszedłszy do tego punktu, tracą grunt pod nogami i wkraczają w krainę metafizyki. Jeden tylko Jerzy Lewes posunął tę kwestję nieco naprzód: Opierając się na prawie niezniszczalności siły, postawił on śmiałą hipotezę, głoszącą tożsamość ruchu i świadomości. I w samej rzeczy: gdy uprzytomnimy sobie na chwilę cały rozwój życia

psychicznego i przyczyny zjawisk duchowych, z konieczności będziemy musieli przyjąć jego hipotezę.

Wszystkie procesy duchowe są następstwem zjawisk nerwowych, zjawiska zaś nerwowe są to ruchy różnorodne, wywołane przez ruchy czyli bodźce zewnętrzne; a zatem i świadomość musi być następstwem ruchu i produktem zjawisk nerwowych. Gdy teraz weźmiemy pod uwagę fakt, że naraz nie możemy być świadomi kilku rzeczy, lecz tylko jednej, musimy przyjść do wniosku, że świadomość nie jest sumą zjawisk nerwowych, ponieważ w takim razie moglibyśmy w jednej i tej samej chwili zdawać sobie sprawę ze wszystkich procesów, jakie mają miejsce w naszym systemie nerwowym. Wiemy jednak, że każde zjawisko nerwowe może się uświadomić; przeto wszystkie one muszą spoczywać w świadomości, co na pierwszy rzut oka przeczy temu, cośmy mówili wyżej, gdyż przyszliśmy do wniosku, że świadomość zawiera w sobie wszystkie zjawiska nerwowe, a jednak nie jest ich sumą. Aby rozwiązać pozorną tę sprzeczność, musimy zwrócić się do matematyki. Z praw matematyki wiemy, że wszystkie siły, działające w danym momencie na dany przedmiot, można, na zasadzie prawa o równoległoboku sił, zamienić jedną, „wypadkową,” która, nie będąc ich sumą, będzie zawierać w sobie wszystkie, ponieważ każdą z nich można wywołać nanowo.

Tak samo rzecz się ma ze świadomością. Możemy ją uważać jako „wypadkową” wszystkich zjawisk nerwowych, tembardziej, że wiemy, jaką rolę przy

uświadamianiu się zjawisk nerwowych, odgrywa wzajemny ich stosunek.

Poprzestańmy tymczasowo na tem określeniu świadomości, a w procesach czucia, myślenia, i t. d. nie szukajmy jakiegoś *deus ex machina*, lecz przyjmąwszy, iż są one zjawiskami czysto fizycznej natury, starajmy się poznać prawa niemi rządzące. „Otóż zamiast tego, powiada Fryderyk Lange, siłą się odszukać w mózgu „myślenia,” „czucia” i „woli,” jak gdyby w mięśniach dolnej części ramienia fortepianisty odszukać chcieli w osobnej kryjówce: *dur*, *moll*, *allegro*, *adagio* i *fortissimo*.”

Bezwiedna działalność mózgu.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, jak życie fizyczne przetwarzało się powoli w życie duchowe; widzieliśmy następnie, jak życie duchowe, przechodząc rozmaite fazy rozwoju, stawało się coraz bogatszem, coraz bujniejszem w swoje objawy. Wreszcie przysliśmy do wniosku, że życie psychiczne, nawet w swoim najwyższym rozwoju, jest tylko dalszym ciągiem życia fizycznego.

Jeżeli porównamy życie człowieka z temże u niższych zwierząt, to przekonamy się, iż wszędzie ono co do swej istoty, jest jednym i tem samem, a różni się jedynie ilością otrzymywanych wrażeń. Organizm, przystosowany do otrzymywania większej ilości wrażeń, jest bogatszym w objawy duchowe. Nie ma zatem jakiejś duszy żabiej, psiej, innej znowu ludzkiej; wszędzie ona jednaka — jest sumą zjawisk nerwowych.

Setki wieków potrzeba było na to, aby pierwszy protoplasta rodu ludzkiego, prawdopodobnie mało czem się różniący od dzisiejszego orangutan-

ga, ulegając rozmaitym przeobrażeniom stopniowym, doszedł wreszcie do owego wspaniałego rozwoju, którym dziś szczyli się każdy europejczyk. Zapomina on, iż cały proces stopniowego przeobrażenia odbywał się pomimo jego woli, tylko na zasadzie praw postępu. Zapomina o tem, że różni się od mieszkańca wysp australijskich jedynie zdolnością i możliwością otrzymywania większej ilości wrażeń.

Dziś, dumny mędrzec, przypisujący swą całą wiedzę wyłącznie swoim osobistym zasługom, z pogardą patrzy na ciemnego wieśniaka, a nie pamięta, że sam jest produktem łaskawego trafu. Niech tylko przejrzy życie swoje, począwszy od pierwszej chwili przyjścia na świat, a przekona się, jak bierną rolę odgrywał on sam w całym swoim rozwoju. Przyszedł na świat już z pewnemi zadatkami do otrzymywania tych lub innych wrażeń;—wszak nie sobie jest obowiązany, ani nawet swoim ojcom. Niech teraz rozważy, ile czasu upłynęło, zanim wymówił pierwsze słowo i nauczył się potem stosować go do danego przedmiotu albo osoby. Wszystkie słowa, które dolatywały jego ucha, układały się w mózgu i czekały tam nowych wrażeń, aby potem, przez rozmaite kombinacye, dostać się do świadomości. Następnie pierwsza myśl, z której zdawał już sobie sprawę, była niczem innym, jak wytworem systemu nerwowego i produktem otoczenia. Wszystkie procesy czucia, myślenia, i t. d., powstały w nim nie odrazu, lecz drogą doświadczeń, drogą stopniowego rozwoju i prawie nieświadomie. Nawet w późniejszym życiu chęć do pracy,

której zawdzięczając, zdobył ogromny zasób wiedzy, nie jest jego osobistą zasługą, lecz wynikiem wrodzonych popędów, specjalnej organizacyi całego systemu nerwowego i wpojonych zasad.

Jeżeli tylko głębiej wpatrzmy się w cały przebieg życia ludzkiego, to jasno nam się przedstawi, jak potężny, a nawet przeważny wpływ wywiera wychowanie i otoczenie na rozwój pierwiastku duchowego; zrozumiemy wtedy całą głębokość zdania: „powiedz, z kim przestajesz, a ja ci powiem kim jesteś.”

Nikt prawdopodobnie nie zechce utrzymywać, iżby nowonarodzone dziecko posiadało choćby zaczątki świadomości. Wszystkie jego czynności dają się sprowadzić do najprostszych funkcyj odruchowych. Śledźmy teraz dzień po dniu jego rozwój, a zauważymy, z jaką trudnością i powolnością zdobywa ono okruszyny wiedzy; wreszcie dochodzi do tego rozwoju, że jest zdolnem odróżnić własne ciało od otaczających przedmiotów, na zasadzie różnicy pewnych cech, lecz nie można tego jeszcze uważać, czyli raczej nazwać świadomością. Dziecko jeszcze nie odróżnia swego wewnętrznego „ja,” nie kładzie między niem, a światem zewnętrznym rozdziału; ciało, to jego „ja.” W dalszym rozwoju powoli zaczyna odróżniać swą własną istotę od innych ludzi, zdobywa niejakię pojęcie o swojej samodzielnosci, jako też innych. Tu dopiero zaczynają się pierwsze przeblęski świadomości, lecz i ta świadomość nie jest jeszcze pełną, dojrzałą. Dziecko, doszedłszy do tego stadyum rozwoju, uważa, iż cały otaczający je świat jest świadom: jeżeli uderzy

się o kamień, stół, lub krzesło, bije je, będąc pełnym, że one są w stanie odczuć ból; jeżeli potrąci lalkę, to stara się ją przeprosić: całuje, przemawia do niej, i t. d.

Widzimy zatem, że świadomość powstaje u człowieka nie odrazu, lecz powoli, krok za krokiem, i, że przedtem, zanim ukażą się pierwsze jej brzaški, w mózgu musi powstać tysiące procesów umysłowych bezwiednych, z których dopiero wykwita świadomość, jak z łodygi rośliny wyrasta najpierw pączek, rozwija się powoli, aż wreszcie rozchyła swe listki, i ukazuje się cudny kwiat wonny.

Otrzymujemy zazwyczaj całą masę wrażeń, lecz tylko stosunkowo niewielka ich liczba dochodzi do naszej świadomości. Wrażenia najsilniejsze najpierw zwracają na siebie naszą uwagę, co jest jednoznaczem z „trafiają do świadomości,” potem dopiero słabsze; najslabsze zaś mogą nie ukazać się nigdy, jako świadome dla nas, chociaż bez zaprzeczenia wpływają na nasze zjawiska nerwowe, t. j. na nasze procesy czucia i myślenia.

Z tego, cośmy powiedzieli o stosunku wrażeń do świadomości, jasnym jest, że mnóstwo procesów czucia i myślenia odbywa się także bez najmniejszego w tem udziału świadomości. W pierwszej chwili trudno nam pojąć, że procesy czucia mogą być nieuczute, procesy myślenia, o których nic nie wiemy; cała jednak trudność polega na tem, że słowom przypisujemy bardzo często jakieś rzeczywiste formy. Słowo jest w gruncie rzeczy samo przez się niczem innym, jak tylko dźwiękiem, służącym dla określenia danego stanu rzeczy, nie zaś samą

rzeczą lub stanem. Głęboko zakorzeniony w nas przesąd o duszy, jako jakiejś tajemniczej istocie, przeszkadza nam bardzo często widzieć rzeczy w rzeczywistości ich świetle.

Aby czytelnik mógł powziąć bardziej jasne wyobrażenie o bezwiednej mózgowej pracy, przytoczę kilka przykładów: Nie raz każdemu z nas zapewne się zdarzało czytać coś z głębokim zajęciem, lub w pośród wesołego grona zapaść na chwilę w poważną zadumę, albo utonąć w błogich, rozkosznych marzeniach; my wtedy nie słyszymy ani uderzeń zegaru, wiszącego tuż prawie nad głową, ani szumnego gwaru, ani głośnych, toczących się koło nas rozpraw. A jednak mózg nasz nie przestaje otrzymywać wrażeń, tylko nie jesteśmy świadomi tego. Któż z nas znowu nie doświadczał, iż, chcąc coś przypomnieć, wytyęczał swój umysł, lecz się przekonywał, że wszystkie jego wysiłki są próżne; jednak potem, gdy jesteśmy zajęci czemś innym, owe coś zjawia się zupełnie niespodzianie w naszej świadomości. Oprócz tego, liczne i zajmujące spostrzeżenia dowodzą, że podczas spania nawet, bez snów świadomych, trwa pewna praca mózgowa, wyrabiają się wyobrażenia i nieświadome zjawiska intelektualne, o których dowiadujemy się dopiero po przebudzeniu, przez znaczną zmianę, jaka zachodzi w naszej indywidualności psychicznej. Usypiamy np. z pewnemi wyobrażeniami, wspomnieniami, postanowieniami, a nazajutrz po przebudzeniu się, wyobrażenia nasze są inne i nowe wspomnienia nasuują się pamięci. Otóż zmiana ta każe koniecznie przypuszczać wewnętrzną, utajoną pracę psychiczną.

Słusznie zatem powiada Grizingier, że jednocześnie ze stosunkowo bardzo biedną działalnością świadomej myśli, odbywają się całe procesy myśli nieświadomej, które właściwie określają charakter jednostki, i tworzą tak zwane natchnienie, t. j. zjawianie się niespodzianie nowych pomysłów. W samej rzeczy, gdybyśmy zechcieli przejrzeć życiorysy genialnych ludzi, to przekonalibyśmy się, że większość wspaniałych wynalazków lub genialnych utworów powstała niespodzianie, dzięki właśnie owemu natchnieniu. Wengem, wynalazca nowego pryzmatu do binokularnego mikroskopu, sam o sobie opowiada, że przez długi czas starał się wynaleźć sposób do zamiany wspomnianego pryzmatu, lecz znudzony niepowodzeniem, zarzucił poszukiwania; aż naraz, pewnego wieczoru, gdy czytał jakiś najgłębszy romans, obraz poszukiwanego pryzmatu zjawił się w jego umyśle.

Można byłoby przytoczyć jeszcze tysiące podobnych przykładów, lecz mi się zdaje, iż wystarczy tylko wspomnieć o wspaniałych improwizacjach Mickiewicza, które, dojrzawszy w głębi niedostępnej dla świadomości, zjawiały się już gotowemi, aby zgodzić się z tem, że procesy myślenia odbywają się w nas bezustannie i tylko stosunkowo niewielka ich liczba dochodzi do naszej świadomości; co więcej, że owe bezwiedne myśli stanowią w gruncie rzeczy o naszej rzeczywistej wartości, ponieważ przeważnie kierują naszymi czynami; a Mandsley psychiatra angielski, wprost powiada: „świadomość zawsze przeszkadza najlepszym i najbardziej prawidłowym procesom myślenia.”

Co się powiedziało o procesach myślenia, to samo da się powiedzieć i o procesach czucia. Większość ich powstaje i przechodzi niepostrzeżenie. Zapewne nieraz każdemu zdarzało się doświadczyć na sobie, iż w czasie pracy, pochłaniającej całą naszą uwagę, nie spostrzegaliśmy, żeśmy rozcięli sobie rękę, lub zakłóli palec; dopiero, gdy zobaczyliśmy krew, t. j. gdy nowe wrażenie zwróciło naszą uwagę na ranę, uczuwaliśmy ból. Wszakże i przedtem odbywał się w tkankach naszego ciała ten sam proces, otrzymywaliśmy te same wrażenia, lecz tylko nie byliśmy tego świadomi. Medycyna podaje nam jeszcze więcej podobnych przykładów. Podczas uszkodzenia mlecza pacierzowego, chory zazwyczaj nic nie czuje pod miejscem uszkodzenia, lecz jeśli będziemy kłóli nogę, będzie ona poruszać się i usuwać. W danym wypadku, procesy czucia będą się odbywały tak samo, jak i w zdrowym organizmie, wskutek jednak niepełnej działalności zjawisk nerwowych, nie wkraczają one w dziedzinę świadomości. Najbardziej jednak przekonującym faktem jest doświadczenie Pflügera. Po odcięciu głowy żaby, skropiono jej grzbiet kwasem siarczanym; żaba ściera kwas łapką tą, którą jej było najdogodniej. Następnie odcinają jej i łapkę; żaba próbuje zetrzeć kwas kinkutem, lecz po daremnych kilkakrotnych usiłowaniach podnosi łapkę drugą i wykonywa odpowiedni ruch. Nie jest to już prosty odruch, jak niektórzy mniemają; żaba wybiera, zdaje się zastanawiać. Nie jest to także następstwem, jak inni znowu tłumaczą, świadomego bólu, lecz procesów, z których, przy odpowiednich wa-

runkach, powstaje uczucie świadome; w tym zaś wypadku, wskutek nieprawidłowości w czynnościach nerwowego systemu, procesy czucia nie mogą być uczutemi, t. j. nie mogą ukazać się w umyśle jako świadome.

W pobieżnym tym szkicu pominęliśmy bardzo wiele zjawisk duchowych, które dojrzewają w głębiach nieświadomych operacyj psychicznych, atoli uczyniliśmy to tylko dla tego, że w następujących rozdziałach będziemy zmuszeni jeszcze nieraz mówić o bezwiednej pracy mózgowej.

Z m y s ł y.

Całą naszą znajomość świata zewnętrznego zawdzięczamy przeważnie pięciu naszym zmysłom: wzroku, słuchu, dotyku, smaku i powonienia. Jeżeli mamy pojęcie o barwach, tym lub owym kolorze światła, to tylko dzięki skomplikowanemu aparatowi, który zowiemy okiem. Ślepy od urodzenia, nie zdaje sobie sprawy, co to jest kolor czerwony, albo zielony, i t. p. Przy pomocy znowu ucha, rozpoznajemy dźwięki i różne ich tonacje. W ogóle każdy z naszych zmysłów ma inne przeznaczenie, jest przystosowany tylko do otrzymywania pewnych określonych wrażeń. Aby powziąć mniej więcej jasne wyobrażenie o zjawiskach świata zewnętrznego, aby poznać jego objawy, ma się rozumieć w granicach dostępnych dla umysłu ludzkiego, trzeba posiadać wszystkie zmysły. Brak któregokolwiek z nich, przeszkadza całości poznania. Zobaczymy teraz, jakiego rodzaju jest to poznanie.

Dźwięk, jak wiadomo już z czasów niepamiętnych, jest to rezultat wrażeń tonicznych, powsta-

łych wskutek drgań powietrza; wiadomo nam także, iż nie wszystkie drgania wywołują w nas wrażenia dźwięczne. Najmniejsza ilość drgań powietrznych, które jako dźwięk jesteśmy w stanie odczuć, wynosi niespełna 20 na sekundę, największa zaś 36,000, po za tem nie słyszymy już tonu, lecz tylko syczący szmer.

Jeżeli teraz przyjrzymy się bliżej budowie ucha, to zauważymy, że na jego wewnętrznej błonie są rozsiane w niezliczonej ilości ciała, mające kształt ząbków i blaszek, które są prawdopodobnie niczem innym, jak tylko kończynami nerwów wrażeniowych. Drgania ich cząsteczkowe, przechodząc do mózgu, wywołują to, co my nazywamy dźwiękiem, czyli raczej świadomością dźwięku.

Ogromna ilość tych kończyn nerwowych każe nam przypuszczać, że każdy nerw jest nastrojony tylko na pewien ton, czyli raczej przystosowany do otrzymywania wrażeń tylko od pewnej określonej ilości drgań, t. j. jeden nerw może odczuwać tylko pięćdziesiąt, drugi sto, inny znowu tysiąc drgań w jednej i tej samej jednostce czasu. Teorya ta zasługuje na tem większą wiarogodność, że możemy odczuwać naraz kilka tonów. Gdybyśmy przypuścili egzystencję tylko jednego nerwu, w którymby się odbywały procesy uczuwania wszystkich wogóle tonów, w takim razie moglibyśmy słyszeć tylko kolejno następujące po sobie dźwięki, lecz nigdy kilku naraz.

Bez zaprzeczenia, każda powietrzna fala działając na organ słuchu, działa nietylko na ten jeden nerw, w którym powstaje odpowiednie wrażenie

dźwięku, lecz musi także drażnić i inne nerwy; następstwem czego są owe prawie niepochwytne szmery, które zwykle towarzyszą każdemu tonowi, i wskutek których nie jesteśmy w stanie odczuć absolutnie czystego tonu.

Jeżeli dwie fale powietrzne, uderzające jednocześnie o błonę uszną, różnią się między sobą bardzo niewielką ilością drgań, w takim razie powstają w nas wrażenia dwóch bardzo zbliżonych do siebie tonów; innemi słowy: otrzymamy wrażenie tonu wahającego się. A to nam z łatwością tłumaczy powstanie tak zwanych *dysharmonij*.

Atoli oprócz danego tonu jesteśmy w stanie jeszcze określić, z kąd ten ton pochodzi; czy go wydają skrzypce, klarnet lub flet, czyli, jak powiadają, odczuwamy barwę tonu. Gdyby dźwięk polegał jedynie na tem drganiu, jakie odpowiada wysokości danego tonu, w takim razie każdy dźwięk tej samej wysokości musiałby posiadać niezmiennie cechy, niezależne ani od sposobu wywołania, ani też od instrumentu, który go wywołał. Otóż faktem jest dowiedzionym, że struna wprowadzona w ruch, drga nierównomiernie na całej swojej przestrzeni; oprócz jednego, zasadniczego, w każdej jej części powstają jeszcze inne, bardziej szybkie drgania, wskutek czego, obok zasadniczego tonu, powstaje mnóstwo tonów wyższych i słabszych, jednak o tyle mocnych, że możemy je odczuć uchem naszym. Te wyższe tony, towarzyszące zasadniczemu tonowi, określają właściwie barwę tonów; ponieważ, jak powiada Wundt, „jest bardzo prawdopodobnem, że w każdym instrumencie owe górne

tony albo z różną mocą, albo też w rozmaitej liczbie współdźwięczą z zasadniczym tonem, lub wreszcie, że w jednym instrumencie tylko te górne tony, w innym jakieś inne biorą udział i zespalają swoje drgania z głównem wrażeniem zasadniczego tonu.”

Przyjrzyjmy się teraz tym funkcjom, jakie pełni oko względem naszego organizmu. Jeżeli patrzemy na jakiś przedmiot, to widzimy właściwie tylko rozmaite barwy i odcienia, rozłożone na danym przedmiocie; bo to, co nazywamy formą w przestrzeni, albo bryłowatością, nie daje się spozstrzegać za pośrednictwem tylko samego oka. Gdybyśmy sądzili o przedmiotach jeno z tych wrażeń, jakie otrzymuje oko, w takim razie wszystkie przedmioty przedstawiałyby się nam jako płaszczyzny rozmaitych kolorów i odcieni, ograniczone pewnymi liniami; jednym słowem: widzielibyśmy wszystko leżącym w jednej płaszczyźnie, równoległej położeniu siatkówki oka; z tą tylko różnicą, iż dzięki specjalnej budowie oka przedmioty, leżące dalej, wydawałyby się nam jako plamy, zajmujące na płaszczyźnie siatkówki mniej miejsca od tych, które leżą bliżej. W ogóle wrażeń wzrokowych nie mogliśmy wyrobić sobie dokładnego pojęcia przestrzeni o trzech wymiarach.

Percepcya przestrzeni powstaje, jak zobaczymy niżej, wskutek wrażeń odmiennej natury. Jeżeli zaś, patrząc na przedmioty, wyznaczamy im miejsce w przestrzeni i określamy ich formę, to tylko dla tego, że określając przestrzenne formy przedmiotów bądź to przez dotyk, albo w jakikolwiek inny

sposób, jednocześnie widzimy rozmaite cienie, towarzyszające rozmaitym formom ciał, i rozmaite linie, ograniczające dane przedmioty. W następstwie, przez wprawę dochodzimy do tego, że pewna kombinacya cieni wywołuje w nas wyobrażenie danego przedmiotu w przestrzeni. Każdy, choć trochę obeznany z perspektywą, wie, jak wielkie złudzenie można wywołać za pomocą dobrze wykonanego rysunku. Patrząc na taki rysunek, otrzymujemy tak dokładne wyobrażenie przedmiotów, iż gotowi jesteśmy uwierzyć w ich rzeczywistą egzystencyę i tylko dotykając dowiadujemy się o błędzie

Przez doświadczenie nie możemy dojść do wszystkich kombinacyj wrażeń wzrokowych i dotykowych, przeto przestrzeń oceniana okiem, bywa bardzo często błędną. Jeżeli stoimy na górze i, chcąc zejść na dół, patrzymy na drogę, to ona wydaje się nam o wiele krótszą, aniżeli jest w samej rzeczy. Błąd ten pochodzi ztąd, że po sprojektowaniu jej na płaszczyznę widzenia, będzie ona w samej rzeczy krótką. Że przeznaczeniem oka nie jest określanie przestrzeni, dowodzi jeszcze ten fakt, że ślepi od urodzenia, mający jak najdokładniejsze wyobrażenie o przedmiotach, których dotykają lub dotykali po dokonanej operacyi tracili zupełnie zdolność oryentowania się, gdyż widzieli wszystkie przedmioty, leżącymi w jednej płaszczyźnie i tuż przy samym oku. Dopiero drogą długich doświadczeń nabierali właściwej wprawy. Przez to bynajmniej nie mam zamiaru twierdzić, jakoby zdolność sążenia o przestrzeni z wrażeń wzrokowych, nie miała dla nas znaczenia pod względem psychicznym; miałem

tylko na celu wykazać, iż ocenianie wymiarów przestrzeni za pomocą wzroku, jest to własność późniejsza, wyrobiona, i że głównem i pierwotnem przeznaczeniem oka jest otrzymywanie wrażeń tylko świetlnych.

Fizyka nam powiada, iż w naturze egzystuje pewien żywioł, złożony z nadzwyczajnie lekkich i nieskończenie drobnych cząstek materji, zwanej *eterem*. Przenika on wszystkie ciała stałe, płynne i lotne, a drgania jego stanowią *światło*. Oprócz tego, twierdzi fizyka, że każdy promień światła białego czyli słonecznego, można rozłożyć na kilka innych promieni rozmaitych barw; i że każdemu z tych promieni odpowiada rozmaita chyżość drgań eterycznych. Dalej powiada, że są promienie niewidzialne, t. j. takie, których odczuć przy pomocy zmysłu wzroku nie jesteśmy w stanie, które jednak objawiają się z jednej strony jako ciepło, z drugiej zaś jako czynniki, wywołujące działalność chemiczną.

Badania nad fizyczną naturą światła prowadzą nas do wniosku, że światło, jakoteż wszystkie barwy, nie mają jako takie bytu zewnętrznego, czyli przedmiotowego. Ruchy eteru same przez się nie są ani światłem, ani barwą, lecz tylko, udzielając się naszym nerwom, budzą w naszej świadomości, postrzeżenie światła. Tak samo cząsteczki eteru nie są ani zielone, ani czerwone, które, przenikając do naszego oka, wywołują wrażenia wzrokowe. To, co jest dla nas światłem, barwą, dźwiękiem i t. d., zewnątrz nas nie istnieje jako takie, lecz jako drgania fal eteru.

Widzieliśmy już wyżej, że fizyka rozkłada światło na kilka barw, mianowicie: czerwoną, pomarańczową, czerwono-żółtą, żółtą, zieloną, niebieską i fioletową, i uznaje takowe za barwy zasadnicze, to jest takie, z których powstają wszystkie inne barwy i odcienia. Nowsze jednak badania psychologiczne nad zmysłem wzroku dowiodły, że oko odczuwa tylko trzy zasadnicze wrażenia: barwy czerwonej, zielonej i fioletowej, i że dopiero wskutek rozmaitych kombinacyj tych wrażeń w stosunku do ich siły, powstają w nas wrażenia świetlne innych odcieni.

Jeżeli w dalszym ciągu będziemy rozbierali działalność innych zmysłów: dotyku, smaku, powonienia i t. d., w związku z naturą, to zauważymy, że wszystkie tak zwane procesy czuciowe odbywają się z tą samą mechaniczną koniecznością. Przedmioty, dotykając naszego ciała, wywołują ruch cząsteczkowy w organach dotyku, z kąd po włóknach nerwowych przenosi się do mózgu i tam dopiero przekształca się w zjawiska świadome. Zależnie zaś od uczucia ciśnienia, jakie dane ciało wywiera na organ dotyku, oceniamy twardość lub miękkość przedmiotów, a oprócz tego ich powierzchnię: gładkość, ziarnistość grubszą lub cieńszą, chropowatość i t. d. Jeżeli, przesuwając np. palcem po przedmiocie, otrzymujemy ciągle nowe pobudzenia, powstaje w nas pojęcie rozmaitego rodzaju nierówności powierzchni; jednostajne znowu ciśnienie bez przerwy, daje nam pojęcie gładkości, i t. d.

Działanie ciał, zwanych wonnemi i smakowitemi, opiera się na chemicznych procesach. Chemi-

czne zaś procesy są w gruncie rzeczy niczem innym, jak tylko ruchem cząsteczkowym materyi; gdy jedne dążą do połączenia się ze sobą, drugie występują ze związku. Otóż materya, przez bezpośrednie zetknięcie z kończynami nerwów, przystosowanych do otrzymywania wrażeń smakowych albo węchowych, wywołuje w nich chemiczne procesy, które w formie cząsteczkowego ruchu dochodzą do mózgu i tam wywołują zjawiska, które nazywamy smakiem lub wonią.

Przechodząc teraz do zjawisk cieplnych, muszę najpierw nadmienić, że przez długi czas dotykowi przyznawano także zdolność do odczuwania wrażeń cieplikowych; dopiero w ostatnich czasach badania fizyologiczne dowiodły, że obok organów dotyku są rozsiane w niezliczonej ilości ciała nieco odmienniej natury, których przeznaczeniem jest otrzymywać wrażenia cieplikowe.

Lecz cóż to jest ciepło? Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy uprzytomnić sobie parę faktów z dziedziny fizyki: Światło w fizycznym tego słowa znaczeniu jest ruchem cząsteczkowym eteru; oprócz tego wiemy, że nie wszystkie drgania eteru wywołują w nas wrażenie światła, t. j. są takie, których przy pomocy zmysłu wzroku nie jesteśmy w stanie odczuć; natomiast ich obecność daje się sprawdzić za pomocą termometru. Fakt ten prowadzi do wniosku, że ciepło jako zjawisko fizyczne, jest tak samo jak i światło, ruchem tegoż eteru, czyli wyrażając się jaśniej: w naturze nie egzystuje ani ciepło, ani zimno, są tylko mniej lub więcej szybkie

ruchy eteru, które, działając na organ zmysłu ciepła, wywołują w nas wrażenia cieplikowe. Ale teraz powstaje nowe pytanie: dla czego, dotykając rozmaitych ciał lub przedmiotów, jesteśmy w stanie odczuć i określić ich temperaturę? Otóż, dla wytłumaczenia tego zjawiska, musimy przyjąć następującą hipotezę: Wszystkie ciała stałe, płynne i lotne, a zatem i nasze własne ciało, znajdują się w bezustannym cząsteczkowym ruchu materii. Szybkość tych ruchów może raz się wznosić, drugi raz opadać. Ciała, posiadające bardziej szybkie, cząsteczkowe ruchy od cząsteczkowego ruchu, jakie posiada nasze własne ciało, wydają się nam ciepłymi, ciała zaś obdarzone mniej szybkimi ruchami, wywołują wrażenia zimna. Zimno i ciepło zatem, są to pojęcia bardzo względne, gdyż ciała jednej i tej samej temperatury, przy rozmaitych stanach naszego ciała mogą wydać się raz ciepłymi, drugi raz zimnemi. Jeżeli zaś posiadamy pewną skalę do mierzenia temperatury w ogóle, to tylko dla tego, że fizycy przyjęli temperaturę wody przy zamrażaniu, czyli cząsteczkowy jej ruch w danym momencie, za jednostkę miary, i stosują do niej wszystkie inne. Gdybyśmy przyjęli za jednostkę miary normalną temperaturę naszego własnego ciała, w takim razie, woda przy zamrażaniu posiadałaby 37 stopni zimna.

I tak, ciepło, jest to zjawisko wewnętrzne, podmiotowe, jest to plód naszej własnej organizacyi; poza nami jako takie nie egzystuje, lecz jako ruch cząsteczek materii lub eteru, pobudzony przez ruch tych cząsteczek.

Nerwowe prądy, w nas powstające wskutek ruchów czyli bodźców zewnętrznych, mogą ze sobą kojarzyć się, skupiać, i w ten sposób wytwarzać całą kombinację współczesnych wrażeń, które, wkracząc w dziedzinę świadomości, przedstawiają się nam już jako pewna, nierozzerwalna całość. Jeżeli patrzymy na jakiś przedmiot, np. drzewo, to z chaosu drgań i ruchów wszelkiego rodzaju, wynurzają się pewne formy ruchu, ma się rozumieć, w określonych liczebnych stosunkach, które działając na aparat wzrokowy, wywołują odpowiednie prądy nerwowe; wskutek tych prądów powstaje w nas mnóstwo rozmaitych wrażeń, które, dochodząc do mózgu, przekształcają się w szereg wyobrażeń: wysokości, bryłowatości, koloru liści, ich formy, i t. d.; ze skupienia tych wyobrażeń wytwarza się pewna całość—wyobrażenie drzewa. Jednak z tego, cośmy mówili w ogóle o zmysłach, każdemu powinno być jasnym, że całość ta, którą sobie wyobrażamy, nie odpowiada bynajmniej całości danego przedmiotu, jest ona tylko następstwem zjawisk natury, które same w sobie są zupełnie czem innym od obserwowanego przedmiotu. Oprócz tego, niektóre z ruchów, jak to widzieliśmy na zmysłach wzroku i słuchu, nie działają na nasz system nerwowy, i nie wywołują żadnych wrażeń. W takim razie, lepsza lub gorsza, prostsza lub bardziej złożona budowa organów zmysłowych, bez zaprzeczenia wpływa na większe lub mniejsze zdolności umysłowe zwierzęcia, a nawet i na jego moralny charakter. Wrotek, obdarzony jednym okiem, które ma tylko rogówkę, nie może otrzymywać

tych samych wrażeń, co chociażby pająk, który oprócz tego ma soczewkę i ciało szkliste, a zatem i własności jego umysłowe muszą być odmiennej natury niżli pająka, i sądy jego o przedmiotach takż inne.

Jeżeli teraz zsumujemy wszystko to, cośmy mówili o zmysłach w ogóle, i zechcemy wyprowadzić ostateczny wniosek, to przedstawi się on nam w następującej formie: Nie wszystkie zjawiska natury wywierają wpływ na nasz system nerwowy, a te, które działają w ten lub ów sposób i wywołują te lub owe wrażenia, są, co do swej istoty, czemś innym od tego, jakimi nam się wydają; ponieważ poznajemy nie same zjawiska, lecz ich działanie na nasz organizm. Poznajemy nie świat zewnętrzny, lecz wewnętrzny, w nas powstający wskutek ruchów zewnętrznych. Świat zatem przedmiotowy, istniejący poza obrębem naszego „ja,” nie jest podobnym do tego, jakim go sobie wyobrażamy.

I tak, organy zmysłów są to wielce skomplikowane aparaty, przystosowane do otrzymywania tylko określonej pod względem jakościowym i ilościowym liczby wrażeń. Nerwy pełnią względem naszego organizmu funkcję drutów telefonicznych, po których przebiegają najrozmaitsze prądy nerwowe. Mózg zaś, jest to centralna stacya, do której zbiegają się wszystkie te prądy i gdzie się łączą ze sobą, kojarzą i skupiają, i wytwarzają w ten sposób najrozmaitsze kombinacye, z których dopiero powstają zjawiska natury psychicznej.

Przestrzeń i czas.

Wszystkim przedmiotom, leżącym zewnątrz nas, jakoteż i naszemu własnemu ciału, nadajemy pewne rozmiary, pewną formę; oprócz tego widzimy niektóre znajdującymi się bliżej, inne znowu dalej; jednym słowem: wyznaczamy przedmiotom pewne miejsce, wyobrażamy je nie inaczej, jak w przestrzeni. Mimowoli nasuwa się w takim razie pytanie: dla czego właściwie przedstawiamy świat zewnętrzny w ten, a nie inny sposób? Czy pojęcie przestrzeni, jak niektórzy utrzymują, jest to wrodzona własność duszy, przy pomocy której możemy określać rozmiary przedmiotów i wyznaczać im miejsce, czy też jest to wytwór naszej organizacyi, naszego specjalnego układu systemu nerwowego?

Że barwa, dźwięk, dotyk, smak i t. d., są to własności, zależne od naszej duchowej organizacyi, które tylko przenosimy i wcielamy, że tak powiem, do świata zewnętrznego, o tem wiemy; zobaczymy teraz, czy nie da się tego samego powiedzieć i o przestrzeni.

O zależności przestrzennego odczuwania przedmiotów od specjalnej budowy naszego organizmu możemy sądzić z faktu, który podaje nam medycyna: Wiadomo, że skoro mięsień oczny jest częściowo sparaliżowany, wskutek czego poruszenia gałki ocznej stają się bardziej utrudnionemi, zachodzą pewne zmiany w mierzeniu przestrzennych odległości, i to tego rodzaju, że przedmioty z tej strony, z której działa nadwyreżony mięsień, wydają się bardziej oddalonymi. Drogą jednak ciągłego doświadczenia, przez wprawę dochodzimy znowu do normalnego widzenia. Oczywiście więc, odczuwanie przedmiotów w przestrzeni, zależało i przed sparaliżowaniem mięśnia od układu nerwowego. Pozostaje nam teraz wyświecić tylko, jaką drogą i w jaki sposób wytwarza się w nas pojęcie o przestrzeni.

Z wrażeń, do otrzymania których przystosowaniem jest oko, jak to już zlekka nadmieniałem w rozdziale o zmysłach, nie możemy zbudować pojęcia o przestrzennych wymiarach przedmiotów i ich odległościach. Gdyby nawet pojęcie podobnego rodzaju mogło powstać, to w każdym razie nie inne, jak tylko pojęcie przestrzeni o dwu wymiarach, ale i to nawet bardzo względnej wartości. W samej rzeczy: mając przed sobą dwa przedmioty, jeden większy i leżący dalej, drugi mniejszy i leżący bliżej, możemy wybrać takie miejsce, z którego patrząc, otrzymamy na siatkówce obrazy przedmiotów jednakowej wielkości. Gdybyśmy w tym wypadku kierowali się tylko zmysłem wzroku, w takim razie musielibyśmy sądzić, że przedmioty co do wielkości są równe; w samej zaś rzeczy jest inaczej:

wiemy, że jeden z nich większy od drugiego. Oprócz tego, doświadczenia osób, pozbawionych od urodzenia wzroku, który został im potem przywrócony, przekonywują, że początkowo nie mogły one wytworzyć sobie żadnego określonego wyobrażenia o wielkości ciał, z tego, jak się przedstawiały ich wzrokowi. Nie mogły zrozumieć ani perspektywy, ani tego, że na rysunku możemy zmniejszać lub powiększać przedmioty. A dr. Cheselden opowiada, że jego pacjent przez długi czas „nie znał postaci żadnej rzeczy i nie umiał odróżnić rzeczy bardzo różniących się od siebie pod względem postaci i wielkości.”

Jeszcze bardziej to się uwidocznia przy rozciągłości bryłowatej, która posiada trzeci wymiar — głębokość czy też odległość od oka.

Już z samej natury widzenia, że wszystko odbija się w oku w jednej tylko płaszczyźnie, wypływa niepodobieństwo widzenia tego trzeciego wymiaru.

Odległość, jak powiada Berkeley, jest to linia, zwrócona jednym końcem do oka. Przeto samo z siebie wynika, że możemy widzieć tylko jeden jej koniec; czy będzie długą na parę cali, czy też na kilka wiorst. A zatem każdy, rozpatrywany przez nas krajobraz, i wszystkie jego części, zarówno bliskie, jak i odległe, musiałyby nam przedstawić się w jednej płaszczyźnie, gdyż odbijają się one na siatkówce, tak, jakby je namalował malarz na płótnie. Wyprowadzony przez nas wniosek, potwierdza także doświadczenie.

Od dawien dawna znanym jest fakt, że niemowlęta nie zdają sobie sprawy z wrażeń wzroko-

wych, a tembardziej nie są zdolne do oceniania przestrzennych odległości. Nie będę tutaj wdawał się w szczegółowy rozbiór doświadczeń, dokonanych w tym celu nad niemowlętami; natomiast przytoczę parę spostrzeżeń, dokonanych nad ludźmi dojrzałymi, pozbawionymi wzroku od urodzenia, którym jednak później przywrócono takowy.

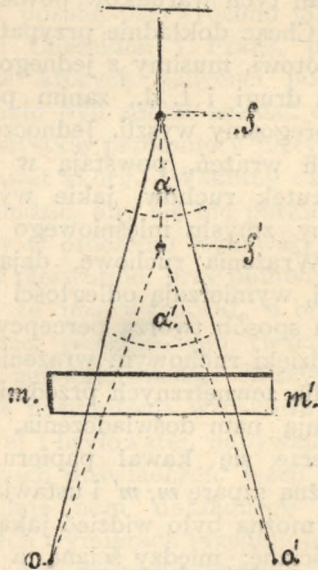
Doktorowie Cheselden i Franz, podają kilka przykładów, w których pacyenci po odzyskaniu wzroku, tak mało byli zdolni oceniać odległości, iż sądzili, że wszystkie przedmioty nie tylko dotykają oczów, lecz nawet skóry. Wskutek czego bali się początkowo chodzić, aby się nie potknąć. Wszystkie przedmioty w otoczeniu wydawały im się płaskimi, chociaż pierwotnie, przy pomocy dotyku dobrze wiedzieli, że nos wystawał, a oczy siedziały głębiej w głowie, pomimo tego twarz ludzka wydawała się im zupełnie płaską. Wszystkie te fakty dowodzą, że postrzeżenia wzrokowe rozciągłości powierzchniowej i bryłowatej, nabywają się stopniowo drogą długich doświadczeń. Jeżeli zatem zmysł wzroku nie daje nam dokładnego wyobrażenia o przestrzennych wymiarach przedmiotów, a jednak przy pomocy oka jesteśmy w stanie ocenić przestrzeń we wszystkich kierunkach, w takim razie muszą brać w tem udział jeszcze jakieś inne czynniki.

Dla tego, aby zobaczyć dwa przedmioty, musimy wzrok nasz przenieść z jednego na drugi, t. j. gałka oczna musi wykonać pewien ruch; przyczem nastąpi zmiana świetlnych wrażeń, wywołana rozmaitością oglądanych przedmiotów. Że tu ruch

działa tylko jako zewnętrzna przyczyna na zmianę wrażeń, z łatwością możemy się przekonać, przenosząc wciąż wzrok z jednego przedmiotu na drugi; za każdym razem otrzymamy tylko powtórzenie pierwotnych wrażeń. Ruch zatem zmienia tylko warunki, w których wrażenie bywa odczucem. Otóż, ze zmian tych warunków powstaje percepcya przestrzeni. Chcąc dokładnie przypatrzeć się jakiemuś przedmiotowi, musimy z jednego punktu przenieść oko na drugi i t. d., zanim powrócimy do punktu, z któregośmy wyszli. Jednocześnie ze zmianą świetlnych wrażeń, powstają w nas wrażenia ruchowe wskutek ruchów, jakie wykonywa oko, i przy pomocy zmysłu mięśniowego przenoszą się do mózgu. Wrażenia ruchowe, dając nam miarę odbytej drogi, wymierzają odległości między punktami, i w ten sposób tworzą percepcyę przestrzeni.

Że tylko dzięki ruchowym wrażeniom wyznaczamy miejsce dla zewnętrznych przedmiotów w przestrzeni, okazują nam doświadczenia, podane przez Wundta: bierze się kawał papieru, wycina się w nim podłużną szparę m, m' i ustawia się tak, aby przez szparę można było widzieć jakąś jasną płaszczyznę, np. ścianę; między ścianą a papierem zawieszona się nitkę, opatrzoną na końcu ciężarkiem. Jeżeli będziemy patrzyli przez szparę, to oczy mimowoli zatrzymają się na nitce, a osie oczne przyjmą położenie fO i fO' (str. 56); przecinając się zaś w punkcie n , uformują kąt α . Odsuwając powoli nieco dalej, lub przysuwając ją nieco bliżej, będzie się zmieniało położenie osi ocznych; przyczem kąt α będzie raz się powiększał, drugi raz

zmniejszał. Początkowo jednak zmian w oddaleniu nici nie odczujemy, dopiero, gdy różnica między kątami α i α' urośnie do pewnej granicy, odczujemy wrażenie ruchowe, i jednocześnie z tem będziemy widzieli nić, dalej lub bliżej położoną.



Weźmy teraz dwa pręty i, wetknąwszy w ziemię, w jakimś oddaleniu jeden od drugiego, będziemy się oddalać patrząc na takowe, to zauważymy, iż przestrzeń między prętami, wskutek specjalnej budowy oka, na podstawie praw optyki, będzie się powoli zmniejszała i jednocześnie z tem,

ruch oka, przebiegającego z jednego pręta na drugi, będzie się stawał coraz mniejszym, aż w końcu dojdziemy do takiego punktu, gdzie oba pręty zleją się w jeden, i ruch, jaki wykonywa oko, nie będzie odczuty.

Otóż na tych doświadczeniach można z łatwością przekonać się drogą obliczeń, że minimalny ruch, jaki może być odczuty, a zatem i najmniejsza przestrzenna odległość, którą możemy zauważyć, zależy od kąta, który tworzy oś oczna przy obrocie oka około środkowego punktu. Kąt ten wynosi niespełna sześćdziesiątą część stopnia kątowego. Oprócz tego, powyższe doświadczenia wskazują nam, że za pośrednictwem ruchów oka możemy z jednakową dokładnością wymierzać zmianę położenia zewnętrznych przedmiotów, jakoteż przestrzeń między przedmiotami nieruchomymi.

I tak zgodziliśmy się, że ruchowe wrażenia, powstające przy ruchach oka, dają nam możliwość wymierzania przestrzennych odległości. Zjawia się w takim razie pytanie: w jaki sposób ślepi od urodzenia tworzą sobie pojęcie o przestrzeni? Bo, że wymierzają przestrzeń i to nawet z zadziwiającą dokładnością, o tem prawdopodobnie nikt nie powątpiewa. Otóż dopomaga im w tem zmysł dotyku.

Mając przed sobą przedmiot i chcąc się przekonać o jego rzeczywistości, dotykamy np. palcem; otrzymawszy wrażenie oporu w jednym miejscu, posuwamy palec dalej, przyczem wykonywamy ruch, z kąd powstają wrażenia ruchowe. Wskutek

tych wrażeń ruchowych, następujących jedno po drugim, łączymy w umyśle punkty, po których przebiega nasz palec i w ten sposób tworzymy pojęcie o rozmiarach danego przedmiotu. Mamy tu w takim razie to samo co i przedtem: z odczutyh wrażeń ruchowych powstaje percepcya przestrzeni.

Wiemy jednak, iż tylko za pomocą ruchów ręki lub nogi, możemy określić pewną przestrzeń. Z samego tylko podrażnienia skóry wnioskujemy nieraz o rozmiarach danego przedmiotu. Bierzemy np. monetę, kładziemy ją na stole i, przykrywszy dłonią, wnioskujemy o jej rozmiarach. Tu już zdawałoby się, że nie może być nawet mowy o jakimkolwiek bądź ruchu, z którego moglibyśmy sądzić o wielkości monety. Bliższe jednak zbadanie tej kwestyi prowadzi nas do przeciwnego wniosku. Bo czyż nie wiemy, że każda podnieta wywołuje ruch, pobudza do działania mechanizm odruchowy. Tu tak samo wrażenie dotykowe wywołuje odruchy; oprócz tego, dotykając przedmiotu, wywieramy ciśnienie na nasze mięśnie, i w ten sposób powołujemy do działania zmysł mięśniowy. Cała różnica polega jedynie na tem, że tam wszystkie ruchy koncentrowały się w jednym punkcie, i dlatego z natężeń wrażeń łatwo było sądzić o przestrzennych wymiarach przedmiotów; tu zaś, każde oddzielne miejsce skóry ma swój środkowy punkt; przy każdej nowej podniecie w grę wchodzi inne mięśnie. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę różnicę w budowie mięśni (jeden może być słabszy, drugi silniejszy, jeden wrażliwszy, drugi mniej wrażliwy), jak i różnicę w ich wzajemnym układzie (w jednym

miejscu mogą leżeć bliżej siebie, w drugim znowu dalej), to jasnym nam będzie, że przestrzenne wymiary, które daje nam dotyk, są bardziej zmienne, niżli te, które daje nam oko. W każdym jednak razie, tak tu, jak i tam, dzięki tylko wrażeniom ruchowym, możemy odczuwać przestrzenne rozmiary ciał i ich poruszenia.

Przejdziemy teraz do czasu: Dzięki zasadniczej własności naszej organizacyi, nie możemy odczuć naraz dwóch wrażeń, lecz zawsze tylko w kolejnem następstwie. Jeżeli nawet wydaje się nam niekiedy, żeśmy pomyśleli w danym momencie naraz o kilku rzeczach, to tylko wskutek bardzo szybkich przeskoków myśli z jednego przedmiotu na drugi.

Proces świadomego myślenia odbywa się w ten sposób, że uprzytomniamy, czy też wywołujemy nanowo wrażenia, już raz odczute, łączymy je z nowo powstającymi, i w ten sposób tworzymy szereg następujących jedno po drugim wrażeń, które przekształcając się w wyobrażenia i pojęcia, tworzą myśl świadomą. Po jednym wrażeniu następuje drugie, po drugim trzecie, i t. d. Dla utworzenia danej myśli o pewnym przedmiocie, mogło się złożyć kilka odczutyh wrażeń, o drugim zaś kilkanaście. A w takim razie musiało wyrobić się w nas pojęcie czegoś, coby było miarą ilości wrażeń, wchodzących w grę przy rozmaitych procesach myślenia świadomego. Te coś jest właśnie czasem. O czasie zatem krótszym lub dłuższym stanowi ilość odczutyh wrażeń w chwili pewnego myślenia. Ponieważ jednak nie wszystkie wrażenia są

jednakie, niektóre trwają krócej, inne znowu dłużej; przeto w umyśle naszym musi być jakaś jednostka miary, do której stosujemy wszystkie nasze wrażenia. Tą jednostką jest najkrótsze z wrażeń, jakie może być odczuciem. Umysł jednak ludzki przekracza rzeczywistą jednostkę miary i tworzy nieskończenie drobne peryody czasu; drogą dzielenia dochodzi do najkrótszych, na jakie tylko może zdobyć się nasza wyobraźnia.

Widzimy zatem, że myśl i czas są rezultatem odczutyh wrażeń, atoli bynajmniej ztąd nie wynika, jakoby czas i myślenie były jednym i tem samem. Że powstają na mocy wspólnych czynników i idą zawsze w parze, — to prawda. Lecz o czasie stanowi ilość wrażeń odczutyh, myślenie zaś nie zadawalnia się tylko ilością, lecz bierze pod uwagę także i treść wrażeń. Niektórzy znowu mogą mniemać, że przestrzeń i czas są zjawiskami identycznymi, gdyż jedno i drugie wypływa z ilości odczutyh wrażeń. Nie trzeba jednak zapominać, że przy percypowaniu przestrzeni biorą udział jeno tylko ruchowe wrażenia, percepcya zaś czasu jest rezultatem w ogóle wszystkich odczutyh wrażeń.

I tak, zdołaliśmy wykryć, z jakich pierwiastków powstają czas i przestrzeń. Pozostaje nam teraz rozwiązać zadanie: czy przestrzeń, jaką sobie wyobrażamy, i czas, który sobie stworzyliśmy, są także zjawiskami, należącemi do zjawisk świata zewnętrznego, czy też są tylko produktem naszej własnej organizacyi, naszej wyobraźni? Że nasze pojęcie o czasie czerpiemy jeno z wewnętrznych postrze-

zeń, nie potrzeba, zdaje się, na to dowodów; gdyż o czasie dłuższym lub krótszym, stanowi ilość odczutyh wrażeń, nie zaś zjawiska zewnętrzne. Co prawda, wszystkie wrażenia powstają pod wpływem podniet zewnętrznych; atoli, jak wiemy, owe podniety nie odpowiadają ani porządkiem, ani ilością, wywołanym przez się wrażeniom.

Nieco trudniej załatwić się nam będzie z przestrzenią. Otóż, przedewszystkiem zreformujemy nieco, postawione przez nas, pytanie i przedstawimy go w ten sposób: czy przedmioty świata zewnętrznego są tak utworzone, że nie możemy ich inaczej widzieć, jak tylko w przestrzennej formie, czy też jest to własność naszych zmysłów, że przedstawiamy wszystko w przestrzeni. Aby rozwiązać to pytanie, musimy rozważyć argumenty, przemawiające na korzyść jednego i drugiego zdania.

Któż mi zaprzeczy, że papier, na którym w danej chwili piszę, że pióro, które trzymam w ręku, nie są te same, jakie widzę okiem, odczuwam przy pomocy dotyku. Wszak jedno i drugie mogę nawet wymierzyć, przenieść na inne miejsce i znowu się przekonać, iż się nie zmieniły ani na jotę. Czyż potrzeba jeszcze bardziej widocznych dowodów na to, aby uwierzyć, że świat zewnętrzny jest takim, jakim go widzę. Ale dla czego w takim razie, patrząc na księżyc, widzę go mniejszym, niżli jest w samej rzeczy? Dla czego, patrząc z oddalenia na dwa, utkwione w ziemię pręty, widzę, że przestrzeń między nimi jest bardzo małą, gdy zaś poczną się przybliżać, staje się ona coraz większą? Dla czego znowu przedmioty w bardzo jasnej atmosfere

rze zdają się przybliżać, a oddalać podczas zachmurzonego nieba? Ktoś mi odpowie, że zależy to od specjalnej budowy oka, iż przedmioty, leżące dalej, widzę inaczej, niżli te, które leżą bliżej. Dla czegoż w takim razie mam wierzyć, że przedmioty, leżące zblizka, widzę takimi, jakimi są, a nie innymi? Prawda, mogę to skontrolować za pomocą dotyku i zauważyć zgodność obu wrażeń. Ale czyż dotyk istotnie poznaje bezwzględną wielkość? Bynajmniej; dotykowa wielkość ciała zależy od części organizmu, z jaką wchodzi w zetknięcie. Tak wiemy z doświadczenia, że niektóre części skóry odczuwają koniec cyrkla, przyłożony do ciała, zaledwo w odległości dwóch do trzech cali; natomiast na końcach palców dokładnie je odczuwamy, kiedy odległość między nimi wynosi zaledwo dwunastą część cala; wreszcie na końcu języka jeszcze w daleko mniejszej odległości.

Pójdziemy jeszcze dalej: patrzemy przez okno na wysoką wieżę i widzimy na niej człowieka; wydaje nam się wysoki zaledwo parę stóp, chociaż, widząc go przedtem na ziemi, uważaliśmy, że jest wzrostu wysokiego. Zmieniamy trochę położenie i oko nasze natrafia na małą, czarną plamkę na szkle, która zakrywa widzianego przed chwilą człowieka. Dzieje się to wskutek tego, że obraz plamki na siatkówce oka równy, albo też większy od obrazu, widzianego przed chwilą, człowieka i, jako leżący na przodzie, zakrywa obraz człowieka. Gdybyśmy sądzili o przestrzennych rozmiarach tylko z wrażeń, otrzymywanych przy pomocy oka, musielibyśmy człowieka, będącego na wieży, widzieć

mniejszym od plamki na szkle. Co ztąd wynika? Oto, że w tym wypadku, przy budowie przestrzennych rozmiarów, oprócz wrażeń wzrokowych, biorą jeszcze udział jakieś inne czynniki. I w samej rzeczy, w umyśle naszym spotykają się ze sobą dwa wyobrażenia; z jednej strony przestrzeni, oddzielającej nas od widzianego człowieka, a zatem i przekonania, iż musimy go widzieć mniejszym, z drugiej zaś, rzeczywistej wielkości człowieka. Ze starcia się tych dwóch wyobrażeń, powstaje wypadkowa, która zadość czyni obu, t. j. człowiek nam się wydaje większym od tego, jakim go powinniśmy widzieć, i mniejszym od jego rzeczywistej wielkości.

Z tego, cośmy przed chwilą mówili, jasnym jest, że nasze ocenianie rozciągłości zewnętrznych przedmiotów, jest bardzo względnej wartości, i ulega wielu wpływom, niezależnym od samych przedmiotów. Zważmy bowiem, że o przedmiotach sądzimy na mocy doświadczenia, jakie podają nam zmysły. A same doświadczenie jest tylko, że tak powiem, zwierciadlanem odbiciem świata zewnętrznego, które nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Widzieliśmy, że barwa, dźwięk, ciepło, i t. d., jako zjawiska świata zewnętrznego, są czemś innym od tego, jak się przedstawiają w naszej świadomości. To samo możemy powiedzieć i o przestrzeni: Cały świat zewnętrzny przyoblekamy w szaty przestrzenne dla tego, że tak są urządzone nasze zmysły. Czem jest przestrzeń w rzeczywistości, tego jeszcze dziś stanowczo orzec nie możemy, gdyż sąd nasz o przedmiotach opieramy na mocy licznych i wielce złożonych percepcyj. „Uświadamiające się w nas

wrażenia wysiłku mięśniowego, jak powiada Murray, łączą się ze światem rzeczy widzialnych i dotykalnych, a ten znów świat złożony przekształca się w naszej świadomości na świat przedmiotów, które nietylko są widzialne i dotykalne, lecz zarazem stawiają nam opór.”

Już wyżej mówiliśmy, że z samych tylko wrażeń wzrokowych nie moglibyśmy sądzić o przestrzennych wymiarach przedmiotów. Dzięki jeno współczesnemu działaniu z jednej strony wrażeń świetlnych, z drugiej zaś, ruchowych, przyzwyczajamy się z pewnego układu barw i cieni, czyli tak zwanego lokalnego kolorytu, wnioskować o przestrzennej formie przedmiotów, i w ten sposób wzrok nasz powoli oswobadza się od ustawicznego wpływu ruchów i daje możliwość naszej wyobraźni wrażenia wzrokowe oblekać w przestrzenne szaty.

Najbardziej nam w tem dopomaga ta okoliczność, że posiadamy nie jedno, lecz dwoje oczu. Że dwoma oczami widzimy inaczej, aniżeli jednym, z łatwością może każdy przekonać się, ustawiając przed sobą jakiś przedmiot i patrząc na niego to jednym okiem, to obydwoma. Zauważymy, że obydwoma widzimy lepiej, dokładniej, że jednym okiem bardzo często nie jesteśmy w stanie odrazu określić, czy dany przedmiot jest namalowanym obrazem tylko, czy też posiada wszystkie trzy wymiary i, aby o tem przekonać się, oko musi wykonać całą kombinację ruchów. Jeżeli teraz będziemy patrzyli na przedmiot, najpierw jednym, potem drugim okiem, to za każdym razem otrzymamy inne wrażenie. Jednym okiem nie widzimy tego co dru-

giem, i odwrotnie; jeżeli jednak będziemy patrzyli obydwoma, to będziemy widzieli nie dwa różne przedmioty, lecz tylko jeden, mający pewną, określoną formę. Dwa różnorodne wyobrażenia łączą się w jedno i w ten sposób spostrzegamy bryłowatość danego ciała.

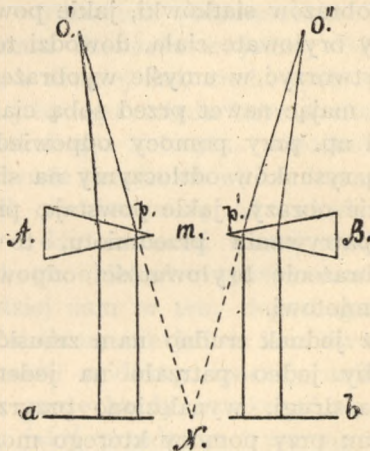
Że bryłowatość nie daje się spostrzegać przy pomocy oka, lecz ją buduje nasza wyobraźnia z dwóch rozmaitych obrazów siatkówki, jakie powstają, gdy rozpatrujemy bryłowate ciała, dowodzi ten fakt, że możemy wytworzyć w umyśle wyobrażenie bryłowatości, nie mając nawet przed sobą ciał bryłowatych. Jeżeli np. przy pomocy odpowiednio ułożonych dwóch rysunków odtłoczmy na siatkówkach ocznych takie obrazy, jakie powstają przy rzeczywistem rozpatrywaniu przedmiotu, to powstanie w nas wyobrażenie bryłowatości odpowiednie danemu przedmiotowi.

Ponieważ jednak trudno nam zmusić swe oczy do tego, aby jedno patrzyło na jeden rysunek, a drugie na drugi, wynaleziono przyrząd, zwany stereoskopem; przy pomocy którego możemy z łatwością dopiąć tego celu, tak, iż w jednej i tej samej chwili na siatkówkach naszych oczu odślonią się dwa rozmaite obrazy.

Urządzenie stereoskopu jest bardzo proste: składa się on z dwóch przyzmatycznych szkieł A i B , z małym kątem rozwartości m . Po za szklami ustawiają się rysunki a i b .

Wiemy, iż patrząc na jakiś przedmiot, krzyżujemy zazwyczaj osie naszych oczu w pewnym punkcie, co nam utrudnia widzenie naraz dwóch punk-

tów, leżących w pewnej odległości jeden od drugiego, a tembardziej dwóch przedmiotów. Otóż, jeżeli będziemy patrzyli przez szkła pryzmatyczne A i B , to chociaż osie naszych oczu będą się krzyżowały np. w punkcie N , jednak promienie idące od rysunków a i b , będą się przełamywały w szklach



pryzmatycznych, i w ten sposób obraz a odtłoczy się w oku O^I , a obraz b w oku O^{II} . Ze skupienia tych dwóch obrazów powstaje wyobrażenie plastyczności czyli bryłowatości przedmiotu.

Atoli cały ten proces skupienia czyli zespolenia dwóch oddzielnych obrazów, odbywa się zupełnie nieświadomie; dopiero rezultat, czyli samo wyobrażenie bryłowatości dochodzi do naszej świadomości.

Na zakończenie muszę jeszcze raz nadmienić, że pierwotną zdolność do oceniania przestrzennych wymiarów, czerpiemy tylko z ruchowych wrażeń. Jeżeli zaś bardzo często budujemy przestrzeń z wrażeń, jakie daje nam oko, to tylko dla tego, że przy każdej zmianie wrażeń ruchowych, następuje także zmiana w lokalnym kolorycie. t. j. w układzie granicznych linii, barw i cieni; przez co wyraża się w nas zdolność oceniania przestrzennych odległości, już tylko z różnic w lokalnym kolorycie wrażeń.

Wyobrażenia i wyobraźnia.

Istota świadomości polega na odróżnianiu świata zewnętrznego od naszego „ja.” Aby jednak owo odróżnienie mogło nastąpić, potrzebnym jest pewien wielce obfity materiał, który dałby nam możliwość wyciągania i budowania wniosków i sądów. Materiałem takim są właśnie wrażenia. Dzięki wrażeniom możemy doświadczać, uczuwać, spozstrzegać otaczający nas świat.

Lecz cóż to jest wrażenie? Wrażenie jest to nic innego, jeno zjawisko nerwowe, jeno sam proces, powstały w nerwach wskutek zetknięcia naszego organizmu z objawami świata zewnętrznego; a w takim razie jest ono procesem czysto fizycznej natury, reakcją na bodziec zewnętrzny; dopiero rezultat jego przenosi się w dziedzinę ducha. Jeżeli powiadamy, że otrzymaliśmy wrażenie światła, to wyrażamy się nie ściśle, gdyż otrzymujemy wrażenie nie światła lecz ruchu w licznie określonych stosunkach; z czego jednak nie zdajemy sobie sprawy. Za to rezultat danego wrażenia ukazuje się

w naszej świadomości jako światło. Nie będzie to już jednak wrażenie, lecz spostrzeżenie.

Współczesna psychologia, tak samo, jak i każda inna gałąź wiedzy, która wydobywa się z pieluch dzieciństwa, posiada tę wadę, że nie wyrobiła sobie jeszcze ścisłych definicyj dla określenia rozmaitych zjawisk i objawów ducha; zkąd powstają zawikłania przy odróżnianiu jednych zjawisk od drugich, i wytwarza się pewien chaos w poglądach różnych psychologów. Bardzo często zdarza się napotkać, a nawet przeważnie, że mieszają wrażenia ze spostrzeżeniem, spostrzeżenie z wyobrażeniem, te ostatnie znowu z pojęciami. Wspomniałem tu o tem dla tego, aby zwrócić uwagę czytelnika na różnice, jakie zachodzą między rozmaitymi objawami życia duchowego.

Otóż, jeżeli znajdujemy się pod wpływem jakichś bodźców, lub też podniet zewnętrznych, t. j. ulegamy pewnej sumie wrażeń, rezultatem których jest odtłoczenie w umyśle pewnego przedmiotu, albo odczucie danego faktu, powiadamy wtedy, że spostrzegamy dany przedmiot, czy też fakt.

Spostrzeżenie zatem jest to jeden z objawów życia duchowego, dzięki któremu poznajemy świat zewnętrzny.

Spostrzeżenia mogą być proste i złożone. Każdy usłyszany pojedynczy dźwięk będzie spostrzeżeniem prostym; jeżeli zaś, dzięki rozmaitym barwnym, świetlnym i ruchowym spostrzeżeniom, w umyśle naszym powstanie obraz chociażby drzewa, w takim razie będziemy mieli spostrzeżenie złożone.

Jeżeli po ustaniu działania zewnętrznych podnieć, obraz danego przedmiotu będzie jeszcze tkwił w naszym umyśle, albo w każdej chwili może być wywołany, takie zjawisko psychiczne nazwiemy wyobrażeniem. Mówiąc jaśniej: każde przechowane w umyśle spostrzeżenie, a potem wywołane w naszej świadomości, jest wyobrażeniem. Samą zaś zdolność wytwarzania czyli wywoływania wyobrażeń, będziemy nazywali wyobraźnią.

Nie trzeba jednak wyobraźni identyfikować z pamięcią. Pamięć jest, jakśmy widzieli, procesem czysto fizycznej natury, dzięki któremu, wrażenia przechowują się w systemie nerwowym, wyobraźnia zaś jest to proces, który zjawiska nerwowe powoduje do uświadamiania się.

Atoli nie wszystkie wyobrażenia, które zjawiają się w umyśle naszym, były przedtem spostrzeżeniami. Niektóre z nich wyłaniają się wprost z nieświadomych przedtem operacyj psychicznych jako rezultat wrażeń, które nie ukazywały się w umyśle nigdy jako spostrzeżenia.

Wyobrażenia, pozostające w umyśle naszym, przechowują się tam z różną stałością: jedne znikają wcześniej, drugie dłużej trwają, inne znowu przechowują się tylko częściowo. Są nawet takie, które, zdają się, że znikły, pod wpływem jednak silnych bodźców ukazują się znowu jako świadome.

Im więcej było spostrzeżeń, tem więcej mogło przechować się wyobrażeń; im zaś więcej wyobrażeń—tem bogatszy umysł. Rozwój przeto umysłowy polega przedewszystkiem na zbieraniu spostrzeżeń i przechowywaniu wyobrażeń; a odbywa się to

z jednej strony przez rozdrabianie nabytych wyobrażeń, z drugiej zaś przez łączenie i kojarzenie powstających. Tak pierwotne wyobrażenie świata zewnętrznego, jako czegoś odrębnego od naszego ciała, zaczynamy powoli rozdrabiać na części. Dostrzegamy i odróżniamy rozmaite przedmioty, w tych przedmiotach rozmaite części, w częściach rozmaity wielkość, kolor, barwę, i t. d. W końcu, drogą analizy dochodzimy do tak drobnych wyobrażeń, jak atom. Łącząc znowu wyobrażenia, np. oporu, dochodzimy do wyobrażeń ogólniejszych — masy, a jednocześnie z tem i wielkości.

Nasze jednak wyobrażenia przechowują się w umyśle, nie jako już gotowe wyrobki, przyobleczone w szatę psychiczną, lecz spoczywają w mózgu, jako pewna ilość ściśle związanych ze sobą wrażeń i tylko w danej chwili wskutek jakiejś podniety, są w stanie przekształcić się w zjawiska psychicznej natury, czyli w wyobrażenia. Wy tłumaczyć to da się w następujący sposób: według wszelkiego prawdopodobieństwa, mózgowe komórki są ostateczną instancją, za pośrednictwem których odczuwamy przeróżne podniety. Odczucie zatem tych, a nie innych, podniet, bądź to w chwili samego działania, bądź to po ustaniu takowego, będzie zależało od pobudzeń tylko pewnej, również identycznej grupy komórek. Każda znowu taka grupa, na mocy poprzednich pobudzeń, może być połączoną z innymi grupami; wskutek czego, gdy będzie pobudzona pierwsza, w ostatnich może powstać dążność do współdziałania z nią. Proces nerwowy, powstały w jednej grupie, może z łatwością

przenieść się na inne. Ponieważ jednak nie wszystkie grupy są w jednakowym ze sobą związku, zatem w chwili pobudzenia te otrzymają pierwszeństwo, które doznały najenergiczniejszego pobudzenia, albo też takie, które wskutek częstego oddziaływania zostają ze sobą w najbliższym związku. Przeto pobudzenie powstaje najpierw w grupach komórek najbardziej ze sobą spokrewnionych, potem zostających w dalszym związku; wreszcie w tych, co stoją najdalej i t. d.

Całe bogactwo naszego umysłu, naszej duszy, nabywamy przez doświadczenie. Przez zmysły otrzymujemy mnóstwo przeróżnych wrażeń, które łączą się ze sobą i kojarzą na zasadzie zetknięcia, tak, iż jeśli widzieliśmy dom, to tysiące otrzymanych w danej chwili wrażeń, układa się w formie zjawisk nerwowych, w ten sposób, że w każdej chwili są w stanie w tym samym stosunku wy dostać się na jaw i wkroczyć w dziedzinę świadomości już jako gotowe wyobrażenie.

Umysł bogaty w doświadczenie, posiada ogromny zasób wrażeń, towarzyszących jednocześnie przeróżnym zjawiskom świata zewnętrznego. W takim razie, jedno i to samo wrażenie, lub pewna ich grupa, w rozmaitych wypadkach może powołać do udziału szeregi coraz inszych wrażeń, które wkraczając do świadomości, ukazują się jako rozmaite wyobrażenia. Zależy to, ma się rozumieć, znowu od wpływu rozmaitych bodźców, towarzyszących pierwszemu wrażeniu, a następnie wyobrażeniu, które, że tak powiem, nadają pewną charakterystyczną cechę pierwotnemu wyobrażeniu, i w ten

sposób zmuszają do ukazywania się tych, a nie innych wyobrażeń.

Faktem jest dowiedzionym, że w świadomości nigdy nie ukazuje się naraz kilka wyobrażeń, lecz zwykle następują jedne po drugich i to w systematycznie ułożonych szeregach. Pomiędzy zatem pewnymi grupami wyobrażeń musi zachodzić ścisły związek; w przeciwnym bowiem razie, w umyśle panowałby chaos. Oprócz tego dostrzegamy, że im bogatszy umysł w wyobrażenia, tem lepiej one porządkują i łączą się ze sobą. Dzieje się to wskutek wewnętrznej prawidłowości, niezależnej od wszelkiego wpływu zewnętrznych podniet. Ta prawidłowość wewnętrzna polega prawdopodobnie na tem, że wyobrażenia, stojące ze sobą w bliższym pokrewieństwie, t. j. posiadające więcej cech wspólnych, łączą się prędzej; potem przystępują do związku, stojące w dalszym pokrewieństwie i t. d.

Wiemy jednak, iż jedno i to samo wyobrażenie u różnych osobistości, albo nawet u jednego i tegoż samego osobnika, lecz tylko w rozmaitych okolicznościach, może powołać do świadomości wielce rozmaite szeregi wyobrażeń; innemi słowy: może popchnąć naszą myśl w rozmaitych kierunkach. Np. wyobrażenie kobiety raz może wywołać w nas tysiące poetycznych porównań, tysiące erotycznych pragnień i westchnień; innym znowu razem pobudzi do rozmyślenia nad jej fizyologiczną budową, albo też może powstać w nas tylko chęć przypomnienia sobie, jak nazwać kobietę w jakimś obcym języku i t. p. Zależy to prawdopodobnie, jak już mówiliśmy, od bodźca, który w pierwszym wyo-

brażeniu pewną charakterystyczną cechę, albo też ich kilka wydziela i wynosi, że tak powiem, ponad inne. Następne zaś wyobrażenia łączą się już i szeregują pod kierunkiem tych głównych cech, stosownie do ich bliższego, lub dalszego pokrewieństwa.

Pierwotny ten bodziec, dający pewnym cechom przewagę nad innymi, może pochodzić z zewnątrz od otaczającego nas świata, albo z wewnątrz; innymi słowy: może mieć swoje źródło po za nami, albo też w naszym systemie nerwowym, w jego układzie, w chwilowym stanie, w położeniu nawet naszego ciała. Wreszcie mogą działać jednocześnie bodźce wewnętrzne i zewnętrzne.

Raz napoczęty szereg wyobrażeń będzie się rozwijał w tym samym kierunku, dopóki jakie nowe czynniki zewnętrzne lub wewnętrzne — nie zepchną myśli naszej na inne tory. Niezliczona ilość tych czynników tłumaczy nam wielką różnorodność naszych myśli. Często zaś ich zmiana objaśnia, dla czego myśl nie zatrzymuje się przez czas dłuższy na jednym i tym samym przedmiocie.

Wszystkie te czynniki pod względem trwałości można podzielić na dwie kategorie — na czynniki mniej więcej stałe i zmienne. Czynniki, czyli bodźce zewnętrzne są przeważnie zmienne; wpływają one na ustawiczną zmianę naszych wyobrażeń. Niektóre zaś z czynników wewnętrznych mogą być uważane za stałe. Jeżeli są celem, który wyznacza pewna chęć, albo gdy ich zarody spoczywają w przyrodzonym układzie systemu nerwowego, — myśl podąża w pewnym, określonym, prawie nie-

zmiennym kierunku. Poeta np. będzie oblekał wszystko w poetyczne szaty, matematyk zaś będzie się starał zastosować wszędzie matematyczne formułki.

Zjawiska jednak nerwowe, powstałe wskutek podrażnienia bodźców wewnętrznych, niczem się nie różnią od tych, które zostały wywołane pobudkami zewnętrznymi; — proces fizyczny jest jeden i ten sam. Cała różnica polega jedynie na tem, że w jednym wypadku pobudzenia biorą swój początek w obwodowych narządach zmysłowych, w drugim zaś, powstają w pewnych nerwowych pierwiastkach środkowych narządów systemu nerwowego. Innemi słowy: prądy nerwowe raz będą biegły od zmysłów do mózgu, w drugim zaś razie od mózgu do zmysłów. Co zaś do procesów, jakie będą odbywały się w narządach zmysłowych i w mózgowych zakończeniach nerwów, to w obu wypadkach będą te same. Narządy obwodowe pod działaniem bodźców zewnętrznych, ulegają znużeniu, to samo spostrzegamy przy reprodukcji wyobrażeń, gdy żadna zewnętrzna podnieta wcale nie działa. Urojone obrazy, ukraszone żywemi barwami, wywołują te same zjawiska,—tak samo fatygują i nużą odpowiednie narządy, jak gdybyśmy rozpatrywali obraz rzeczywisty. Jest to dowodem, że z chwilą, gdy w umyśle powstaje wyobrażenie, nawet niezależne od wpływów zewnętrznych podniet, w odpowiednich narządach obwodowych i nerwach odbywają się te same zmiany, jakie zewnętrzna podnieta o respektywnych cechach jest wstanie wywołać.

Nie ma zatem wypadku, w którym wyobrażenie dałoby się pojąć jako psychiczna operacya, stojąca poza obrębem zjawisk fizycznych;—przeciwnie: łączą się ze sobą te dwa zjawiska, jak się łączy i zespala wrażenie, wywołane zewnętrzną podniętą, z prądami, powstającymi w nerwach.

Poznanie i pojęcie.

Świat zewnętrzny, stojący po za obrębem naszego „ja,” przedstawia się nam jako nieskończenie mnoga ilość różnorodnych zjawisk, chaotycznie nagromadzonych jedno obok drugiego i nie mających ze sobą żadnego związku. Zatem i wyobrażenia, które są tylko pewnego rodzaju odzwierciedleniem tego świata zewnętrznego, układają się i gromadzą w naszym umyśle, zrazu bez wszelkiej ze sobą łączności. Każde odrębne wyobrażenie, utworzone ze zmysłowych wrażeń i percepcyj, jest obrazem oddzielnego faktu. A takich faktów jest mnóstwo.

Widzieliśmy, że bogactwo naszego umyśłu, obszar naszej wiedzy, zależy od ilości nagromadzonych wyobrażeń; jednak umysł nie poprzestaje na tem prostem gromadzeniu. Od pierwszej chwili powstania pierwszego wyobrażenia, stara się on porównywać i sortować napotykaną w doświadczeniu przedmioty; szuka pokrewieństwa i stosunków między pojedynczemi zjawiskami, lub też przedmiota-

mi;—byt ich nam nie wystarcza. Rozum pragnie jeszcze wykryć własności i prawa ich rozwoju; jednym słowem: dąży do ich poznania.

Dla dokładniejszego jednak zrozumienia procesów poznania cofnijmy się nieco wstecz i uprzytomnijmy sobie historię rozwoju wyobrażeń; dla czego musimy przejrzeć rozwój umysłowy człowieka od pierwszej nieomal chwili przyjścia jego na świat. Pierwsze wyobrażenie, jakie powstaje w umyśle dziecka, jest jego własne ciało, potem świata zewnętrznego, jako czegoś, co stoi poza obrębem jego ciała; następnie odróżnia ciała stałe od zmiennych, martwe od żywych; w dalszym rozwoju dostrzega rozmaite rodzaje i gatunki między osobnikami żywymi i t. d. Widzimy zatem, że rozwój, czyli gromadzenie wyobrażeń odbywa się powoli, dążąc od ogółu ku coraz szczegółowszym wyobrażeniom. Lecz wszystkie te wyobrażenia, zdobyte drogą doświadczeń, są to tylko oddzielne fakty, które w umyśle będą stały jedno obok drugiego, bez żadnego związku. Inaczej rzecz się ma z poznaniem.

Przy tworzeniu się każdego pojedynczego wyobrażenia, bierze zwykle udział kilka, kilkanaście lub też więcej wrażeń, które łącząc i układając między sobą w odpowiednie grupy, tworzą w ten sposób oddzielne wyobrażenia, jednak tak ściśle związane ze sobą, iż tylko w połączeniu mogą egzystować. Kombinacja tych wyobrażeń daje wyobrażenie obszerniejsze, zawierające w sobie kilka szczegółowszych. Te zaś ostatnie są tylko częściami wyobrażenia pierwszego czyli złożonego.

Niektóre z tych podrzędnych wyobrażeń posiadają pewne istotne cechy, t. j. takie, wskutek których muszą niezmiennie towarzyszyć danemu złożonemu wyobrażeniu; inne znowu nie posiadają tych istotnych cech, t. j. mogą towarzyszyć złożonemu wyobrażeniu, jako jego składowe części, lub też nie; służą one tylko, że tak powiem, do koloryzowania złożonych wyobrażeń. Jeśli np. mamy przed sobą danego konia, to oprócz złożonego wyobrażenia — koń, mamy jeszcze wyobrażenia uszów, nóg, budowy, maści, i t. d., jako części przynależnych koniowi. Niektóre z nich są niezmiennie i dla tego muszą towarzyszyć zawsze wyobrażeniu konia; inne znowu są zmienne i dla tego mogą towarzyszyć lub nie.

Otóż, jeśli posiadamy dwa wyobrażenia z jednakowymi zasadniczymi cechami, a różniące się między sobą jedynie na mocy cech małoważnych, może między nimi powstać dążność ku połączeniu się w jedno ogólne wyobrażenie, które już będzie zawierało tylko cechy istotne poprzednich wyobrażeń. Przypominając np. panów x , y , z , i biorąc tylko pod uwagę cechy istotne, wszystkim im wspólne, tworzymy wyobrażenie ogólniejsze — człowiek. Przypominając rozmaite widziane konie, tworzymy wyobrażenie wogóle o koniu.

Ogólne wyobrażenia tem się różnią od szczegółowych, że nie odpowiadają rzeczywistym przedmiotom i wznoszą się ponad świat bezpośredniego spostrzegania, w którym przedmioty są nam podane ze wszystkimi cechami, zarówno małoważnymi, jak i istotnymi. Dla uzmysłowienia np. ogólnego

wyobrażenia—człowiek, musimy właśnie wziąć pod uwagę owe cechy szczegółowe, małoważne, t. j. musimy mu nadać pewien wzrost, uwzględnić wiek, przedstawić sobie w umyśle kolor włosów, rodzaj nawet ubrania, i t. d.

Z tego, cośmy przed chwilą mówili o tworzeniu się ogólnych wyobrażeń, widzimy, że powstanie swe zawdzięczają one odróżnianiu cech istotnych od małoważnych. Odróżnianie zaś owe jest niczem innym, jeno poznaniem.

Wyobrażenia gromadziły się, jak widzieliśmy, w naszym umyśle, dążąc od ogółu do szczegółu, t. j. przez rozdrabnianie wyobrażeń bardziej złożonych w mniej złożone; poznanie natomiast kroczy w odwrotnym kierunku—od szczegółu ku ogółowi; ze szczegółowych wyobrażeń tworzy ogólne.

Wyobrażenie o każdym przedmiocie składa się z mnóstwa innych szczegółowych wyobrażeń, które są tylko częściami jednego i tegoż samego obrazu, i są powiązane ze sobą tylko zewnętrznie. Z chwilą zaś, gdy umysł zaczyna badać wzajemne stosunki między wyobrazeniami, t. j. stara się wykryć prawo, na zasadzie którego oddzielne wyobrażenia łączą się w jedną całość i tworzą wyobrażenie danego przedmiotu, powstaje pojęcie tegoż przedmiotu.

Pojęcia tak samo jak i wyobrażenia mogą być szczegółowe i ogólne, czyli empiryczne. Możemy np. mieć pojęcie o danym koniu i w ogóle o koniu.

Pojęcia szczegółowe powstają przez badanie wyobrażeń szczegółowych i ich wzajemnych stosunków; pojęcia zaś ogólne skupiają mnóstwo ogól-

nych wyobrażeń i łączą razem zgodne i różne ich cechy w jednolitą całość. Czynnikiem zespalałym ogólne wyobrażenia, jest przedmiot, do którego stosują się. Od chwili bowiem, kiedy pewna ilość wyobrażeń szczegółowych o danym przedmiocie, streściła się w kilka lub też więcej ogólnych o nim wyobrażeń, następuje porównanie już pomiędzy temi ostatniemi; a porównanie prowadzi do wykrycia podobieństw, zgodności, lub też różnicy między ich własnościami.

Pojęcie zatem ogólne składa się w części z ogólnych wyobrażeń, w części zaś ze szczegółowych, a nawet niekiedy z ogólnych pojęć, lecz upodporządkowanych pierwszemu ogólnemu pojęciu. I podczas, gdy ogólne wyobrażenie tylko skupia szczegółowe wyobrażenia, pojęcie przedstawia sobie naprzód całą grupę zjawisk jako jednolitą całość, a następnie rozdrabia ją na mnóstwo szczegółowych pojawów, które służą jako określenia czy też orzeczenia danego przedmiotu. Np. tworząc ogólne czy też empiryczne pojęcie człowieka, bierzemy naprzód ogólne wyobrażenie człowieka i rozdrabiamy go na ogólne wyobrażenia, przytykające do pierwszego, z których każde będzie stosowało się do pewnej tylko strony życia ludzkiego. Oprócz tego, łączymy wszystkie pojęcia, odpowiadające tym przytykającym wyobrażeniom i w ten sposób tworzymy orzeczenia. Im przeto więcej skupimy takich wyobrażeń, im więcej będziemy mieli odpowiadających im pojęć, tem orzeczenie będzie obszerniejszem, i tem pojęcie człowieka będzie pełniejsze i jaśniejszem.

Ostatnim, lecz zarazem i najwspanialszym wzlotem naszego umysłu w zakresie poznania są abstrakcyjne czyli oderwane pojęcia. Wznoszą się one wysoko ponad dziedzinę bezpośredniego doświadczenia i nie odpowiadają przedmiotom ani wewnętrznego, ani zewnętrznego spostrzegania. Co dało popęd niektórym myślicielom do wyprowadzenia wniosku, że abstrakcyjne pojęcia wyłaniają się wprost z wrodzonych własności duszy, albo są wynikiem czystego myślenia, stojącego poza obrębem wszelkiego doświadczenia.

Badając jednak rozwój pojęć poczynawszy od powstania najprostszego ogólnego wyobrażenia, aż do najszczytniejszego oderwanego pojęcia, widzimy zawsze jeden i ten sam logiczny proces, postępujący od szczegółu do ogółu. Przez porównanie między sobą rozmaitych zjawisk albo też przedmiotów, wykrywamy między nimi z jednej strony mnóstwo różnic, które danym przedmiotom albo zjawiskom wyznaczają niejako odrębne stanowisko we wszechświecie, z drugiej zaś strony wynajdujemy pewną ilość cech wspólnych, na zasadzie których wnioskujejmy o pewnem pokrewieństwie między danymi zjawiskami albo przedmiotami. Na mocy tych wspólnych cech, czy też pokrewieństwa, łączymy odpowiednią grupę zjawisk w jedną całość i w ten sposób tworzymy ogólne o nich pojęcie. Z porównania znowu między sobą tych ogólnych pojęć, powstaje jeszcze ogólniejsze i t. d. Szczyt tego porównania, czyli uogólniania stanowi pojęcie oderwane. Każde zaś porównanie, jakieśmy już wi-

dzieli, jest następstwem doświadczenia — wynikiem bezpośredniego spostrzegania.

Abstrakcyjne zatem pojęcie tak samo jak i każde empiryczne, jest tylko oderwaną częścią realnie istniejących rzeczy lub zjawisk i tylko drogą ustawicznych doświadczeń mogło ono powstać w naszej świadomości, wejść do treści naszego ducha.

Oderwane czyli abstrakcyjne pojęcie tem się różni od empirycznego, że podczas, gdy wszystkie ogólne i szczegółowe wyobrażenia, wchodzące w skład tego ostatniego, są jasno i wyraźnie odgraniczone, w pierwszym nie mogą być one ujęte w ścisłe ramki, z powodu nieskończonego ich mnóstwa.

Chcąc bowiem uwidocznic np. pojęcie przyczyny, musimy je uzmysłowić w tysiącach najrozmaitszych zjawisk; lecz nigdy nie będziemy wstanie nawet w przybliżeniu ani wyczerpać, ani zliczyć wszystkich wyobrażeń, wszystkich składników, od których ono może być abstrahowanem.

I tak, postaraliśmy się wykazać, w jaki sposób ze szczegółowych wyobrażeń powstają ogólne, a wreszcie—jak dochodzimy do pojęć empirycznych i abstrakcyj. Pozostaje nam teraz zastanowić się nieco głębiej nad prawami, na mocy których wyobrażenia łączą się i kojarzą ze sobą w świadomym przebiegu myśli, co będzie treścią rozdziału następnego.

Kojarzenie wyobrażeń.

Wszystkie spostrzeżenia i wyobrażenia, nawet najprostsze, dochodzące do naszej świadomości, dadzą się za pomocą analizy psychologicznej rozłożyć na pewną ilość składających je pierwiastków. Zważmy bowiem, że każde spostrzeżenie lub wyobrażenie nie jest nigdy następstwem tylko jednego wrażenia bez pewnej ich kombinacji; przyczem każde z tych wrażeń, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przekształca się w duszy na odpowiednie, ma się rozumieć, bardzo proste postrzeżenie. Atoli świadomość nic o nich nie wie; — wie tylko o rezultacie, wynikającym z kombinacji pewnych wrażeń. Weźmy dla przykładu pojedynczy dźwięk, czyli raczej ton: każdemu zasadniczemu tonowi, jak wiemy, towarzyszy mnóstwo tonów wyższych, które jednak zlewają się tak ściśle z głównym zasadniczym tonem, że ich obecność możemy wykryć tylko po wprowadzeniu do doświadczenia pewnych specjalnych warunków; w chwili zaś bezpośrednio spostrzegania czyli odczuwania, zmieniają one

tylko właściwości tonu, określają, jak powiadamy, jego barwę. To samo mamy ze spostrzeżeniami innych zmysłów. Nie możemy przedstawić sobie punktu świetlnego, nie łącząc z nim wyobrażenia całego pola widzenia; nie możemy stworzyć wyobrażeń dotyku bez ich umiejscowienia i t. d.

Ten rodzaj powstawania spostrzeżeń, a następnie wyobrażeń, nazwiemy *asocjacyjną syntezą*, którą w dodatku, przytrzymując się klasyfikacji, podanej przez Wundta, podzielimy na dwa działy: *syntezę intensywną* i *syntezę ekstensywną*. Pierwszy z nich obejmuje przeważnie wyobrażenia słuchowe, węchowe i smakowe, t. j. takie, w których zlewa się szereg wrażeń jednorodnych, jak np. dźwięk, który składa się z tonu zasadniczego i mnóstwa jednocześnie brzmiących współtonów. Natomiast przy syntezie ekstensywnej zlewają się wrażenia jednorodne i niejednorodne, w jedno złożone wyobrażenie, jak to ma miejsce przy powstawaniu przestrzennego wzrokowego wyobrażenia, gdzie biorą udział jednocześnie wrażenia świetlne, ruchowe i stałe miejscowe znaki siatkówki.

W obu tych wypadkach zlewanie się wyobrażeń odbywa się w ten sposób, że niektóre z nich występują wybitniej, i przez to nadają wyobrażeniom właściwy sobie koloryt. Tak, przy syntezie ekstensywnej, w wyobrażeniach wzrokowych, główną rolę odgrywają wrażenia świetlne, a w dotykowych — wrażenia ucisku i temperatury; wszystkie zaś inne służą tylko dla określenia i dopełnienia wrażeń głównych. Natomiast przy syntezie intensywnej biorą górę nad innymi tylko wrażenia o naj-

większem natężeniu; jak np. w dźwięku — ton zasadniczy.

Przejdziemy teraz do tak zwanej *assymilacji*, która ma miejsce wtedy, gdy powstające w nas postrzeżenie zlewa się na mocy pewnych cech pokrewnych z wyobrażeniem, będącem już przedtem w naszej świadomości. Powstałe w ten sposób wyobrażenie będzie się nieco różniło od naszego zmysłowego postrzeżenia i wystąpi żywiej i jaskrawiej, jak to ma miejsce przy perspektywie zarówno zwykłej jak i powietrznej, gdzie to, co właściwie widzimy, jest odmiennem od tego, co sobie wyobrażamy.

Na podstawie tegoż samego prawa *assymilacji*, tłumaczmy takie zjawiska, jak dopełnianie w myśli źle usłyszanych wyrazów i powstawanie słów pochodnych bądź to na mocy pokrewieństwa dźwięków, bądź to na mocy specjalnego asocjacyjnego związku wyobrażeń.

Cały jednak ten proces odradzania się wyobrażeń, a następnie zlewania się ze spostrzeżeniami, należy do dziedziny nieświadomych operacji psychicznych.—My dowiadujemy się tylko o rezultacie tego zlewu.

Atoli ów proces zlewania się odbywa się według wszelkiego prawdopodobieństwa w następujący sposób: wyobraźmy sobie, że w umyśle zostało przechowanym pewne wyobrażenie, składające się z pierwiastków $A + B + C + m + n$; teraz zaś powstaje je w nas postrzeżenie, będące rezultatem pierwiastków $A + B + C + x$. Otóż w jednym i drugim wypadku pewna część nerwowych prądów przebie-

ga po tych samych gałęziach systemu nerwowego, a tylko niektóre—po innych. Przyczem te ostatnie będą zjawiskami, towarzyszącymi pierwszym. Jasnem przeto jest, iż jeśli pobudzimy prądy nerwowe, odpowiadające tylko pierwiastkom A , B i C , to mogą także powstać prądy odpowiadające pierwiastkom m i n — na mocy poprzedniego zetknięcia się tych zjawisk. W takim razie, do naszego postrzeżenia, składającego się z pierwiastków $A + B + C + x$, dołączą się pierwiastki m i n ; co w sumie da wyobrażenie, będące rezultatem z jednej strony bezpośredniego postrzegania, z drugiej zaś pierwiastków odrodzonych m i n , czyli powstanie wyobrażenie jako rezultat $A + B + C + x + m + n = M$.

Proces, na mocy którego wyobrażenia, pochodzące z odrębnych i co do miejsca wyraźnie odgraniczonych sfer zmysłowych, zlewają w jedno, nazwiemy *komplikacją*. Komplikacja tem się różni od poprzednich związków między wyobrażeniami, że podczas gdy tam kombinują wrażenia pierwiastkowe, o czem dowiadujemy się za pośrednictwem tylko psychologicznej analizy, tu — łączą się wyobrażenia w ten sposób, że każde z nich można z łatwością odróżnić, gdyż wstępują one do związku jako niepodzielne całości.

Komplikacja najczęściej ma miejsce wtedy, kiedy otrzymujemy naraz mnóstwo różnorodnych wrażeń zmysłowych, związanych z jednym przedmiotem. Pewne grupy tych wrażeń tworzą odrębne wyobrażenia, które łącząc się, dają wyobrażenie złożone czyli skomplikowane. Wyobrażenie np. drzewa, powstało na mocy komplikacji wyobrażeń

wzrokowych i dotykowych: barwy, kształtu, twardości, budowy i t. d.

Odmienną poniekąd formę komplikacyi stanowią tak zwane ruchy mimiczne i pantomimiczne, będące rezultatem połączenia pewnych wrażeń zmysłowych z ruchowemi. Proces tego połączenia opiera się głównie na mechanizmie odruchów. Ponieważ jednak ruchy mimiczne i pantomimiczne mogą powstać nietylko wskutek zewnętrznych bodźców zmysłowych, lecz i wskutek pobudzeń psychicznych, przeto w tym ostatnim wypadku będą one odruchami psychicznymi, i jako takie, nadają pewną charakterystyczną cechę wyobrażeniom, którym zwykły towarzyszyć tak zwane afekty. Wskutek czego, każdy mimiczny i pantomimiczny ruch ściśle łączymy z wyobrażeniami i afektami, które budzą owe ruchy.

Mowa dostarcza nam jeszcze bardziej widocznych przykładów komplikacyj. Z każdym wymówionem słowem, czy też dźwiękiem, powstają w nas odpowiednie wyobrażenia, których słowa są zewnętrznym znakiem — symbolem. Niekiedy znowu wyrażamy swoje myśli za pomocą znaków piśmiennych, a wtedy dźwięki mowy zamieniają się na obrazy, dające się wzrokiem pochwycić.

Wszystkie rozebrane przez nas powyżej formy połączenia wyobrażeń, wskutek tego, że łączące się i zlewające wyobrażenia wkraczają do naszej świadomości jednocześnie, mogą być nazwane połączeniami współczesnemi, czyli, idąc za określeniem Wundta, *współczesną asocycacją wyobrażeń* ¹⁾.

1) Wundt: „Teorya poznania” Rz. I.

Wyobrażenia, łączące się w formach asocjacji współczesnej, jak widzieliśmy, zawsze mniej lub więcej modyfikują się wzajemnie; ale są innego rodzaju połączenia, w których, aczkolwiek jedno wyobrażenie wpływa na uświadomienie się drugiego, jednak każde z nich zachowuje nadal wszystkie te cechy, któremiby się odznaczało, będąc w odosobnieniu. Ten związek wyobrażeń zowie się technicznie *asocjacją następczą*.

Wszystkie prawa rządzące asocjacją następczą, dadzą się sprowadzić do dwóch zasadniczych: *prawa tożsamości* i *prawa styczności*, czyli, jak je nazwał Herbart, *bezpośredniego i pośredniego reprodukowania*.

Pierwsze z nich polega na tem, że jednakowe co do swej natury stany umysłu, a różne jedynie co do czasu, w jakim się objawiały, mogą wzajemnie reprodukować; drugie zaś — że różne i odmienne co do natury, stany umysłu, a identyczne co do czasu swego ukazania się, mogą potem wpływać na wzajemną reprodukcję.

Dla bliższego jednak zbadania tych praw postaramy się wykazać kilka sposobów kojarzenia wyobrażeń, które dawniej były uważane jako oddzielne prawa, a które, jak to zobaczymy niżej, są tylko pewnymi formami dwóch zasadniczych, o jakich wspomnieliśmy wyżej.

Już najdawniejsi badacze zwrócili uwagę na pewną własność naszego umysłu, mocą której przedmioty i w ogóle wszelkie zjawiska, które raz tylko oddziaływały na nasz umysł i były skojarzone między sobą wspólnością miejsca, z łatwością wzajemnie

reprodukuje. Tą własność umysłu nazwano *kojarzeniem na mocy jedności miejsca*.

Aby wytłumaczyć to zjawisko, musimy wziąć pod uwagę czynność systemu nerwowego w chwili powstawania wyobrażeń, a następnie ich reprodukcji. Każde wyobrażenie, jak wiemy, jest rezultatem odpowiednich prądów nerwowych; przeto reprodukowane wyobrażenie różni się od bezpośredniego tylko tem, że tam prądy nerwowe powstają pod wpływem podnieć wewnętrznych, tu zaś zewnętrznych. Oprócz tego, prądy nerwowe albo pewne ich grupy, które były raz tylko w styczności, t. j. współdziałały jednocześnie przy powstawaniu odpowiednich im wyobrażeń, pozostają nadal względem siebie w tym samym stosunku.

Otóż, jeśli pod wpływem zewnętrznych podnieć otrzymamy dwa towarzyszące sobie wyobrażenia, np. *A* i *B*, a innym znowu razem *A* i *C*, to na zasadzie stosunków między prądami nerwowymi wyobrażenie *C* będzie mogło wywołać wyobrażenie *B* i odwrotnie. W samej rzeczy, prądy odpowiadające wyobrażeniu *A*, są związane z prądami, odpowiadającymi wyobrażeniom *B* i *C*. Jeśli zatem skutek jakichkolwiek bądź przyczyn odrodzi się w nas wyobrażenie *B*, to wywoła ono wyobrażenie *A*, a te ze swej strony — wyobrażenie *C*. *A* w takim razie będzie wyobrażeniem łączącym.

Dla czego specjalnie miejsce posiada własność łączenia związanych z niem wyobrażeń, tłumaczy się to tem, że wyobrażenie miejsca może powstać tylko za pośrednictwem zmysłu wzroku. Zmysł zaś wzroku, jako najbardziej czynny w porównaniu

z innemi, tam, gdzie tylko bierze udział, odgrywa rolę czynnika dominującego.

Miejsce może przypomnieć nie tylko inne miejsce, lub położony w niem przedmiot, lecz w ogóle wszelkie myśli i wzruszenia, jakich w tem miejscu doznaliśmy, lub na mocy analogii mogliśmy doznać. Dla tego też nieraz przytaczano zdanie Johnsona: „że niema czego zazdrościć człowiekowi, którego patriotyzm nie obudzi się na równinie Maratonu, lub którego pobożność nie zapłonie na ruinie Jona.”

Własność, jaką się odznacza miejsce w kojarzeniu wyobrażeń, starano się już oddawna spożytkować w celu ułatwienia spamiętywania. Pomijając jednak rozmaite sztuczki, oparte na tej zasadzie, których celem jest pomagać pamięci, nadmienimy tylko, że najpożyteczniejszemi z nich są tak zwane tabelaryczne przeglądy i drzewa genealogiczne.

Odmienną poniekąd od poprzedniej, formą asocjacyi następnej jest *kojarzenie na mocy podobieństwa*. W rozwoju umysłowym człowieka odgrywa ona bardzo poważną rolę, gdyż przy pomocy tej siły umysł myśliciela wznosi się coraz wyżej i wyżej do coraz wyższych uogólnień, a w końcu tworzy tak wspaniałe uogólnienia, jak abstrakcye. Poeta znowu przy pomocy tejże samej siły snuje fantastyczne obrazy, ucieleśnia abstrakcye i tworzy arcydzieła sztuki.

Atoli kojarzenie na mocy podobieństwa, towarzyszy nietylko wyższemu polotom myśli. W codziennem naszym życiu posługujemy się niem nieomal na każdym kroku. Jeżeli jem zupę, to uczu-

wam pewien smak, który w tej chwili odradza w umyśle przypomnienie smaku, doznanego poprzednio, np. raków, ogórków, lub pomidorów; zkąd wnioskuje, że zupa jest rakową, pomidorową, lub ogórkową.

W blizkim związku z *kojarzeniem na mocy podobieństwa*, stoi *kojarzenie na mocy przeciwieństwa lub kontrastu*, gdyż jedno przypuszcza istnienie drugiego. Dwie rzeczy mogą stanowić przeciwieństwo względem tylko pewnych cech, co do których są sobie przeciwne. Miłość i nienawiść są to dwie przeciwstawne formy uczucia, cnota i występki są przeciwnymi krańcami moralnego charakteru. W gruncie jednak rzeczy, pomiędzy miłością a nienawiścią, cnotą a występkiem, ciepłem a zimnem, nie ma przeciwieństwa,—jest tylko przeciwstawność czyli kontrast. Otóż stany umysłu przeciwstawne z wielką łatwością ze sobą się kojarzą. Uczucie smutku wywołuje nieraz wspomnienia doznanych rozkoszy i odwrotnie.

Obie te formy kojarzeń dadzą się także sprowadzić do owych głównych praw kojarzenia; pierwsze z nich—do prawa tożsamości, drugie—do prawa styczności.

Ostatnią wreszcie formą asocjacji następczej jest *kojarzenie na mocy względności*, które polega na tem, że przyczyna pobudza nas do myślenia o skutku, a skutek — o przyczynie. Ponieważ poprzednio musimy wiedzieć o ich wzajemnym stosunku, a dopiero potem może nastąpić kojarzenie, przeto oba te zjawiska, t. z. przyczyna i skutek,

musiały być w naszej świadomości i dla tego za-
dość uczyniły warunkom prawa styczności.

Wszystkie rozebrane przez nas formy asocya-
cyjne są procesami psychofizycznymi, a to z tego
względu, że dla każdego połączenia psychicznego
jesteśmy w stanie wykryć odpowiednie formy połą-
czeń fizycznych. Atoli nie zawsze ów związek mię-
dzy procesami psychicznymi, a fizycznymi wystę-
puje tak jaskrawo, abyśmy mogli go widzieć jak
na dłoni. Ma to miejsce przeważnie wtedy, kiedy
chcemy zbadać złożony przebieg myśli. Zważmy
bowiem, że prądu naszych myśli nie należy uważać
za szereg pojedynczo ukazujących się stanów świa-
domości jeden za drugim. Myśl świadoma jest to
szereg stanów umysłowych, ściśle związanych ze
zobą. Jedno i to samo wyobrażenie może asymi-
lować się w różnych momentach, to z tem, to
z owem z gotowych już wyobrażeń. Ale cóż w ta-
kim razie kieruje wyborem połączeń, które rzeczy-
wiście pojawiają się z pośród mnóstwa innych, ja-
kie pojawić się mogły? Otóż musimy przypuścić,
że są pewne zmiany w usposobieniach świadomo-
ści, jak powiada Wundt,—i one to właściwie decy-
dują, które z połączeń napozór jednakowo możli-
wych, mają być doprowadzonymi do skutku.

Wykazanie wszystkich przyczyn, które wpływa-
ją na te zmiany w usposobieniach świadomości jest
rzeczą zbyt trudną; postaramy się zatem zwrócić
tylko uwagę na niektóre—najważniejsze.

Jednym z najbardziej widocznych czynników,
wpływających na kierunek myśli, jest wola. Co
mamy rozumieć przez słowo wola, powiemy w od-

powiedniem miejscu. Teraz nadmienimy tylko, że przez skupienie uwagi za pomocą wysiłku woli na pewien stan umysłowy, podnosimy jego natężenie, a tem samem zwiększamy jego siłę pobudzającą, wskutek czego łatwiej odrodzi się w świadomości wszystko to, co było z nim przedtem skojarzone.

Oczywiście, że wola nie wpływa na zmianę praw asocjacyjnych; decyduje ona tylko o tem, który z różnych jednakowo możliwych związków w danym razie weźmie przewagę. Jeżeli widzę np. jakąś roślinę i chcę przypomnieć jej nazwę, to pomimo całego wysiłku mej woli muszę oczekiwać, zanim na mocy prawa skojarzenia nie obudzi się w świadomości poszukiwana nazwa rośliny. Nie zawsze jednak wola bierze udział przy odtwarzaniu tych, a nie innych wyobrażeń. Wiadomo bowiem, że niekiedy uczucia i wzruszenia do tego stopnia absorbują nasz umysł, iż wszystko, co tylko nie jest z niemi w związku, nie może dłużej w świadomości zostać. Cały otaczający nas świat może przybrać na siebie barwy raz ciemne i ponure, drugi raz jasne i wesołe, stosownie do tego, jakie uczucia nami miotają. Wtedy żadne wysiłki woli nie są w stanie zmienić prądu naszych myśli. W innych znowu wypadkach, gdzie nie potrafilibyśmy udowodnić wpływu ani woli, ani uczucia; rolę czynnika, zespalającego wyobrażenia, bardzo często odgrywa przyzwyczajenie, czy też wprawa. Polega ona na tem, że stany umysłowe, które były długo niezmiennie, albo prawie niezmiennie kojarzone, reprodukują się w porządku, w jakim były kojarzone. Oprócz tego na wybór wyobrażeń go-

towych do asocjacji, wpływają do pewnego stopnia bądź to przyrodzone, bądź to nabyte, a odmienne dla każdej jednostki skłonności, albo też rozmaite wypadki życia, które przedtem oddziaływały na nasz umysł.

Fizyczna podstawa uczuć. Uczucie ogólne. Uczucia zmysłowe.

W dotychczasowych naszych badaniach przebiegliśmy myślą obszerny dział zjawisk psychicznych, które na pierwszy rzut oka mogły się nam wydawać jako odrębne samodzielne czynniki w dziedzinie ducha, a które jednak zdołaliśmy połączyć w jednym wspólnym ognisku. Widzieliśmy, jak wrażenia, odczuwania, wyobrażenia i pojęcia wyłączały się jedno z drugiego i jak się w końcu sprzęgły w długi szereg kolejno postępujących procesów rozwoju. Pomimo tego nie zdołaliśmy jeszcze zgłębić wszystkich tajników duszy. Są zjawiska, które leżą poza obrębem dotychczasowych naszych badań i stanowią nową, odrębną kategorię zjawisk psychicznych, aczkolwiek nieomal zawsze towarzyszą pierwszym.

Obok każdego wyobrażenia, pojęcia, powstaje w duszy jeszcze coś, co sprawia nam przyjemność lub przykrość, budzi chęć lub niechęć. Niedola i cierpienie bliźniego wywołują nieraz lżę na na-

szem oku; pocałunek pięknej kobiety oprócz zwykłego dotykowego wrażenia, zawiera w sobie jeszcze coś, co napawa nas niewypowiedzianą rozkoszą. W ogóle nie znaleźlibyśmy ani jednego zjawiska w świecie zewnętrznym, które umysł nasz mógłby badać spokojnie,—bez odrazy lub pociągu.

Tej nowej, obszernej, wielce różnorodnej pod względem treści, lecz zarazem i najciemniejszej kategorii zjawisk życia duchowego, zwykliśmy nadawać miano uczuć. Postarajmy się zatem zwiedzić te nowe, a nieznane jeszcze nam krainy.

Chcąc bliżej poznać i zbadać własności uczuć, winniśmy przedewszystkiem wykryć źródło, z którego one wypływają. Otóż w olbrzymim łańcuchu istot żyjących, jak to już widzieliśmy, na najniższym szczeblu rozwoju stoją tak zwane *monery*. Istoty te, przedstawiające sobą pojedynczą komórkę organiczną, znajdują się w bezustannym ruchu. Wskutek tych ruchów komórka zmienia ciągle swój kształt; niektóre jej części to się posuwają w pewnym kierunku naprzód, to powracają napowrót, a natomiast wysuwają się inne, tworząc tym sposobem to wysuwające się, to cofające wypustki, i coraz to w innym miejscu. Ruchy te protoplazmy, znajdują się bez zaprzeczenia pod wpływem bodźców zewnętrznych, chociaż bardzo często dla nas niewidocznych. Oprócz tego, doświadczenia czynione nad monerami wykazały, że odpowiadają one ruchem na wszystkie te czynniki, które są zdolne wywołać w nas rozmaitego rodzaju wrażenia: ciepło, światło, elektryczność, dotyk; jednym

słowem, wszystko to, na co jest wrażliwym nasz organizm, pobudza lub tamuje ruchy protoplazmy.

Jeżeli teraz od tych najniższych istot będziemy przechodzili po szczeblach królestwa zwierzęcego do coraz wyższych, to przede wszystkim znajdziemy najzupełniejsze podobieństwo pod względem pierwiastków chemicznych, które wchodzi w skład ciała tak jednych, jak drugich. Nadto badania histologiczne wykazały, że ciała wszystkich wyższych zwierząt składają się z pierwiastków anatomicznych czyli komórek, które posiadają wszystkie wspólne cechy z pierwotną żyjącą komórką protoplazmy. Wprawdzie pewne ich grupy posiadają odmienne własności, lecz cała różnica polega jedynie na tem, że niektóre zasadnicze cechy występują tu jawniej, i w ten sposób górują nad innymi. Tak np. znajdujemy grupy komórek, w których przeważnie występuje kurczliwość, jak to ma miejsce w mięśniach; w innych znowu wrażliwość na wszystkie bodźce zewnętrzne, jak np. w tkance nerwowej, i t. d. Wszystko to prowadzi nas do wniosku, że w pierwotnej komórce protoplazmy spoczywają już w zarodku wszystkie te własności, któremi się odznacza organizm ludzki; jeżeli jednak trudno je wykryć, to tylko dla tego, że wszystkie one są tam chaotycznie nagromadzone i powiązane ze sobą tak, iż dwa odrębne zjawiska mogą wywołać bardzo podobne skutki; tu zaś wskutek podziału pracy, między komórkami z łatwością możemy widzieć różnice zarówno między bodźcami zewnętrznymi, jakoteż i między zjawiskami wewnętrznymi, które powstały pod wpływem owych bodźców.

Otóż i dla uczuć winniśmy szukać także podścieliska w budowie tych najprostszych organizmów.

Promień światła, rzucony na monerę, będącą w ruchu, wywołuje w niej skurcze, ciepło zaś pobudza jej ruchliwość; — dwa odmienne bodźce wywołują także dwa odmienne i wręcz sobie przeciwne skutki. W takim razie musimy przypuścić, że przy każdej zmianie bodźców zewnętrznych następuje zmiana w wewnętrznej budowie komórki, t. j. we wzajemnym układzie oddzielnych cząsteczek protoplazmy, z których jeden tamuje naturalny rozwój komórki, drugi zaś pobudza. Otóż te wewnętrzne zmiany komórki są właśnie fizyczną podstawą procesów, z których u istot obdarzonych wyższą organizacją wyłaniają się uczucia, czyli innymi słowy, wewnętrzne zmiany komórki są to procesy, które zwykle towarzyszą powstawaniu uczuć;—bez tych zmian nie może być uczuć. Oprócz tego, widzimy, że już w fizycznych własnościach podmiot tkwią już do pewnego stopnia antytezy przyjemnych i nieprzyjemnych pobudzeń.

Organizm ludzki tak samo jak i wszelkie inne ciała, znajduje się pod bezustannem działaniem najrozmaitszych sił, z których jedne wpływają dodatnio, inne znowu ujemnie na organizm. W takim razie rezultat tych działań będzie stanowił o lepszym lub gorszym stanie organizmu. Z chwilą zaś, gdy ów rezultat osiągnie świadomości, — powstaje uczucie dobrobytu lub niedogody całego organizmu, które możemy nazwać albo uczuciem ogólnem, ponieważ jest ono następstwem wszystkich zjawisk

wewnętrznych, albo też uczuciem subiektywnem, gdyż jest ono następstwem wszystkich wewnętrznych procesów, wynikających wprost z fizycznej budowy organizmu

Ogólne uczucie jest zarazem i najpierwotniejszym, gdyż w psychicznym rozwoju jednostki poprzedza ono wszystkie zjawiska duchowe i stanowi niejako podmiotowe tło naszej duszy, na którym potem uwydatniają się poszczególne uczucia i usposobienia, i z którym występujemy do oceniania wszelkich zjawisk, pochodzących ze świata zewnętrznego. Co więcej — objawy ogólnego uczucia dają się dostrzegać nawet na najniższych szczeblach rozwoju żyjących istot, czego dowodem może być najzwyczajniejsza pleśń.

Chcąc nad pleśnią uczynić w tym kierunku doświadczenia, bierzemy jakiegokolwiek naczynie i zaprowadzamy w niem pleśń. Gdy w naczyniu okaże się już dostateczna ilość pleśni, wstawiamy do niego długi patyk i cały nasz preparat trzymamy w ciemnym miejscu. Po upływie kilku dni ilość pleśni znacznie powiększy się i, wspinając się po patyku ku górze, pokryje go ze wszech stron. Jeżeli zaś naczynie ustawimy w ten sposób, że jedna strona patyka będzie się w cieniu znajdowała, a na drugą będzie padał promień światła, to zauważymy, że pleśń starannie unika strony oświetlonej, a natomiast w znacznej ilości zgromadzi się po drugiej. Co prowadzi nas do wniosku, że światło jeżeli nie niszczy zupełnie pleśni, to w każdym razie nie sprzyja jej rozwojowi. Teraz ustawiamy naczynie tak, aby światło padało na pa-

tyk ze wszystkich stron. Zauważymy nowe zjawisko: wszystkie strony patyka pokryją się pleśnią, tylko może nieco jaśniejszą. Zkąd przychodzimy do innego wniosku, że światło bynajmniej nie tamuje rozwoju pleśni, lecz tylko wywołuje w niej pewne zmiany, których pleśń jeśli może uniknąć, to unika; a w takim razie musi ona coś czuć, здаwać sobie sprawę ze swojego stanu. Ma się rozumieć, nie może tu być nawet mowy, o pełnej, jasnej świadomości tych zmian, jakie zachodzą w jej organizmie; lecz jest to prawdopodobnie tylko niewyraźne uczucie ogólnego dobrobytu lub niedogody.

Ogólne uczucie, jako polegające na materialnych zmianach organizmu, bezzaprzeczenia musi towarzyszyć wszystkim zjawiskom psychicznym, ponieważ każdą operację psychiczną poprzedzają procesy fizyczne, które oprócz tego, że wywołują zjawiska duchowe, stosownie do mocy i własności wspierają lub tamują rozwój fizyologicznych procesów w organizmie, a zatem wznieczają dodatnią lub ujemną dążność, budzą chęć lub niechęć.

Otóż, jeśli będziemy zapatrywać się na wszystkie procesy, powstałe w nas pod wpływem rozmaitych podnieć z tego podwójnego stanowiska, t. j. jeżeli będziemy widzieli w nich procesy, z jednej strony wywołujące tylko zjawiska psychiczne, z drugiej zaś—procesy, które wpływają na fizyologiczne zmiany w organizmie, to zrozumiemy z łatwością, dla czego każdemu wrażeniu, spostrzeżeniu, wyobrażeniu, pojęciu, zwykle towarzyszy przyjemność lub przykrość, chęć lub niechęć.

Ogólne uczucie, jak już nadmieniałem, jest rezultatem wszystkich tych podnieć, jakie w danym momencie działają na nasz organizm, a zatem wszystkich procesów wewnętrznych, które powstały pod wpływem tych podnieć.

Jeżeli jedna z tych podnieć, zrazu słaba, stopniowo zwiększa swe natężenie, ogólne uczucie powoli będzie otrzymywało pewne zabarwienie, odpowiadające danej podnieć. Tak np. wśród ogólnego stanu dobrobytu lub niedogody, możemy czuć przyjemne albo nieprzyjemne działanie światła, ciepła i t. d. Z chwilą zaś, gdy moc podnieć wzrosnie do tego stopnia, że fizyologiczna czynność narządu, na który działa, zostanie albo powstrzymana, albo zniszczona, powstaje uczucie bólu i jako niechęć ujawnia się wybitniej na tle ogólnego uczucia. W podobnych jednak wypadkach nie zdajemy zwykle sobie sprawy z ogólnego uczucia, gdyż uczucie bólu, jako następstwo najsilniejszej podnieć, pochłania całą naszą uwagę.

Tego rodzaju uczucia powstają zwykle przy pośrednictwie narządów, przeznaczonych do przyjmowania zewnętrznych podnieć i dla tego mogą być nazwane uczuciami zmysłowemi. Lecz nie wyczerpują one jeszcze całego materiału, mogącego wytwarzać zmysłowe uczucia. Istnieją bowiem jeszcze inne, które, chociaż powstanie swe zawdzięczają innego rodzaju podnieć, jednak gwoili swych własności mogą być zaliczone do kategorii uczuć zmysłowych. Mam tu na myśli przeważnie uczucia, mające na celu regulację niektórych czynności fizyologicznych, jak np. uczucie głodu, pragnienia,

niedogody oddechowych narządów, w ogóle uczucia, które powstanie swe zawdzięcza podnieciom, spoczywającym w budowie organizmu, w jego fizyologicznych potrzebach.

W dalszym ciągu do kategorii tych samych uczuć możemy zaliczyć wszystkie t. z. sensacje chorobowe, które są następstwem rozmaitych stanów zapalnych, lub patologicznych przeobrażeń budowy. Wreszcie, niekiedy prosta zmiana we krwi, może stać się podniecią, i, działając na nerwy czuciowe, wywołać pewne uczucia. Wszystkie te rozebrane przed chwilą uczucia, mają to do siebie, że z łatwością przechodzą w uczucie bólu, wskutek wzmagającego się natężenia, wywołujących je podnieci.

Afekt. Usposobienie.

Przystępujemy teraz do rozbioru uczuć, które wskutek tego, że przyczyny je wywołujące są bardziej ukryte, bardziej złożone, tak, iż źródło ich daje się zaledwo z wielkim trudem wykryć, możemy nazwać uczuciami wyższemi; przez co będziemy rozumieli wyższy stopień operacyj psychicznych, na podobieństwo tego, jak przeciwstawiliśmy wyobrażenia każdego zmysłu odpowiednim wrażeniom. Aby jeszcze bardziej uwydatnić owe różnice, jakie zachodzą pomiędzy uczuciami zmysłowemi, a temi, które zamierzamy rozebrać, będziemy nazywali te ostatnie afektami, albo usposobieniami.

Zanim jednak przejdziemy do opisanja rozmaitych objawów tej kategorii uczuć, postaramy się rzucić niejakié światło na przyczyny, mogące wywołać wspomniane uczucia.

Przy rozbiornie procesów poznania widzieliśmy, że nawet najbardziej oderwane pojęcie ma swoje źródło w podnietach zmysłowych i przypuszcza uprzednie pobudzenie zmysłowych narządów; za-

równy też najszczytniejsze i najwspanialsze uczucia wspierają się zawsze i wszędzie na zmysłowej podstawie, lecz tylko z powodu niezliczonej ilości biorących tu udział czynników, rozbiór ich i gruntowne zanalizowanie jest rzadko kiedy możebne. Natomiast z łatwością możemy wskazać na różnice, zachodzące między uczuciami zmysłowymi, a afektami, lub też usposobieniami. Pierwsze powstają zwykle bez współdziałania wyższych operacji psychicznych, t. j. bez wyobrażeń i pojęć, lecz są tylko prostym następstwem zmysłowego pobudzenia; ostatnie zaś są produktem, czyli raczej następstwem wyobrażeń.

Bardzo często jednak zdarza się, że podnieciem zmysłowym przypisujemy własność wzniecania w nas afektów, lecz jest to bezwątpienia wynikiem tylko przyzwyczajenia sprzęgać liczne wyobrażenia z każdym prawie zmysłowym pobudzeniem, jakkolwiek może ono tylko rozbudzić działalność wyobrażeń, a nigdy doprowadzić do usposobienia lub afektu. To też jeżeli śpiew skowronka usposabia nas do jakiejś rozkosznej wesołości, dzieje się to bezwątpienia wskutek tego, że od młodości przyzwyczailiśmy się ową małą ptaszynę uważać za zwiastuna wiosny; wyobrażenie zaś wiosny wywołuje tysiące obrazów wiosennego piękna przyrody, a każdy taki obraz, każde nowe wyobrażenie podnosi i potęguje nasze usposobienie. Treść tylko jednego wyobrażenia nie jest wstanie wzniecić usposobienia lub afektu; powstają one z całego szeregu wyobrażeń, sprzężonych ze sobą na mocy logicznych praw.

Każdemu szeregowi wyobrażeń, jak wiemy, towarzyszy mnóstwo procesów natury fizycznej, które mogą wpływać dodatnio lub też ujemnie na fizyologiczne czynności organizmu, a przez to budzić w nas uczucie chęci lub niechęci. Stosownie zaś do mocy tych procesów, czy też pobudzeń, towarzyszących każdemu wyobrażeniu, a także i miejsca, w którym one działają, uczucie chęci lub niechęci nabiera rozmaitych odcieni i wyraża się w formie rozmaitych afektów i usposobień.

Że moc, rodzaj i miejsce pobudzenia wpływają na rodzaj uczuć, mamy tego dowód już na uczuciach zmysłowych. Uczucie bólu rozdzielamy na: kolące, drapiące, łamiące, ściskające i t. p. To samo mamy przy powstawaniu uczuć wyższych.

Już w starożytności umiano wyznaczać miejsca działania zmysłowych podnieć, towarzyszących rozmaitym duchowym pobudzeniom. Tak, gniew umieszczano w wątrobie, zazdrość w śledzionie, serce znowu uważano za wyłączone siedlisko uczuć wznioślejszych, i t. d. I w samej rzeczy, fakty czerpane z doświadczeń życia codziennego, pouczają nas o stosunku, jaki zachodzi między czuciową działalnością duszy, a fizycznymi własnościami naszego organizmu. Ludzie chorzy na wątrobę, bywają zwykle gniewliwi; wada sercowa usposabia do ciągłego niepokoju; w ogóle każda zmiana w fizyologicznych czynnościach organizmu wywołuje odpowiednie zmiany w naszych uczuciach i odwrotnie. Atoli nie możemy poprzestać na tem gminnem rozumieniu rzeczy, jakoby pewne władze duchowe spoczywały w odpowiednich narządach

ponieważ współudział któregokolwiek narządu przy każdym psychicznym pobudzeniu nie kończy jeszcze sprawy. Zmiany powstałe w jednym narządzie, udzielają się sąsiednim częściom ciała, ztąd przenoszą się na dalsze, w końcu zaś obejmują cały organizm. Powstające ztąd sensacje skupiają się dopiero w ogólnym uczuciu dobrobytu lub niedogody i jako wynik operacji psychicznej budzą w nas chęć lub niechęć. Wskutek zaś tego, że w jednym wypadku biorą większy udział te, w innym znowu inne narządy, ogólne uczucie chęci lub niechęci nabiera, jak to mówiliśmy, rozmaitych odcieni, które w mowie zwykliśmy określać w rozmaity sposób. Przez to chcę powiedzieć, że tak zwane afekty i usposobienia są tylko bardziej złożonymi odmianami uczucia chęci lub niechęci, t. j. że uczucia zależne od szeregu wyobrażeń, czyli wyższe, dzielą się na dodatnie i ujemne, i zależą od tych fizyologicznych zmian, jakie powstają pod wpływem reprodukowanych wyobrażeń.

Błędem byłoby jednak mniemanie, jakoby dany szereg wyobrażeń zawsze i u każdego wzniewał jedno i te same uczucia. Powstanie tego lub innego uczucia zależnym jest jeszcze od indywidualnej własności organizmu—bądź to stałej, przyrodzonej, bądź to nabytej, albo też tylko chwilowej, przemijającej. To, co jednego wprawia w humor wesoły, u drugiego może wywołać uczucia przeciwne, spowodować cierpienia moralne; dzieje się to albo wskutek odmiennych własności systemu nerwowego, albo wskutek silnie rozwiniętej czuciowości tylko w pewnym kierunku. Przyzwyczajenie, obycie

się, może także pozbawić nas zdolności odczuwania niektórych podniet: rubel otrzymany przez milionera, nie sprawi na nim żadnego wrażenia, a biedaka uczyni szczęśliwym. Chwilowy nawet nastrój naszej duszy sprzyja rozwojowi jednych uczuć, a tamuje rozwój innych; jakiś drobny, niepomyślny dla nas wypadek, może zepsuć nam wesoły humor, przeminie zaś niepostrzeżenie, gdy jesteśmy przynięceni ciężkiem brzemieniem niedoli. Radość może być spotęgowaną, jeżeli nas spotka jakaś miła niespodzianka. Troska może przejść w rozpacz wskutek ciągłych niepowodzeń i t. d.

Ponieważ powstanie uczuć zależnem jest od zmian fizycznego dobrobytu, przeto w umyśle naszym musi mieć miejsce proces poznania, towarzyszący owym zmianom, a polegający na odróżnianiu w nich cech dodatnich od ujemnych i na określaniu ich mocy i rodzaju; w przeciwnym bowiem razie, żadne z uczuć nie mogłoby się w nas zrodzić. Atoli poznanie, rezultatem którego są uczucia, wielce się różni od poznania właściwego, t. j. takiego, z którego wyłania się pojęcie. Bo, podczas, gdy poznanie rozumiane właściwie, jest nietylko prostem znaniem rezultatów, lecz polega jeszcze na zbadaniu ich związków i praw powstania, afekt lub usposobienie ukazuje się tylko jako rezultat gotowy w dziedzinie świadomości. Treść czynników, wywołujących uczucia, jest dla nas niewiadomą i cały proces poznania, tkwiący w każdym uczuciu, dojrzewa w głębiach nieświadomych operacyj psychicznych.

Dotychczas mówiliśmy w ogóle o afektach i usposobieniach, i postaraliśmy się rzucić niejaki światło na źródło, z którego one wypływają; pozostaje nam teraz powiedzieć słów kilka o tych formach, w jakich się objawiają.

Otóż, przedewszystkiem winniśmy nadmienić, że afekt i usposobienie, jakkolwiek są formami uczuć bardzo do siebie zbliżonemi i podobnemi, jednak różnią się nieco między sobą. Różnica ta polega przeważnie na czasie trwania danego uczucia. Afektami nazywamy uczucia przemijające, niestałe, przez słowo zaś usposobienie, zwykliśmy określać uczucia, mające cechę niezmienności. Oprócz tego, afekty odznaczają się zazwyczaj mocą i burzliwością, gdy tymczasem usposobienia są zawsze ciche, spokojne, zamknięte w sobie. Przyczyny owych różnic należy naturalnie szukać w fizycznych procesach, które powstają pod wpływem rozmaitych podnieć. Podniety, wywołujące tylko chwilowe zmiany w organizmie, przyczyniają się do powstania afektów, natomiast usposobienia są następstwem zmian mniej więcej stałych, a nawet niekiedy przyrodzonych własności organizmu. Każdy jednak afekt, podniecany w jednym i tym samym kierunku przez czas dłuższy, z łatwością może przejść w usposobienie.

Na pierwszym miejscu w rzędzie rozmaitych afektów i usposobień, powinniśmy postawić przyjemność i przykrość jako formy przejściowe od uczuć zmysłowych do wyższych; ponieważ z jednej strony ściśle one kojarzą się z uczuciem ogólnem

dobrobytu lub niedogody, chęci i niechęci, z drugiej znowu wkraczają w dziedzinę afektów.

Wyższy stopień przyjemności i przykrości stanowi radość i cierpienie, które możemy uważać jako główne i zasadnicze afekty, gdyż wszystkie inne są tylko rozmaitemi ich formami.

Cierpienie spowodowane przez szereg niesprzyjających dla nas okoliczności, nazywamy smutkiem; jeżeli zaś treścią jego jest ktoś inny, nadajemy mu wtedy miano troski. Smutek i troska, pod wpływem wzmagającego się natężenia wywołujących je podnieć, mogą przejść najpierw w zmartwienie, następnie w strapienie, a w końcu w rozpacz. Jeśli zaś podniety osiągną takich rozmiarów, że wywołają w organizmie mniej więcej stałe zaburzenia, wtedy rozpacz przekształca się w usposobienie zwane melancholią.

Również i radość przybiera kilka form rozmaitych, mowa jednak nie natworzyła tylu wyrazów do określenia rozmaitych odcieni tego rodzaju uczuć. Tak, przechodzi ona w zadowolenie, jeżeli przyjmuje na siebie cechę uczucia bardziej spokojnego i trwałego. Antytezą znowu melancholii jest wesołość, która pod wpływem rozmaitych podnieć przeobraża się w tak zwaną uciechę.

W blizkiej styczności z rozebraną przed chwilą kategorią uczuć, stoi upodobanie i nieupodobanie. Cała różnica pomiędzy nimi polega jedynie na tem, że główną treścią pierwszych jest psychiczne pobudzenie czującej istoty, ostatnie zaś są następstwem harmonijnego lub dysharmonijnego połączenia wrażeń; skutek czego stosujemy je zwy-

kle do czegoś zewnętrznego, stojącego poza obrębem nas.

Wyższy stopień upodobania będzie ponętą, gdy dosięgnie ono tych rozmiarów, iż uczujemy ku czemuś nieprzewyciężony pociąg; jeżeli zaś te coś będzie nas odpychało od siebie, powstanie uczucie, które mowa ochrzciła mianem odrazy. Odraza może przejść w obrzydzenie, a potem wstręt, albo też, przechodząc od oburzenia do gniewu, w końcu może zamienić się we wściekłość; przybierając zaś formy usposobienia, ujawnia się jako zniechęcenie. Gniew, jako uczucie zamknięte w sobie, nazywa się złością, a wściekłość—zawziętością. Ponęta znowu może ze swej strony, zamienić się w zachwyty, albo, przeobrażając się w uczucie bardziej stałe, wyrazić się jako dogodność.

W środku, pomiędzy odrazą a ponętą, stoi obojętność, która jednak może być zaliczoną do kategorii uczuć ujemnych, gdyż z łatwością przybiera cechy tych ostatnich, a nawet bardzo często przekształca się wprost w odrazę.

Wszystkie rozebrane powyżej afekty i usposobienia noszą na sobie wspólne piętno, — zależą od treści tych wyobrażeń, które w danym momencie wypełniają naszą świadomość. Atoli są jeszcze inne, których źródłem jest nie treść, lecz raczej sposób, w jaki wyobrażenia łączą się i kojarzą w świadomym przebiegu myśli, czyli innemi słowy, wynikają nie z rodzaju pobudek, powołujących do czynności wyobraźnię, ale z kolejnego ich następstwa po sobie, z chyżości zmian, jakim one ulegają.

Jadąc pośpiesznym pociągiem przez piękną okolicę, wyteżamy wzrok swój, aby napić duszę rozkosznym widokiem natury, lecz zaledwo zdołaliśmy rzucić spojrzenie na jakiś przedmiot, lokomotywa przenosi nas na inne miejsce i ukazuje nam nowe obrazy, ale tylko na jedno мгніenie oka, a potem pędzi dalej. Tu, jedno spostrzeżenie z chyżością błyskawicy zamienia się drugim; wyobrażenia skupiają się tłumnie i wypierając wzajemnie, tamują swój rozwój, albo w nadmiernym pędzie przemijają niepostrzeżenie. Ten natłok wyobrażeń, ta szybkość zmian, wywołują w nas znużenie, wskutek którego doznajemy niemiłego uczucia.

Mniej więcej ten sam skutek będzie, jeżeli wyobrażenia wyłaniają się i zmieniają zbyt powolnie. Natomiast innego rodzaju uczucia dozna nasza dusza, gdy swobodnie błądząc wzrokiem po rozległym a pięknym krajobrazie, otrzymamy tysiące przeróżnych wrażeń, zmieniających się w ten sposób, że każde z nich może być odczute kolejno. Doznamy wtedy, jak spokojne i błogie uczucie ogarnia nas powoli coraz więcej i więcej.

Nie zawsze jednak są niezbędnymi podniety zewnętrzne, by wzniecić w nas podobnego rodzaju uczucia. Bardzo często powstają one wskutek pobudek wewnętrznych. Chęć przypomnienia sobie czegoś, albo zrozumienia danej rzeczy, prowadzi zwykle do tego samego rezultatu, który, jeśli jest dodatnim, nazywamy uczuciem swobodnego myślenia, w przeciwnym zaś razie—uczuciem myślenia przytłumionego.

Jako pewną formę bądź swobodnego, bądź przytłumionego myślenia możemy uważać rozrywkę i nudę, gdyż jedno jest wynikiem niedostatku wrażeń, a drugie powstaje wtedy, gdy wyobraźnia posiada dostateczną ilość materyału.

Uczuciem, stojącym w bliskim pokrewieństwie z nudą, jest oczekiwanie, które jednak tem się różni, iż zależy nie tylko od szybkości, z jaką wyobrażenia odtwarzają się w naszym umyśle, ale także do pewnego stopnia i od ich treści, ponieważ mamy wtedy na myśli zjawiska mniej więcej określone, spodziewane; wszystkie inne przemijają niepostrzeżenie, nie przyczyniając się bynajmniej ani do przytłumienia, ani też do spotęgowania danego uczucia.

Do kategorii uczuć, niezależnych od treści wyobrażeń, lecz od ich przebiegu, dadzą się jeszcze zaliczyć uczucia natężenia i lekkości, zgodności i sprzeczności, a także harmonii i dysharmonii. Głębsza ich analiza prowadzi do wniosku, iż są one tylko pewnymi formami swobodnego i przytłumionego myślenia. Pierwsze z nich mogą być wynikiem zarówno wszelkiej umysłowej pracy, jak fizycznej, ostatnie stosujemy zwykle do słuchu, chociaż niekiedy bywają przenoszone i do wyobrażeń innych zmysłów.

Uczucie, które powstaje wskutek trudności określenia, czy dany fakt jest prawdziwym lub nie, nazywamy powątpiewaniem; w zastosowaniu natomiast do siebie samych, t. j. gdy nie wiemy, jak w danym wypadku mamy postąpić, zamienia się ono w tak zwane niezdecydowanie.

Stan naszej duszy w chwili naprężenia zmysłów w pewnym, określonym kierunku i w połączeniu z przygotowaniem ich do otrzymywania tych, a nie innych wrażeń, nazwalismy oczekiwaniem. Jeżeli naprężenie zmysłów będzie podniesionem do maximum wskutek tego, że spodziewany fakt może la-da chwila nastąpić, oczekiwanie przechodzi w cza-towanie.

Gdy spodziewany wypadek następuje, przez co i naprężenie zmysłów znika, powstaje uczucie za-dowolnienia; w przeciwnym razie zjawia się rozcza-rowanie. Jeżeli zamiast spodziewanego zjawiska ukaże się takie, które nie ma nic wspólnego z przedmiotem naszych myśli i którego zrazu nie możemy sobie wytłumaczyć, w miejsce rozczaro-wania może powstać zdziwienie, którego wyższą formą będzie zdumienie. Każdemu z nich, t. j. zdziwieniu i zdumieniu mogą towarzyszyć rozmaite formy uczuć przyjemnych i nieprzyjemnych, co będzie zależało od rodzaju uświadamiających się nagle wyobrażeń.

Do bardziej złożonych uczuć należą: obawa, i jako jej antyteza, nadzieja. Niektórzy psycholo-gowie uważają je za wyłączne tylko formy oczeki-wania, inni znowu utrzymują, iż obawa jest przy-szłem cierpieniem, a rzadziej radością. Mojem zda-niem, jedni i drudzy mają do pewnego stopnia ra-cyę, aczkolwiek definicje, przez nich podane i wzię-te każda z osobna, nie określają dostatecznie przed-miotu. Bez zaprzeczenia, — w nadziei tkwi oczeki-wanie zjawisk ponętnych, a w obawie tych, któ-rychbyśmy chcieli uniknąć, lecz oprócz tego za-

wierają one w sobie coś więcej. Przypuszczenie, że pożądanego przez nas zjawisko nastąpi, budzi w naszej duszy uczucie niejakiego zadowolenia, rozwój którego jednak bywa zwykle powstrzymywany do pewnego stopnia przez powątpiewanie. W przeciwnym bowiem razie, nadzieja stałaby się wiarą, czyli pewnikiem przyszłości. Gdy zjawienie się pożądanego przez nas faktu staje się coraz bardziej możliwym, zadowolenie wzrasta, uczucie powątpiewania powoli słabnie, przez co i nadzieja nabiera pewnej mocy. W chwili, gdy oczekiwany i pożądanym przez nas fakt następuje, nadzieja znika, a powstaje radość. Przeto śmiało możemy powiedzieć, że nadzieja jest nie tylko oczekiwaniem zjawisk ponętnych, lecz jednocześnie z tem i przyszłą radością. Tak samo i obawa jest następstwem nie tylko oczekiwania niepożądanych zjawisk, lecz zarazem i tej przykrości, która zwykle towarzyszy owemu oczekiwaniu i która zamienia się w cierpienie, skoro niepożądany fakt miał miejsce.

Obawa, połączona, że tak się wyrażę, z czatowaniem, czyli przeświadczenie, że przykre i niebezpieczne dla nas zjawisko może natychmiast ujawnić się, nazywa się trwogą. Jeżeli mamy do czynienia ze zjawiskiem, które w umyśle naszym budzi nie tylko wyobrażenie niebezpieczeństwa, lecz zarazem jest niewytłumaczonym i niespodziewanym w danej chwili, powstaje w nas uczucie strachu. Uczucie strachu, jeśli jest tak potężnym, iż opanowuje i przygniata niejako swem brzemieniem całą naszą istotę, zamienia się w przerażenie.

Gdy uczucie strachu połączy się z gniewem lub oburzeniem, natenczas w duszy naszej rodzi się nowe uczucie—zgroza. Obawa związana z całym szeregiem drobnych niepowodzeń może stracić na sile i dać popęd do rozwoju innego rodzaju uczucia, bardziej zbliżonego do usposobienia, a zwanego kłopotem.

Do bardziej złożonych od powyżej rozebranych uczuć zależą uczucia, dotyczące nas samych i uczucia, których treścią jest ktoś inny.

Za ogólną postać pierwszych możemy uważać upodobanie w sobie samym, które przy odpowiednich warunkach przekształca się niekiedy w poszanowanie siebie samego. Na tle tych uczuć rozwijają się znowu wzruszenia tego rodzaju, jak chęć pochwały, żądza sławy i temu podobne.

Uczucie znowu wstydu powstaje pod wpływem przykrych wrażeń, stanowiących pewny rodzaj niezadowolenia z siebie samego. Polega ono głównie na przypuszczeniu, iż inni ludzie upatrują w nas coś nagannego; przyczem rumieniec, który w podobnych wypadkach pokrywa zwykle naszą twarz, zależy, jak twierdzi Darwin, od nadzwyczajnej uwagi, skupionej na wystawioną część ciała, a powodującej duży przypływ krwi do tej części ciała; jako potwierdzenie tej teorii przytacza fakt, że u plemion, które nie okrywają zupełnie swego ciała, krew rozlewa się po daleko większej powierzchni ciała, niżli u europejczyków, u których pokrywa on tylko lica, uszy, a już rzadko rozszerza się na szyję.

W blizkiem pokrewieństwie do uczucia wstydu stoi pomieszenie, którego doznają najczęściej ludzie wrażliwi, nieobcy, podczas, gdy przypuszczają, iż są przedmiotem uwagi innych, jak to ma miejsce w trakcie przedstawiania się, występów publicznych, i t. d.

Bez porównania większą i rozmaitszą klasę naszych upodobań lub wstrętów stanowią te, które dotyczą innych osób. Są one tak zawite i złożone, iż szczegółowy ich rozbiór nawet przy pomocy najbardziej skrupulatnych badań jest niemożliwy. Postaramy się zatem tylko wskazać na wybitniejsze ich cechy.

Za sasadnicze formy tego rodzaju uczuć należy uważać sympatyę i antypatyę, ponieważ leżą one u podstawy wszystkich innych. Tak, sympatya w połączeniu z przykrością, wywołaną cierpieniami bliźnich, tworzy cały szereg nowych uczuć, które nazywamy: współczuciem, litością, pożałowaniem, ubolewaniem, i t. d. Każde z wymienionych uczuć posiada odmienne, sobie tylko właściwe cechy, co prawdopodobnie zależy od rodzaju przykrości w nich zawartej. Zważmy bowiem, że dla tego, aby mogło powstać np. uczucie litości, musimy wiedzieć o cierpieniach bliźniego, t. j. musimy przedstawić w umyśle cały szereg wyobrażeń, którym, jak wiemy, będą towarzyszyły prądy nerwowe, jakie miały miejsce w chwili bezpośredniego spostrzegania, jeno w słabszym stopniu. Otóż te prądy mogą wzbudzić w nas rozmaite stopnie przykrości i, zlewając się z prądami wywołującymi uczucie sympatii, mogą zmodyfikować te ostatnie, i w ten spo-

sób wywołać nowe formy uczuć, o jakich wspomnieliśmy wyżej.

Co zaś do uczuć, powstałych z sympatyj i przyjemności, to dla takich prawie nie ma odpowiednich wyrażen; oprócz życzliwości nie nasuwa mi się w danej chwili na myśl żaden inny. Życzliwość, co prawda, bywa niekiedy impulsem do rozwoju uczuć wyższych, jak przyjaźń i miłość, lecz z powodu mnóstwa odmiennych czynników, wpływających na ich rozwój, trzeba je uważać za uczucia odmiennego typu.

Sympatya, która wpływa do pewnego stopnia na zbliżenie się dwóch osobników, nie stanowi jeszcze przyjaźni. Jednakowe upodobania, poglądy, zamilowania do zabaw, wreszcie wspólność dążeń artystycznych, naukowych, społecznych, nawet przemysłowych, oto podwaliny przyjaźni, która staje się jeszcze trwalszą, jeśli oprócz owej zgodności w zasadniczych popędach, okazują się pewne różnice w charakterach i zdolnościach. Wtedy braki i ułomności jednego osobnika wypełniają się własnościami drugiego. Z czasem wyradza się niezbędna potrzeba tego wzajemnego uzupełnienia, co czyni przyjaźń jeszcze bardziej stałą — prawie nierozzerwalną.

O miłości w obecnej chwili nie będziemy mówili, gdyż zamierzamy poświęcić jej oddzielny rozdział; przejdziemy natomiast do afektów, którym można nadać wspólne miano złośliwych.

Najzwyczajniejszymi złośliwymi afektami względem bliźnich, są zawiść i zazdrość. Oba te uczucia wyłaniają się z uczucia przykrości, jakiego doz-

najemy nieraz na widok powodzenia lub przyjemności, doznawanych przez innych, a których nie jesteśmy w stanie sami osiągnąć.

Uczucie zazdrości w potocznej mowie najczęściej wiążemy z niepowodzeniami na polu miłości, aczkolwiek może ono być następstwem niepowodzenia we współzawodnictwie na wszelkich innych polach.

Atoli nie zawsze tylko niepowodzenia bywają bodźcem do rozwoju złośliwych uczuć. Zjawiają się niekiedy pewnego rodzaju złośliwe uczucia nawet w chwili największego powodzenia; gdy widzimy zupełną porażkę naszego wroga, współzawodnika lub rywala.

Streszczając to, cośmy powiedzieli wyżej o afektach i usposobieniach, przychodzimy do wniosku następującego.

Wszystkie afekty i usposobienia powstają pod wpływem wyobrażeń. Niektóre z nich są rezultatem ich treści, inne zależą tylko od przebiegu wyobrażeń, czyli raczej sposobu, w jaki one wkraczają do świadomości; są znowu takie, przy tworzeniu się których, zarówno sposób uświadamiania się wyobrażeń, jak i treść ich biorą jednaki udział. Atoli sam proces powstawania uczuć należy do nieświadomych operacji psychicznych; uczucie już jako gotowy rezultat przenika do naszej świadomości. Ponieważ jednak w każdej jednostce czasu może uświadomić się tylko jedna operacja psychiczna, przeto uczucie nigdy nie ujawnia się, jako zjawisko towarzyszące wyobrażeniom, lecz kolejno

zmienia się z niemi czasem w szybszem, innym znowu razem, w wolniejszym następstwie.

Podział uczuć, podany przez nas w niniejszym rozdziale, nie jest ani wystarczającym, ani wyczerpującym, ale przy dzisiejszym stanie psychologii trudno wymagać szczegółowej i dokładnej klasyfikacji. Już z samej natury uczuć wynika, że nie mogą one stać się przedmiotem tak jasnych i zrozumiałych pojęć, jak poznanie.

Ż ą d z e.

Zastanawiając się nad przejawami naszego codziennego życia, dostrzegamy nieraz, że w niektórych przyjemnych pobudzeniach tkwi pewna dążność do utrwalenia odczuwanej przyjemności, a znowu w nieprzyjemnych ukazuje się niekiedy pewien prąd do zniszczenia odczuwanej przykrości. Otóż tę dążność do utrwalenia lub zniszczenia doznawanego stanu, nazywamy zwykle chęcią lub żądzą.

Żądza, jak już widać z samego jej określenia, ściśle się łączy i sprzega z uczuciami, gdyż ma na celu podtrzymać lub zniszczyć to, o czem powiadamy nas uczucie. Uczucie zatem jest aktem poprzedzającym,—żądza następczym.

Ponieważ wszystkie bez wyjątku uczucia dadzą się w zasadzie podsumować pod dwie kategorie: przyjemnych i nieprzyjemnych, przeto musimy przypuścić, że w każdym poszczególnem uczuciu tkwią zarody żądz. Atoli doświadczenie nas poucza, że żądze nie zawsze występują z jednakową jaskrawością, a niekiedy nawet są zupełnie niewidoczne. Im

wyższem i spokojniejszym jest uczucie, w tem mniejszym stopniu daje się uczuwać żądza; natomiast przy uczuciach gwałtownych zarysowuje się ona jaskrawiej. Najenergiczniej jednak występuje wtedy, gdy uczucie sięga w przyszłość, lubuje się rozkoszą, mającą nastąpić, jak to ma miejsce przy nadziei i obawie.

Oдноśnie do rodzaju powstania, żądze dadzą się podzielić na trzy grupy: pierwsza z nich będzie obejmowała żądze, spokrewnione z uczuciami zmysłowemi. Główną i zasadniczą ich cechą jest to, że wypływają niejako z przyrodzonych własności organizmu, z jego fizyologicznych potrzeb i dążą do zadosyćczynienia takowym. Popęd płciowy, dążność do zaspokojenia głodu, pragnienia, unikania fizycznego bólu—oto mniej więcej żądze, które zaliczamy do tej pierwszej grupy. W pierwotnej swej formie, jak dowodzą tego podane przez nas przykłady, wszystkie te żądze zmysłowe wykazują tylko tendencję, mającą na celu usunięcie doznawanej przykrości, gdyż pożądanie przyjemności może zjawić się dopiero wtedy, kiedy już owa przyjemność została raz odczuta. Natura i sposób ich powstania każą nam przypuszczać, iż ujawniają się one już u najniższych zwierząt i w najpierwszych objawach fizyologicznego rozwoju człowieka. Druga grupa będzie obejmowała wszystkie te żądze, które człowiek otrzymał po ojcach swoich na mocy li tylko dziedziczości. Do takich dadzą się zaliczyć żądze, ujawniające się w popędach do naśladownictwa, handlu, ubierania się i t. p.; oprócz tego, każdy naród, każda rodzina, powiem nawet, każda

jednostka, ulega odrębnym sobie tylko właściwym chęciom, otrzymanym w spadku po ojcach, które przejawiają się bądź to w dążnościach obyczajowych, bądź to artystycznych, albo też jeszcze innych.

Obie, rozebrane powyżej grupy żądz mają to wspólne, że są zawsze rezultatem nieświadomego poznania celu, do którego mają zmierzać; przeto każda z nich jest dążnością instynktowną i w świadome dążenie może przekształcić się wtedy dopiero, kiedy pozna swój cel, albo na mocy doświadczenia, albo w inny jaki sposób. Dla większości jednak pozostaną one zawsze tylko dążnością instynktowną.

Nieco w odmiennem świetle przedstawia się nam trzecia grupa: obejmuje ona żądze, będące w związku z uczuciami, spoglądającemi w przyszłość i w zawarte w nich rozkosze lub cierpienia. Atoli uczucie, związane z przyjemnością przyszłą, musi mieć przed sobą fantastyczny jej obraz, zawierać wyobrażenia tych rozkoszy, których ma doznać. Lecz wyobrażenia, jak wiemy, powstają tylko na mocy doświadczeń. Przeto ten, który pragnie danej rozkoszy, albo musiał ją przedtem odczuwać, albo też na mocy analogicznych doświadczeń, lub dzięki opowiadaniom innych, wytworzył sobie niejaki o niej wyobrażenie, chociażby nawet najslabsze. Cel w takim razie, który żądza w tym wypadku sobie wyznacza, jest do pewnego stopnia widoczny. W pierwszej jednak chwili cel ów zarysowuje się w naszej świadomości tak niejasno, iż prędzej można go uważać jako produkt instynktownej opera-

cyi, dopiero pod wpływem bezustannej świadomej refleksyi, mglista i niejasna żądza przekształca się powoli w świadomą dążność.

Jeżeli żądza wzrasta do tego stopnia, że opanowuje całą naszą istotę, przygniata swoim ciężarem wszystkie inne władze duchowe, kiedy widzi tylko jeden cel, a poza nim nic, wtedy przechodzi w tak zwaną powszechnie namiętność.

Wszystkie żądze bez wyjątku, z jakiegoby źródła nie powstały, zawsze będą dążnością dodatnią, gdyż celem ich jest albo zniszczyć doznawaną przykrość, albo osiągnąć przyjemność. Przeto w każdej z nich tkwi pewna tendencya, zmierzająca ku szczęśliwości. Przez szczęście rozumiemy zwykle zaspokojenie wszystkich naszych żądz. Więc gdyby naraz zostały zaspokojone wszystkie nasze pragnienia, czy bylibyśmy szczęśliwi? Bynajmniej! Każda zadowolona żądza, jak poucza nas doświadczenie, zamienia się natychmiast w obojętność, a nawet niekiedy przekształca się w uczucie nieprzyjemne. A wszak obojętność nie może być szczytem szczęścia. W takim razie musi ono spoczywać w owej bezustannej dążności do zamierzonego celu; im bliżsi jego jesteśmy, tem wybitniej i jaskrawiej występują żądze i tem silniej opanowują nas uczucia spodziewanych rozkoszy. Z drugiej jednak strony, wiemy, że pragnienia nasze, nie zaspakajane przez długi czas, nietylko mogą rozchwiać się, lecz zamienić nawet w zwątpienie i boleść. Gdzież mamy w takim razie szukać szczęścia? Wszak dowiedliśmy, że ani w samem zado-

woleniu naszych pragnień, ani w samej dążności do przewidywanych rozkoszy, niema prawdziwego szczęścia. Otóż dbała o nasze dobro matka natura pogodziła te sprzeczności, jakich zdołaliśmy dopatrzeć w dążeniu ku rozkoszom i w zaspokojeniu żądz. Bo każda zaspokojona żądza natychmiast wznieca drugą, wyższą, ta znowu sięga jeszcze wyżej i t. d. Żądza w takim razie nie zna spoczynku ani granic. Wszystkie one widzą cel swój w nieskończoności. Zatem prawdziwe szczęście polega z jednej strony na zaspokojeniu żądz, z drugiej zaś na dążeniu ku coraz wyższym, wspaniałszym potęgom rozkoszy.

Uczucie i żądza, są to dwie najpotężniejsze dźwignie w życiu. Każdy czyn nasz, każda myśl nasza znajdują w nich podniecie. Przeto śmiało możemy je nazwać pionerami wszelkiej wiedzy.

Idea. Ideał. Poczucie.

Instynktowne, czyli nieświadome poznanie, o którym przed chwilą mówiliśmy i które jest podstawą wszystkich uczuć, jeszcze bardziej uwidocznia się w pobudzeniach psychicznych, zwanych estetycznymi, etycznymi i intelektualnymi.

Niektórzy psychologowie wykreślają je z dziedziny uczuć i może mają w tym względzie słuszność, lecz w braku odpowiedniego terminu dla określenia tego rodzaju pobudzeń psychicznych, pozostawiamy im nazwę uczuć.

Już następujący fakt wyznacza im niejako odrębne stanowisko w zakresie zjawisk duchowych. uczucia zmysłowe, afekty i usposobienia, aczkolwiek powstają pod wpływem podnieć zewnętrznych, są jednak zjawiskami, zastosowanymi wyłącznie tylko do podmiotu. Natomiast pobudzenia psychiczne, o których zamierzamy mówić, mają swoje źródło w zjawiskach zewnętrznych, bez wszelkiego uwzględnienia własnej podmiotowości. Prawda, to-

warzyszy im zwykle upodobanie lub nieupodobanie, lecz powstaje ono dopiero wtedy, gdy podstawę swą znajduje w przedmiotowej treści rozpatrywanego zjawiska, co dało powód do wyprowadzenia bardzo błędnych wniosków. Piękno, dobro i prawda, powiadają niektórzy, są same przez się tem, czem są. Dusza nasza ocenia tylko, lecz nie tworzy ani piękna, ani dobra, ani prawdy. My zaś, opierając się na doświadczeniu, jako jedynej drodze, prowadzącej do właściwego poznania, przychodzimy do wręcz przeciwnego wniosku: W naturze nic nie ma takiego, coby było pięknem, dobrem, lub prawdą, są tylko różnorodne zjawiska, które wywołują w nas rozmaite pobudzenia psychiczne, a między innymi estetyczne, etyczne i intelektualne. A dopiero to, co się zrodzi w naszej duszy pod wpływem zewnętrznych podnieć, przenosimy i wcielamy do świata zewnętrznego. Piękno, dobro i prawda są takimi tylko w stosunku do nas, do naszego „ja,”—poza niem nie egzystują.

Otóż zadaniem niniejszego rozdziału będzie wykazać na mocy jakich pobudzeń powstają w nas uczucia estetyczne, etyczne i intelektualne. Bo to, co nazywamy definicyą piękna lub dobra, jakoteż zasady i prawa, według których mamy się kierować przy ocenianiu czynów moralnych, albo też przedmiotów piękna, należy do innych gałęzi wiedzy. Psychologię obchodzi tylko sam fakt: dusza nasza odczuwa piękno, prawdę i dobro. Więc czemu to mamy zawdzięczać? Zadowolnimy się zatem tylko odpowiedzią na to pytanie.

Jeżeli jesteśmy w stanie ocenić piękno, odróżnić czyn moralny od niemoralnego, prawdę od fałszu, w takim razie w duszy musi tkwić coś, coby było miarą wyżej pomienionych zjawisk. I w samej rzeczy posiadamy takową w formie odpowiednich idei, zawdzięczając którym, możemy wyprowadzać porównawcze wnioski i zastosowywać je do zjawisk świata zewnętrznego. Ów jednak proces porównania czyli poznania, należy do dziedziny nieświadomych operacyj psychicznych; my dowiadujemy się tylko o rezultacie, t. j. o samym wniosku, który będziemy nazywali poczuciem. Na mocy zatem poczucia oceniamy piękno, dobro i prawdę.

Lecz czem jest idea? Każda definicya, którąbyśmy utworzyli dla jej określenia, będzie zawsze niewystarczającą; ponieważ każda idea wznosi się ponad świat zmysłowy, jedynie dostępny dla świadomego poznania; dojrzewa ona w głębiach nieświadomych operacyj psychicznych, i już jako gotowy rezultat wkracza w dziedzinę świadomości; lecz jeszcze i wtenczas możemy powiedzieć tylko, iż wiemy, że ona tkwi w naszej duszy, gdyż raczej ją czujemy, niżli rozumiemy. Umysł ludzki nie jest w stanie ogarnąć, ani nawet w przybliżeniu jej wspaniałych obszarów.—Bo zawiera ona w sobie nieskończoną ilość wyobrażeń i pojęć.

Zkądże w takim razie powstają w nas owe idee? Wszak nie z wrodzonych własności duszy, bo takich, jak dowiedliśmy, niema, ani też nie są wynikiem czystego rozumowania, gdyż wiemy, że w umyśle nie może być nic takiego, coby nie było w pierw odczuciem za pomocą zmysłów. Otóż,

powstały one drogą rozwoju, opartego na poznaniu, a w rozwojowym swym procesie musiały ulegać wszystkim tym prawom, które wytworzyły pojęcia oderwane, t. j. powstały ze skupienia rozmaitych wyobrażeń i pojęć szczegółowych w jedną olbrzymią całość; z tą jednak różnicą, że pojęcia wyrabiają się długo na mocy licznych trudów i mokołów, pod kierunkiem i ścisłą kontrolą świadomości; idee natomiast ukazują się w świadomości już jako gotowy rezultat; geneza ich ukrywa się w głębiach nieświadomych operacyj psychicznych.

Umysł jednak nasz dąży ustawicznie do wykrycia składowych pierwiastków każdej idei, stara się poznać i zbadać ich rozwój, aby początkowo mgliste i niejasne ich zarysy uczynić bardziej wyrazistymi, aby przy pomocy ograniczonego mnóstwa orzeczeń wyświecić ich treść i określić zakres. Innymi słowy: umysł nasz dąży do przeobrażenia idei w pojęcia.

Jakkolwiek wszystkie pojęcia są zrazu ideami, zanim świadome myślenie nie zbada ich rozwoju; jednak bynajmniej ztąd nie wynika, jakoby wszystkie idee z jednakową łatwością mogły być podniesione do godności pojęć. Są bowiem pojęcia, które już od tak dawna zdobyły stałą postać, iż tylko w formie pojęć są nam znane. Natomiast są idee, które może dopiero w dalekiej przyszłości zostaną przekształcone w pojęcia jasne i zrozumiałe dla wszystkich. Do takich właśnie należą idee estetyczne, etyczne i religijne.

Metamorfoza ich przypada w udziale ścisłym, umiejętnym badaniom i tylko umysł spekulacyjny

jest wstanie nadać im kształty pojęć, poddawszy je w pierw głębokiej i poważnej analizie. Dla gminu, a nawet dla bezpośredniej świadomości, pozostaną one zawsze ideami, nie dającymi się rozłożyć na składowe części. Przyczyny tego należy szukać w ich rozległej treści.

Tam, gdzie umysł nie zdołał jeszcze przeobrazić idei w pojęcie, staramy się jednak uwidocznic takowe, uczynic je bardziej zrozumiałymi dla siebie i dla innych, a w tym celu przyoblekamy je w szaty zmysłowe, przenosimy i wcielamy do świata rzeczywistego. Innymi słowy: w pośród różnorodnych zjawisk świata rzeczywistego poszukujemy cech zgodnych z treścią danej idei, a oceniamy takowe na mocy nieświadomego poznania, które nazwaliśmy poczuciem; następnie łączymy owe cechy i w ten sposób budujemy całość zgodną z ideą, t. j. tworzymy ideał.

Ideał zatem jest niczem innym, jeno wcieloną ideą. Jasnym jest, iż określa on do pewnego stopnia nieokreśloność idei, ścieśnia i zamyka ją w bardziej ciasnych ramkach, przez co umożliwia głębsze jej zrozumienie. Pomimo tego wznosi się on ponad świat bezpośredniego spostrzegania, gdyż jakkolwiek pierwiastki, z których on się składa są czerpane w świecie rzeczywistym, jednak nigdy nie możemy spotkać ich tam razem, jako pewną, złożoną całość. Nadawać zaś ideałom byt rzeczywisty, t. j. tłumaczyć idee na język zmysłowy, jest zadaniem sztuki, która zrodziła się i rozwinęła pod naciskiem estetycznego poczucia.

Pobudzenia czyli uczucia estetyczne.

Wszelkie pobudzenie estetyczne bez zaprzeczenia wypływa z percypowania wrażeń zmysłowych i jest rezultatem ich zgodności. Jeżeli patrzemy na jakikolwiek przedmiot, utworzony przez naturę, lub też sztukę, to oko nasze przebiega od granicznych linii, do linii granicznych; gdyż dopóty nie ogarniemy całości przedmiotu, dopóki nie odczujemy każdej jego części. Wzajemny stosunek tych części, jakoteż stosunek ich do całości stanowi o tem, czy dany przedmiot mamy nazwać pięknym, czy też nie. Im z większą łatwością oko śledzi graniczne linie, tem przedmiot wyda się nam piękniejszym i odwrotnie. O wartości jednak przedmiotu pod względem estetycznym, sądzimy nie na mocy świadomego poznania; ów sąd wylania się z nieświadomych operacyj psychicznych, i już jako gotowy rezultat sięga do świadomości. Atoli nie tylko odczuwanie, lecz zarazem i tworzenie piękna ma swoje źródło w głębiach nieświadomej duszy. Na mocy tegoż nieświadomego czyli instynktownego

poznania, idee przekształcają się w ideały, a ideałom za pośrednictwem sztuki nadajemy byt rzeczywisty. Jeżeli zaś sztuka chce przedstawić pojęcie, wtedy instynktowne postaciowanie ustępuje miejsca umyślnemu—świadomemu. Dla jego treści, czyli dla każdego ważniejszego orzeczenia wyszukuje się odpowiednie godło, właściwy mu symbol, wskutek czego pojęciu nadaje się pewną nieokreśloność, która przeszkadza dokładnemu odgraniczeniu jego rozmiarów, a to prowadzi znowu do tego, że jeśli nie samo pojęcie, to przynajmniej jego części składowe przekształcają się napowrót w idee.

Znaczenie symbolu w sztuce polega na tem, że nadzmysłowość ujawnia w szacie zmysłowej, a oprócz tego, że jego niejasność i nieokreśloność pozostawia obszernie pole dla gry naszej fantazyi. Dla tego też symbol jest najwłaściwszym i najodpowiedniejszym dla idei wyrazem.

Największą może jednak rolę odgrywa symbol w utworach muzycznych, gdzie on jest tem, co my nazywamy melodyą. Za pomocą melodyi jesteśmy w stanie wypowiedzieć wszystkie tajniki naszej duszy, odcieniować najdrobniejsze, najdelikatniejsze wzruszenia naszego serca, wykazać odmiany naszych uczuć, naszego wewnętrznego życia; melodia w takim razie stanowi treść utworu, — jest wcieleniem idei. Natomiast harmonia i rytm nadają utworom muzycznym formę zewnętrzną, i są właśnie owymi pierwiastkami, które wywołują w nas estetyczne upodobanie lub nieupodobanie. Przeto piękno jest jakby zewnętrzną szatą,

którą przywdziewają na siebie różnorodne idee. Atoli samoistność pobudzeń estetycznych jest faktem niezaprzeczonym, ponieważ mogą one powstać nawet wtedy, gdy o jakiegokolwiek bądź idei nie może być mowy. Zważmy bowiem, że wszystkie przedmioty, służące nam do codziennego użytku, mają zwykle mniej więcej piękne kształty.

Treść z formą zlewają się w muzyce i łączą tak ściśle, iż oddzielić jedno od drugiego jest prawie niemożliwym. Tu forma wypływa sama z siebie i stwarza dla siebie treść i to w sposób zupełnie podmiotowy w umyśle tego, na którego działała. Głównym przeto warunkiem utworu muzycznego jest, aby treść zgadzała się sama z sobą. Jeżeli jednak mają one być zaliczone w poczet utworów prawdziwego piękna, muszą być zbudowane na jednolitej idei, t. j. tak, aby części nie przeczyły wpływowi całości.

W bardzo blizkim stopniu pokrewieństwa z muzyką stoi poezya;—są to niejako dwie rodzone siostry, gdyż powstały one i rozwinęły się pod wpływem jednych i tych samych pobudek, są wynikiem jednych i tych samych potrzeb naszego ducha.

Głównym i zasadniczym, a powiem nawet jedynym estetycznym pierwiastkiem w poezyi jest rytm, który, jak wiadomo, polega na równomiernym odczuwaniu podobnych wrażeń w pewnych, określonych odstępach. Harmonia, odgrywająca w muzyce tak poważną rolę i która jest niezbędną częścią formy, nie ma tu miejsca. O formie w poezyi

decyduje tylko rytm, przyczem forma stosuje się tu zawsze do treści.

Pomijając jednak owe różnice, jakie tkwią w samej istocie muzyki i poezji, nadmienimy tylko, iż oprócz wyżej pomienionych czynników estetycznych w zakresie wrażeń słuchowych jest jeszcze inny, który, aczkolwiek nie należy do samej formy i rozwija się samodzielnie, jednak bez zaprzeczenia wpływa na rozbudzenie estetycznych pobudeń. Mam tu na myśli tak zwaną intonację. Wpływ jej w poezji i muzyce polega na tem, że ożywia ona formę, nadaje jej pewną wyrazistość i barwność, przez co zmusza nas do samodzielnego wnikania w treść utworu i odtwarzania go w ten sposób, jak go odczuwał i rozumiał duch mistrza.

Bez porównania trudniej wykryć estetyczne pierwiastki w dziedzinie wrażeń wzrokowych. Harmonia i rytm uwydatniają się w muzycznych utworach same przez się, gdy tymczasem wrażenia wzrokowe są produktem wielce złożonym, wynikającym ze skupienia mnóstwa działających na nas czynników. Gdy jakieś dzieło sztuki, albo też utwór natury, wzbudza w nas poczucie piękna, to jednak nie jesteśmy w stanie odrazu dojrzeć i odróżnić wszystkich tych motywów, które właśnie tworzą owe piękno. Natomiast w muzyce, już samo ucho rozkłada utwór na jego składowe części: rytm, harmonię i melodyę. Ale nam nie chodzi o wykrycie tych motywów, które przy rozpatrywaniu danego przedmiotu wzniesają w nas uczucia estetyczne. Zadaniem psychologii jest tylko wykazanie

praw elementarnych, ukrytych w każdym utworze piękna i stanowiących podstawę wszystkich estetycznych upodobań;—reszta należy do estetyki.

Otóż, estetyczny wpływ wrażeń wzrokowych da się sprowadzić do dwóch zasadniczych czynników barwy i kształtu. Najczęściej działają one na nas społecznie, jednak i każdy z osobna jest w stanie wnieść poczucie piękna; o czym przekonywują nas nieomal codzienne spostrzeżenia. Przeto postaramy się rozebrać wpływ każdego odrębnie, a to da nam pojęcie i o ich wspólnem działaniu.

Wszystkie pobudzenia, jak wiemy, mogą posiadać rozmaite stopnie natężenia i rozmaitą trwałość, wskutek czego jedne z nich wpływają dodatnio, inne znowu ujemnie na system nerwowy. Podnieta, której natężenie jest zbyt słabem, albo też urosło do tego stopnia, że nie odpowiada normalnym czynnościom narządu, na który działa, wzbudza w nas uczucie przykrości; w przeciwnym zaś razie uczuwamy przyjemność.

Otóż, rozmaite barwy, tak samo jak dźwięki, gwoli swej fizycznej własności, różnią się między sobą, przeto ich działanie na nas także jest różnem, a w takim razie niektóre z nich mogą podobać się nam więcej, inne mniej i t. d. Lecz są to tylko uczucia zmysłowe, z których każde z osobna nie może dać impulsu do rozwoju prawdziwego estetycznego upodobania. Uczucie estetyczne powstaje dopiero pod wpływem ich harmonijnego połączenia między sobą. Atoli harmonia barw polega nie na jednoczesnem skupieniu pewnych wra-

żeń, jak to ma miejsce w świecie tonów, lecz zależy od przestrzennego ich uszykowania obok siebie. Przyczem niezbędnym warunkiem harmonijnego połączenia barw, jest, aby leżące obok siebie barwy stanowiły jak największy kontrast pod względem podmiotowym, albo też, gdyby były względem siebie barwami mniej więcej dopełniającymi. Wtedy oko nasze, przebiegając od jednej do drugiej, doznaje coraz innych wrażeń i przez to nie ulega znużeniu.

Rzadko kiedy możemy napotkać bądź to w naturze, bądź to w dziełach sztuki harmonię barw, jako samodzielny czynnik estetycznego wpływu. Ma ona, co prawda, obszerne zastosowanie w malarstwie, lecz za to jest do pewnego stopnia skrepowaną ze względu na naśladownictwo natury, gdzie, jak wiemy, rozmaite kombinacje barw nie zawsze odpowiadają prawom harmonii. Przeto artysta może jej używać tylko o tyle, o ile ona nie przeczy rzeczywistym zabarwieniom przedmiotów.

Bez porównania większe i donioślejsze znaczenie aniżeli barwa, ma kształt. Jest on najbardziej samodzielnym czynnikiem w dziedzinie wrażeń wzrokowych. Każdy rozpatrywany przez nas przedmiot, dopiero wtedy wywoła estetyczne upodobanie lub nieupodobanie, gdy działa na nas swym kształtem.

Estetyczny wpływ kształtu polega na prawidłowości formy, symetrii i proporcjonalności oddzielnych części. Jeżeli rozpatrywany przedmiot czyni zadość wszystkim tym warunkom, wtedy oko dzięki swemu fizyologicznemu mechanizmowi, z łatwo-

ścią i bez znużenia przygląda się przedmiotowi, z kąd powstaje szereg przyjemnych zmysłowych pobudzeń, a z ich skupienia wyłania się uczucie estetyczne.

Atoli nietylko wrażenia słuchowe i wzrokowe wpływają na rozbudzenie uczuć estetycznych; smak, dotyk, powonienie przyjmują w tem niekiedy także udział, aczkolwiek mniej widoczny i dla tego bardziej trudny dla dokładnego zbadania.

Uczucia etyczne.

Przystępując do rozbioru uczuć etycznych, wkraczamy zarazem jakby w nową dziedzinę zjawisk życia duchowego. Przeto na samym wstępie wypada nam siebie zapytać, co w ogóle zdaniem wszystkich jest rzeczywiście moralnem. Atoli odpowiedzieć na to pytanie nie jest tak łatwo, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka, gdyż o moralności, jako o jakimś zjawisku bezwzględnem, nie może być mowy; postęпки, które dziś z punktu moralnego zasługują na największą pochwałę, za parę wieków, a nawet niekiedy za lat kilka, mogą być uważane za niemoralne w najwyższym stopniu. Porównajmy chociażby starożytne pojęcie cnoty z chrześcijańskiem: odpierać niesprawiedliwość, a znosić cierpliwie niesprawiedliwość, uwielbiać piękno, a pogardzać pięknnością, służyć sprawie publicznej, a unikać sprawy publicznej. Cały chrystyanizm ze stanowiska świata starożytnego, byłby niemoralnym. I dziś, narody stojące na rozmaitych stopniach rozwoju, a nawet rozmaite grupy społeczne w jednym

i tym samym narodzie, mają pod wieloma względami odrębne zapatrywania na moralność. To, co u nas nazywa się dobrem, gdzieindziej może być uważanem za złe i odwrotnie. A zatem nic niema takiego, coby stanowiło przedmiotową moralną wartość, do której moglibyśmy stosować nasze czyny. Jeżeli jednak odróżniamy czyn moralny od niemoralnego, w takim razie owa skala do mierzenia naszych czynów musi tkwić w nas samych.

Zewnętrznym wyrazem naszych uczuć jest czyn, przeto i o moralności innych możemy sądzić tylko z ich czynów. Przez czyny rozumiemy w ogóle wszystkie uzewnętrznienia wewnętrznych pobudek, a zatem i myśli wyrażane za pomocą słowa. Ale czyż czyn sam przez się jest moralnym lub niemoralnym; wszak jest on zewnętrznym objawem nie tylko uczuć moralnych, lecz może wyrażać każde inne? Otóż przywdziewa on na siebie szatę etyczną dopiero wtedy, gdy nim kieruje intencja—zamiar. Tylko z dobrej lub złej intencji, której czyn jest wyrazem, możemy sądzić o jego moralnej doniosłości. Gdyż w samej rzeczy, najbardziej szkodliwy w skutkach czyn może być wywołany przez najbardziej szlachetne pobudki, i odwrotnie: najniemoralniejsza intencja może objawić się w czynie, mającym pozory moralne. Ale czyż mamy prawo w pierwszym wypadku napiętnować go mianem niemoralnego, a w drugim nazwać moralnym?...

A zatem o moralnej doniosłości czynu sądzimy tylko na zasadzie tych pobudek, jakie nimi kierują. Lecz cóż jest miarą naszych pobudek? w jaki sposób odróżniamy pobudki czy też intencje mo-

ralne od niemoralnych? Otóż odróżniamy na mocy porównania z ideą dobra, którą w sobie pielęgnujemy. Rezultatem tego porównania jest to, co my nazywamy sumieniem, a które powiada nam, czy dana intencja zgadza się z ideą dobra, lub też nie. Sumienie w takim razie nie jest jakąś stałą, spoczywającą w nas siłą, lecz ujawnia się jednocześnie z powstaniem intencji i polega właśnie na owych ujawnieniach. Cały jednak proces porównania należy do dziedziny nieświadomych operacji psychicznych; tylko rezultat, jako już gotowy produkt, wkracza do świadomości.

Czyn, powiadamy, jest zewnętrznym wyrazem intencji, przeto po czynach tylko możemy poznać czy kto dąży do zrealizowania zamiaru dobrego lub złego. Wiemy jednak, że czyny nie zawsze są ich dokładnym wyrazem, a zatem i sądy nasze o innych najczęściej bywają błędnymi, gdyż nie jesteśmy nigdy w stanie poznać i zgłębić do dna wszystkich tych pobudek, celów i zamiarów, które tkwią w duszy drugiego. Sąd nasz o moralności drugich, ściśle rzeczy biorąc, nie może dopóty być pewnym, dopóki nie zbadamy całego ich życia, nie weźmiemy pod rozwagę wszystkich ich czynów, a to może nastąpić dopiero wtedy, gdy jednostka żyć przestała.

Jeżeli jednak w naszym sądzie o pewnej jednostce przychodzimy do wniosku, że intencja, mająca na celu dobro, została zrealizowaną w czynie, wtedy powstaje w nas ku niej uczucie szacunku; jeżeli zaś niemoralna pobudka w czyn przeszła, w takim razie daną jednostką pogardzamy.

Powyżej już wspomnieliśmy, że o dobrej lub złej intencji sądzimy na mocy porównania z tkwiącą w nas ideą dobra. Atoli zachodzi teraz pytanie: z kąd się wzięły u nas owe etyczne idee? Jeżeli byśmy chcieli rzucić okiem na dzieje narodów, to zauważylibyśmy, iż moralność każdego narodu streszcza się w jego obyczajach. To, co się zgadza z obyczajem, uznawanem bywa przez wszystkich za moralne, to co mu przeczy, za niemoralne. Obyczajem zaś nazywamy pewną regułę, czy też zasadę postępowania, przyjętą przez pewien ogół. Atoli obyczaj nie jest jakąś stałą formułą, dowolnie przyjętą i ustanowioną na mocy dobrowolnej umowy. Powstał on pod wpływem instynktownego popędu, mocą którego każdy czuje się zniewolonym postępowanie swe zastosować do pewnej normy. Popęd ten instynktowny, wspólny pewnej grupie ludzi, żyjących w jednakowych warunkach, polega na całym uprzednim rozwoju danej grupy, i wypływa z duchowego podobieństwa jej członków. Klimat, fizyczne otoczenie, mniejsza lub większa łatwość w zdobywaniu pokarmów, urodzajność gleby, a w dalszym rozwoju społeczne, polityczne i ekonomiczne warunki, są to bez zaprzeczenia czynniki, które wpływają na życie jednostki i zmuszają ją przystosować się do tych, a nie innych warunków. Ztąd wyradza się nie tylko fizyczne podobieństwo indywiduów, żyjących w jednych i tych samych warunkach, lecz zarazem i duchowe, na mocy którego pewna grupa ludzi ma podobne, zbliżone do siebie poglądy i zapatrywania.

Ponieważ obyczaj jest obowiązującą regułą życia, przeto z obyczaju wypływają zasady moralności, a w takim razie idee etyczne czerpią treść dla siebie nie gdzieindziej, jeno tylko w obyczajach, a więc nie mogą być czemś wrodzonym, lub utworzonym dowolnie. Powstały one i rozwijały się stopniowo na mocy instynktownego popędu. Zmiany w obyczajach wywoływały zmiany w ideach.

Pomimo jednak tych zmian, jakim ulegają idee etyczne z biegiem czasu, tkwi w nich coś stałego, niezmiennego. Zważmy bowiem, że wśród mnóstwa zboczeń, charakteryzujących dziejowy rozwój obyczajowych idei, ku której dążą wszystkie ludy i narody, parci nieświadomym instynktownym popędem. Człowiek pierwotny, kierowany jedynie instynktem, nie znał żadnego hamulca w swoim postępowaniu, oprócz chyba naturalnych przeszkód; — dopiero z biegiem czasu, powoli zbliża się ku innym, podobnym sobie indywiduom, wchodzi z nimi w bliższe stosunki, z kąd wywiązuje się wzajemne oddziaływanie. Lecz jeszcze nie może tu być mowy o jakiegokolwiek obyczajowości: każdy działa na swoją własną rękę, żyje tylko dla siebie. Aby dobrać się do wątku, z którego rozwinęły się obyczaje, musielibyśmy sięgnąć myślą ku dalekim, przedhistorycznym czasom, lecz nikną one w nieprzeniknionej pomroce. To tylko z pewnością powiedzieć możemy, że obyczajowość w tegoczesnem rozumieniu tego słowa streściła się najpierw w rodzinie, ztąd rozlewała się coraz dalej i dalej, obejmowała coraz większe grupy ludzi,

ogarniała społeczeństwa, narody, wreszcie ludzkość całą. To, co wypływało z nieświadomego popędu, uzupełniała świadoma refleksya. Skarby życia praktycznego coraz się zwiększały, przez co idee etyczne stawały się coraz lepszymi, coraz wznioślejszemi.

Uczucia intelektualne.

Jedną z głównych i zarazem najbardziej doniosłych własności naszego umysłu jest jego dążność bezustanna do poznania zjawisk zarówno świata zewnętrznego jak i wewnętrznego. Wypływa ona z nieświadomych pobudek duszy i zaznacza obecność swoją nieomal na każdym kroku,—jej to przeważnie zawdzięczamy całą naszą wiedzę. Ale objaśnić sobie, czemu mamy zawdzięczać powstanie w nas tej dążności, nie można inaczej, jak tylko przypuszczając, że niezbędnym warunkiem prawidłowej czynności systemu nerwowego jest bezustanna podnieci. Brak jej wywołuje w nas chęć znalezienia takowej.

Otóż ta dążność, ten mimowolny, instynktowny popęd do poznania nazywamy zwykle ciekawością. W wieku dziecięcym i dla umysłów pospolitych, nieukształconych, jest ona tylko chęcią poznania dla poznania bez jasno określonego celu, dla którego ma służyć owo poznanie, przeto jest niczem więcej, jak pożytecznym bodźcem. Natomiast u ludzi dojrzałych umysłowo, zamienia się w pragnienie wiedzy, w chęć poznania nietylko samych zjawisk,

ale i praw niemi rządzących, jednym słowem, staje się ona wtedy potężną, kształcącą siłą.

I tak, dzięki owemu instynktownemu popędowi, poznajemy zjawiska. Celem zaś każdego poznania jest wykrycie prawdy. Zanim jednak myśl świadoma zdąży przejrzeć i zbadać dane zjawisko czy też przedmiot, już jesteśmy w stanie wyznaczyć mu odpowiednie miejsce wpośród innych zjawisk, czy też przedmiotów; możemy powiedzieć: czy przedmiot jest rzeczywiście takim, jakim przedstawia się naszym zmysłom, czy też w błąd nas wprowadza. Fakt ten prowadzi nas do wniosku, że wszelki akt świadomego myślenia zwykle poprzedza proces poznania nieświadomego, którego tylko rezultat ukazuje się w świadomości. Ten rezultat nieświadomego instynktownego poznania będziemy odtąd nazywali poczuciem intelektualnem. Na mocy tego poczucia określamy istotę zjawisk, t. j. orzekamy, że rzeczywisty byt zjawisk odpowiada naszemu wewnętrznemu ich odczuwaniu; jednym słowem, wykrywamy prawdę w zjawisku, a dopiero potem następuje badanie.

Że wszelkie poznanie odbywa się najpierw w sposób instynktowny, dowodzi nam tego praktyka życia codziennego, gdzie, przy ocenianiu bądź to czynów, bądź to przedmiotów, kierujemy się przeważnie tylko poczuciem. Tam, gdzie idzie o szybkie wykonanie czynu, o natychmiastowy rezultat, musimy zadawałniać się nieświadomym, poznawczym procesem, ponieważ świadome myślenie potrzebuje stosunkowo długiego czasu dla zbadania rzeczy.

Jeżeli teraz przejrzymy dzieje umiejętności, to i tam zauważymy tę samą genezę poznania. Każde prawie odkrycie, każdy nowy pogląd wyłania się z nieświadomej duszy, a potem myśl świadoma tylko je tłumaczy. Najpierw powstają rozmaite metody badania, a dopiero później ich filozoficzne wytłumaczenie. „Zanim, jak powiada Wundt, umiejętność utoruje sobie drogę badania, pojawiają się w niej symptomy, wskazujące kierunek tej drogi. Ten, który pierwszy dokona tego przewrotu i wprowadzi naukę na nowe tory, uwydatnia i jaskrawiej tylko przedstawia to, co z mniejszą może jasnością tkwiło już w umysłach innych ludzi”. Całą zatem zasługą wielkich myślicieli, którzy wykryli nowe metody badania, reformatorów i geniuszów, którzy rzucili ludzkości myśl nową, było, że to, co inni odczuwali instynktownie, oni pierwsi potrafili sformułować i oświetlić promieniami świadomego myślenia.

Ale w jaki sposób powstaje w nas to poczucie, za pomocą którego przeczuwamy prawdę, zanim ją zbadamy. Bez zaprzeczenia wyłania się ono z mnóstwa poprzednich doświadczeń, zdobytych tu i owdzie w praktyce codziennego życia. Ale zestawienie owych doświadczeń i wyprowadzanie z nich wniosków, należy do nieświadomych operacji psychicznych. Poczucie prawdy jest tylko rezultatem tego wnioskowania. Bliższe objaśnienie całego procesu tego nieświadomego poznania, byłoby zbyt cennym, gdyż nieraz mówiliśmy już o tem w poprzednich rozdziałach.

Uczucie religijne.

Niema drugiego czynnika, któryby wywarł tak potężny wpływ na dzieje całej ludzkości, jak religia. Gdziebyśmy zwrócili tylko myśl swoją, wszędzie znajdziemy głęboko wyryte przez nią ślady: życie polityczne, społeczne, obyczajowe, sztuki, literatury, rozmaite szkoły, myśli, a nawet przemysł i handel, wzrastały i rozwijały się pod jej wpływem, słowem, była ona przez długi czas jedną z najbardziej trwałych sił, kierujących biegiem historyi. Atoli należyte objaśnienie tego zjawiska, jego znaczenia jako powszechnego czynnika w dziejach — jest zadaniem, przekraczającym dziedzinę psychologii. Natomiast nie od rzeczy będzie wskazać chociaż pobieżnie na owe czynniki, które wpłynęły na powstanie i rozwój religijnych wyobrażeń, gdyż rzuci to niejakié światło na psychiczne operacye, z których wyłoniło się poczucie religijne.

Spokojne, wspaniałe zjawiska kosmiczne z jednej strony, z drugiej różnorodność, zmienność

i ruchliwość fenomenów, występujących niespodziewanie, a często roznoszących zagładę i spustoszenie, bez zaprzeczenia musiały wywierać potężny wpływ na umysł dzikiego jeszcze człowieka. Słońce, gwiazdy, pioruny i burze, albo wprawiały go w zachwyty i wzbudzały zdumienie i poszanowanie, albo też napawały go trwogą. Nie mogąc wytłumaczyć sobie przyczyny rozmaitych zjawisk natury, umysł z konieczności musiał upatrywać w nich coś nadprzyrodzonego, cudownego. Lecz nie tylko burze i gromy, trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów przykuwały ku sobie uwagę człowieka; wszystko, co było tylko w ruchu, kazało mu przypuszczać istnienie jakiejś siły; a zatem cichy szmer strumyka, zarówno jak i lekki powiew wiatru, zdawały mu się czemś tajemniczym, niepojętym. Te zastanowienie się człowieka nad zjawiskami natury i nad swym własnym losem, prowadzą z jednej strony do ubóstwiania bądź spokojnych, bądź burzliwych potęg natury, z drugiej zaś każą przypuszczać istnienie cudotwórczej siły w otaczających przedmiotach.

Pod wpływem tych obu czynników powstaje i kształci się poczucie religijne, które jest w gruncie rzeczy niczem innym, jak ostatecznym wnioskiem, wyprowadzonym na mocy całego szeregu spostrzeżeń.

Zastanawiając się nad tem, cośmy mówili w ogóle o poczuciu, przychodzimy do wniosku, że wszędzie i zawsze zmierza ono do jednego i tegoż samego celu, — toruje drogę właściwemu poznaniu; ponieważ, zanim zdołamy wyrobić o jakimkolwiek

bądź przedmiocie mniej więcej jasne pojęcie, poczucie wygłasza już o nim swój sąd, a myśl świadoma tylko go sprawdza.

Różnica, jaka zachodzi pomiędzy poczuciem estetycznym, etycznym, intelektualnym i religijnym, jest czysto powierzchowną. Każde z nich, co prawda zapatruje się na przedmioty z innego stanowiska, uwzględnia w nich inne cechy, i przez to prowadzi do odmiennych rezultatów, jednakże wszystkie są niczem innym, jeno tylko nieco odmiennymi formami instynktownego poznania. Człowiek widział zjawiska, dostrzegał ich związek, przeczuwał nawet prawa niemi rządzące, lecz nic jeszcze nie mógł wiedzieć o naturze tych praw. Umysł jednak gwoli swojej własności, ustawicznie dąży do wykrycia prawdy, do wyszukania przyczyn, które wywołują zjawiska i kierują niemi; atoli, nie będą w stanie tego dokonać, wiedziony instynktownym popędem, przychodzi w końcu do wniosku, że cały świat zjawisk podlega wpływom jakiejś nadprzyrodzonej siły, a zatem, że ta siła może także oddziaływać i na niego, wpływać korzystnie lub złowrogo na całe jego przyszłe życie. Jednak ów wniosek nie jest bynajmniej produktem świadomego myślenia: dusza bezustannie zbiera doświadczenia, przerabia je i opracowuje w nieświadomych głębiach i dopiero już gotowy rezultat czyli sam wniosek, wyprowadzony z tych doświadczeń, do świadomości wprowadza.

Z tego nieświadomego myślenia o świecie i o rozmaitych w nim zjawiskach, wyłania się idea bóstwa, którą wyobraźnia przyobleka w szaty zmy-

słowe, nadaje jej kształty i formę, a w końcu wcieliła w rzeczywiste przedmioty. Przedmioty te, będące pierwotnie tylko symbolem allegorycznym, obrazem bóstwa tracą z biegiem czasu swoje pierwotne znaczenie i stają się same przedmiotem czci.

Ustalone przekonanie, jakoby byli twórcy religii, jest bardzo błędnem. Są tylko reformatorowie, którzy potrafili zebrać i ułożyć w pewien systemat te wyobrażenia i pojęcia, jakie tkwiły w ich otoczeniu, gdyż każda idea wytworzona samodzielnie przez umysł jednostki, jeżeli będzie w sprzeczności z usposobieniem ogółu, pozostanie nazawsze tylko utopią i nie wywoła nigdy reformy.

Zważmy teraz, że umysł ludzki wkrada się coraz głębiej i głębiej w tajniki natury; przed bystrem okiem poznawczego ducha pierzchają powoli cienie przykrywające rzeczywistość; prawa rządzące światem zarysowują się przed nami coraz jaśniej i jaśniej; czy nie mamy zatem prawa przypuścić, że rozum z czasem ogarnie i pozna wszystkie zjawiska, określi ich wzajemne stosunki, wskutek czego zajmie wszystkie posiadłości, na których rozwijały się idee religijne. Otóż, gdyby nawet człowiek doszedł do owego szczytu rozwoju, kiedy jednym rzutem oka będzie mógł ogarnąć świat cały, to jeszcze i wtedy pozostanie owa pierwsza przyczyna przyczyn i ostatni cel świata jako ostateczne niewiadome, które będą zawsze przysłaniały mgłą tajemniczości każdą istotę i każde zjawisko.

M i ł o ś ć.

Na czele tych różnobarwnych i różnorodnych wzruszeń, o których mówiliśmy w poprzednich rozdziałach i które ochrzciliśmy wspólnem mianem uczuć, wypada postawić uczucie miłości, gdyż, počąwszy od najprostszych uczuć zmysłowych, a kończąc na etycznych, estetycznych, a powiem nawet religijnych, wszystko to łączy się i zlewa spodem, aby urozmaicić, okrasić i podnieść stopę rozkoszy, zawartą w miłości. Najpiękniejsze, jak powiada Montegazza, kwiaty ogrodu serca, najcenniejsze klejnoty rozumu, najbardziej upajające wonie zmysłów składają ofiarę temu uczuciu.

Antytezą miłości jest nienawiść, która rzadko kiedy nabiera takiej mocy, iżby miała sięgać w przyszłość. Jest ona uczuciem czyli raczej żądzą, która najgwałtowniej nas opanowuje wobec nienawistnej osoby. Gdy ta się usunie, nienawiść najczęściej milknie. W historycznym swym rozwoju poprzedza ona o wiele rozwój uczucia miłości. Zwierzę i człowiek dziki nienawidzi wszystko,

co mu tylko stawia opór. Rozmaite gatunki zwierząt prześladują się nawzajem, różnorasowe plemiona staczają między sobą krwawe boje i we wzajemnem niszczeniu i tępieniu znajdują najwyższe zadowolenie żądz swoich. A miłość ich — to zwierzęcy, namiętny, niczem niepohamowany popęd płciowy.

Dopiero pod łagodnem tchnieniem cywilizacyi, dzika nienawiść pierwotnego człowieka przybiera powoli coraz łagodniejsze formy, a jednocześnie z tem popęd płciowy ulega wpływowi intelektualnych i moralnych czynników.

Atoli już na najniższych szczeblach świata zwierzęcego, obok płciowego popędu wybitnie występuje pierwiastek estetyczny, jako czynnik pobudzający. Badania nad zwierzętami wykazały, że wszystkie nieomal gatunki, a ptaki przeważnie, kierują się wyborem przy zawieraniu małżeństw. To też nieraz się zdarza, że samiec i samica zamknięte w jednej klatce, mimo to nie łączą się ze sobą. Widocznie powodują się te istoty sympatyą lub antypatyą. Powszechnie także jest wiadomem, że w czasie tak zwanego parkowania, samce, należące do gatunku śpiewaków, starają się śpiewem swoim zwabić ku sobie i zaskarbić łaski samic. Wspinałe upierzenie ptaków, ich zaloty, także dowodzą, że czynnik estetyczny wcale nie podrzędną odgrywa rolę w zaspokojeniach płciowych. Przechodząc teraz do człowieka, widzimy, że nawet na najbardziej nieokrzesanych ludzi piękno wywiera swój magiczny wpływ i pociąga ich ku sobie z nieprzepartą siłą.

Otóż czynnik estetyczny, który przyjmuje udział czynny przy wzajemnem oddziaływaniu na siebie dwóch płci, jest podstawą miłości, a pierwszym jej stopniem wzajemne podobanie się. Popęd płciowy, zlewając się z tem estetycznem pobudzeniem, zamienia się sam w żądę estetyczną, która już nie poprzestaje na samej dążności do zaspokojenia płciowego popędu, lecz znacznie rozszerza zakres swych pragnień, zmierza ku innym, bardziej subtelnym rozkoszom. Wreszcie zagarnia pod berło swoje wszystkie władze duchowe, budzi tysiące nowych pożądań, z których każde z osobna zmierza do swego własnego celu, a jednak wszystkie zlewają się razem w jednym wspólnem uczuciu — miłości.

Atoli wszystko, co tylko tkwi w miłości, tkwi w niej instynktowo; cała ta, uwydatniająca się w niej różnobarwna i wszechstronna pożądlivość, wyłania się z procesów poznania nieświadomego, którego tylko rezultat, czyli samo uczucie miłości przenika do świadomości.

W miarę to początkowo mgliste i niejasne uczucie, które zrazu jest tylko prostem, estetycznem pobudzeniem, nabiera siły i mocy, skupia w sobie przyjemność wszystkich uczuć rozkoszy i potęgę wszystkich pragnień, a wreszcie przechodzi w tak potężną żądę, iż zaspokojenie jej niema granic, — innemi słowy, miłość rozwijająca się w pomyślnych warunkach, zagarnia pod swe berło wszystkie władze duchowe i staje się ich wszechwładnym panem, despotą nieograniczonym. Nietylko uczucia, lecz i rozum niewolniczo ulega wszystkim jej

zachciankom. Niech tylko jedna chmurka ukaże się na jej jasnym horyzoncie, a wnet cały świat przywdziewa na się barwy ciemne i ponure. Za to miłość zawiedziona, zdeptana, jakąż straszną staje się boleścią. Wszystko, co przedtem śpieszyło na jedno jej skinienie: rozum, uczucia, pragnienia podnoszą bunt przeciwko dawnemu władcy, i mszcząc się za doznaną niewolę, każde z nich stara się zadać cios jak najboleśniejszy.

Wszelako dla rozwoju uczucia miłości nie wystarczającym jest tylko wzajemne podobanie się. Wiemy z doświadczenia, że kilka naraz kobiet może się nam podobać, a nawet obudzić w nas mnóstwo żądz, lecz pokochać prawdziwie można tylko jedną osobę.

Łatwo wytłumaczyć przyczynę tego zjawiska. Miłość, jak widzieliśmy, jest uczuciem wielce złożonym. Przeto dla zaspokojenia zawartych w niem poszczególnych żądz, niezbędnem jest pewne podobieństwo duchowe między dwoma kochającymi się osobnikami. Jednakże upodobania, dążenia, poglądy, zapatrywania, bez zaprzeczenia wpływają w pierwszej linii na rozwój wzajemnej sympaty, a następnie na zbliżenie się indywiduów. Jeżeli nawet potem okażą się pewne luki w tem podobieństwie, to niektóre z nich zapełnia z ochotą wyobraźnia, inne znowu pod wpływem wzajemnego oddziaływania nikną powoli i zapełniają się nawzajem. Jednakże uczucie miłości dosięga prawdziwie wspaniałego rozkwitu i zyskuje dla swojego bytu stałe podstawy jeno wtedy, kiedy oprócz zgodności w zamiłowaniach i dążnościach, kochające się indywi-

dua jeszcze się wzajemnie dopełniają pod względem charakterów. Już sama różnica płci wskazuje na potrzebę wzajemnego uzupełnienia się, co jeszcze bardziej się uwidocznia w różnicy, jaka zachodzi między duchową organizacją mężczyzny, a kobiety. Tam przeważa energia i rozum, tu uczucie i instynkt. Mężczyzna zanim coś uczyni, najpierw pomyśli i rozważy, kobieta zaś sądzi przeważnie o wszystkim na mocy tylko instynktownego poczucia. Są, co prawda, kobiety z charakterem męzkim, obdarzone badawczym rozumem i silną energią, lecz właśnie takie kochają zwykle mężczyzn o charakterze uległym, miękkim. W całej tej jednak dążności do wzajemnego uzupełniania się, nie możemy dopatrzeć ani śladu wpływów świadomego myślenia, wszystko tu się odbywa na mocy poznania nieświadomego, dzięki tylko instynktownemu poczuciu.

Miłość mniej równo, niżli wszystkie inne uczucia, rozdziela swoje skarby. Są ludzie, którzy kochają namiętnie, całą potęgą swej duszy, lecz tacy kochać mogą raz tylko jeden, inni przeciwnie, zmieniają nieraz przedmiot swojej miłości, ale ci nie są w stanie nigdy doznać całej rozkoszy, jaką daje prawdziwa miłość, aczkolwiek twierdzą, że często i wiele kochali. Ów nierównomierny podział jeszcze bardziej uwidocznia się przy porównaniu mężczyzny z kobietą. Miłość mężczyzny jest bardziej spokojna, zamknięta w sobie; miłość kobiety namiętnie gwałtowna, uwydatniająca się nazewnątrz w każdym jej ruchu, w każdym spojrzeniu. Mężczyzna nawet w miłości kieruje się rozważą i ro-

zumem. Natomiast, gdy prawdziwie pokocha kobieta, zapomina wtedy o wszystkim. Słaba ta i bojaźliwa istota staje się śmiałą i silną; surowe prawa opinii, uczucie wstydu, nawet obowiązki rodzinne, zawsze gotowa złożyć w ofierze ukochanej osobie. Wzniosłą jest ona w miłości, lecz zarazem straszną w nienawiści.

W krótkim tym szkicu zdołaliśmy zaledwo dotknąć kilku zasadniczych kwestyj, dotyczących uczucia miłości, szczegółowy zaś jego rozbiór potrzebowałby całych tomów, bo, jak słusznie powiada Dr. Reid. „łatwiej je opiewać, niż opisywać”.

W o l a.

Wszystkie nasze czyny dzielimy na instynktowne i dowolne. Dowolnymi zaś nazywamy te, które wypełniamy na mocy z góry powziętego zamiaru, w pewnym, określonym przez świadomość celu. Każdy czyn dowolny, powiadamy następnie, powstaje pod wpływem naszej woli. Chodzi nam teraz o wytłumaczenie, co mamy rozumieć przez wyraz wola?

Niektórzy psychologowie, nie chcąc prawdopodobnie stanąć w sprzeczności z dogmatyką kościelną, albo też z obawy podkopania podwalin moralności i narażenia na szwank sumienia, powiadają: wola jest wolną i wyobrażają sobie ową wolną wolę jako siłę, która niby absolutny monarcha spogląda obojętnie na różnostronne dążności naszego ducha i według swego widzimisię wyznacza im ten lub inny kierunek.

Wola, myślą oni sobie, jest to surowy i sprawiedliwy sędzia, który nie ulega żadnym słabostkom; jeśli przed jego trybunałem staną dwie sprzeczne

ze sobą dążności, — sprawiedliwość będzie przyznana za tą, która jest najlepszą. Więc i o dobroci naszych pragnień, naszych dążności, rozstrzyga wola? Nie, odpowiadają znowu; w trudnych i zawiłanych sprawach przychodzi jej w pomoc doradca—„sumienie”. Aha! więc tajemnica zdradzona; pan sędzia ma doradcę, słucha podszeptów, nie jest zatem wolny od pewnych, chociaż drobnych słabostek. Poczekajcie, wołają owi psychologowie, jeśli pan sędzia ma nawet słabostki, to nie powinien ich mieć pan doradca. Że nie powinien, — z tem się zgadzam. Lecz czy ich nie posiada? Czem się to dzieje, że popełniamy nieraz czyn niemoralny, z pełną samowiedzą, ulegając tylko jakiejś pokusie? A dopiero potem doradca podnosi krzyki, robi panu sędziemu wymówki i t. d. Cóż on w takim razie robił przedtem? Zdrzymnął się sobie, a pan sędzia, będąc w wielkim kłopotcie i nie wiedząc, jak sobie poradzić, przyznał w końcu rację temu, kto najenergiczniej występował w obronie spraw swoich. Zatem nietylko pan sędzia, lecz i doradca ma swoje słabostki.

Przypuśćmy jednak na chwilę, żeśmy się omylili w naszych spostrzeżeniach, i że sędzia i doradca w samej rzeczy są obojętnie sprawiedliwi i nie posiadają żadnych słabostek. Ciekaw jestem, jaki wyrok zapadłby w następującym wypadku: Jeden ze zwolenników wolnej woli, strasznie zgłodzony, zasiada do obiadu i ma przed sobą dwa befsztyki — jednakowo duże i ponętnie wyglądające. Wybór, jak widzimy, zaiste jest trudny. Trzeba zatem czekać, zanim sędzia razem z doradcą dadzą swój głos

za którymkolwiek z befszytków. Lecz doradca, t. j. sumienie, wprost oświadcza, że w podobnych sprawach głosu nie zabiera. Cała zatem trudność wyboru spada na barki pana sędziego, który zasiada i myśli... Rezultat, mi się zdaje, musiałby być taki, jak z tym osłem z bajki Buridan'a, który zdechł z głodu, nie mogąc zdecydować się na wybór pomiędzy dwoma workami owsa, jednakowo dużymi i podobnymi.

Czytelnik zapewne został zdziwiony sposobem dotychczasowego traktowania przedmiotu, lecz mi się zdaje, że z kwestyą tak zwanej wolnej woli,— z tą dyalektyczną łamigłówką czas już załatwić się raz na zawsze i nie traktować jej poważnie.

Wiedza, gdyby nawet miała do gruntu zmienić dotychczasowy bieg życia ludzkiego, to i w takim razie nie ma prawa cofać się przed wykryciem prawdy. Atoli praktyka nie ma czego się obawiać. Teorya, która wolę podprowadza pod ogólne prawa przyczynowości, rządzące zjawiskami duchowemi, nie chce bynajmniej pozbawić człowieka wiary w swobodę działania, ani też ma na celu uniewinniać zbrodnię. Zbrodniarz, jak przedtem, tak dziś i w przyszłości będzie uważany za szkodliwą jednostkę, i jako taka będzie usuwany, jak się usuwa zgangrenowaną część ciała, aby ochronić od zepsucia cały organizm. Sumienie zaś, poczucie obowiązku i bojaźń kary pozostaną nazawsze największymi hamulcami przeciwko czynom niemoralnym.

Powracając do obranego przez nas tematu, winniśmy jednak nadmienić, że kierownicza zdolność

umysłu jest faktem tak widocznym, że nie potrzebuje najmniejszych dowodzeń. Atoli ztąd nie wynika, aby zdolność kierownicza mieściła w sobie wolność kierownictwa.

Oto np. piszę w danej chwili: dobieram wyrazy; pomiędzy rozmaitymi nieraz poglądami, wybieram jeden, inne zaś odrzucam; rozporządzam uwagą i kierunkiem; jednym słowem, kieruję swojemi myślami. Lecz czy jestem zupełnie wolny w tej czynności? Bynajmniej, — przede wszystkim mam chęć do pisania, następnie wyrażam te poglądy i przekonania, które najgłębiej wryły się w mój umysł, dzięki bądź to poprzednim doświadczeniom, bądź to wychowaniu, bądź to wreszcie ulegam instynktownemu popędowi. Kierunek mej uwagi jest tak samo koniecznym i mimowolnym zjawiskiem, jak wszelka fizyologiczna czynność.

Pomijając zatem wolność kierownictwa, postaramy się tylko wykazać, jaką drogą umysł nasz dochodzi do owej władzy kierowniczej, na czem ona polega i jakie prawa nią rządzą.

Otóż władza kierownicza umysłu, czyli wola, polega na pobudzaniu lub powstrzymywaniu naszych czynności; o fakcie tym sądzimy na mocy codziennych spostrzeżeń, dokonywanych jak nad sobą samym, tak i nad innymi osobnikami. Fizyologiczną zaś podstawę woli znajdujemy w prawie, które Brown-Sequard sformułował w następujący sposób: „każdy odcinek nerwowy może powodować w przyległym doń odcinku nerwowym bądź hamowanie, bądź pobudzenie”.

Jeśli zatem z jakiegokolwiek punktu systemu nerwowego wyjdzie pobudzenie, to może ono wywołać pewien szereg prądów nerwowych, wychodząc natomiast z innego, może owe prądy powstrzymać. Jeśli zaś dwa pobudzenia o różnej sile spotkają się ze sobą, w takim razie przewagę weźmie te, które będzie najsilniejszym. Np. chcę iść na spacer, lecz jednocześnie z tem zjawia się myśl, że powinienem pracować. Otóż w systemie nerwowym powstają prądy nerwowe, odpowiadające wspomnianym zjawiskom psychicznym; ze starcia się między sobą tych prądów, wyłania się wypadkowa, która wprost już wywoła czyn, t. j. albo powstrzyma od pójścia na spacer, albo pobudzi. Właśnie ta wypadkowa, która wywołuje w danym momencie czyn, będzie niczem innym, jeno tem, co my nazywamy wolą.

Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, jakoby proces psychiczny, z którego wyłania się wola, był tak prosty, jak to wygląda z naszego przykładu. Jedna chęć wywołuje mnóstwo innych, przyczem powstają całe szeregi rozmaitych wyobrażeń; pomiędzy temi wyobrażeniami, na mocy praw logicznych, odbywają się rozmaite porównania; z porównań powstają wnioski i t. d. Świadomość zaś w tem wszystkim odgrywa tylko rolę świadka czyli widza, t. j. zdaje sobie sprawę z tych wszystkich operacyj psychicznych, lecz sama czynnego udziału w nich nie bierze. Dopiero, gdy nastąpił wybór, powstaje wola, a jako jej rezultat czyn.

Dla wyrobienia jeszcze bardziej dokładnego pojęcia w woli, przytoczymy jeszcze jeden przykład:

Przypuśćmy, iż wchodzę do domu gry: widok złota, łatwość wzbogacenia się pobudzają mię do przyjęcia w grze udziału; lecz w tejże chwili powstaje mnóstwo innych wyobrażeń: obawa przegranej, ruina majątkowa, wstyd, i t. d. Waham się chwilę; w końcu ostatnie wyobrażenia biorą górę: — postanawiam nie grać, i przechodzę do innej sali, zadowolniony w duchu, że siłą swojej woli zwyciężyłem pokusę. Walka jednak, jaką przed chwilą stoczyłem ze sobą, nieco mię zmęczyła i rozdenerwowała. Dla pokrzepienia się wychyłam parę kieliszków koniaku, który, jak wiemy, najbardziej lęklwym ludziom dodaje odwagi; więc powiadam sobie: jaki byłem głupi, że nie grałem; inni grają i wygrywają, dla czegoż i ja nie miałbym wygrać? Czasu jednak jest jeszcze dosyć, spróbujemy zatem szczęścia. Gdzież się podziała ta poprzednia woła? W jednym i drugim wypadku byłem przekonany, że rozporządzam sobą dowolnie. Co więcej, pod wpływem alkoholu czułem się jeszcze wolniejszym, a w gruncie rzeczy byłem najmniej wolnym.

W obu zatem wypadkach doznawałem tylko złudzenia, jakoby moja woła, czyli moje „ja” kierowało dowolnie, bez pobudki memi czynami. Wynika to ztąd, że z nieskończonej ilości wyobrażeń sprzecznych zaledwie cząstka dochodzi do naszej świadomości, inne bowiem przemijają niepostrzeżenie; nie znając zaś wszystkich pobudek, wszystkich podniet, które działają w danej chwili na nas, przypisujemy woli to, co jest wypadkową nieznanych i nieprzewidywanych popędów. Niektóre tylko wyobrażenia przedstawiają się jako pobudki deter-

minujące wolę, gdy tymczasem rzeczywiste przyczyny są zawsze nieświadome. Ztąd powstaje w nas przekonanie, że wola może działać w rozmaitych kierunkach, i te nasze poczucie wolności nie może być nigdy rozchwianem, gdyż niepodobna nam nigdy dojrzeć wszystkich przyczyn naszej każdorazowej decyzji.

Głównym i zasadniczym czynnikiem determinującym wolę, jest charakter jednostki. Z niego wyłaniają się nietylko impulsy do czynów, lecz zarazem jest on kierownikiem naszych myśli. Zważmy bowiem, że nasze uczucia i żądze w jednym wypadku są hamulcami, w drugim zaś bodźcami do czynów.

Streszczając to, cośmy powiedzieli o woli, przychodzimy do wniosku, iż jest ona tylko pewną funkcją, czyli raczej pewnym momentem psychicznego życia. Całe zaś życie psychiczne zależy od fizjologicznych stanów, od nerwowo-mózgowej funkcji; przeto i wola pobudzająca i stawiająca opór namiętnościom, jest własnością systemu nerwowego, zależy od komórek nerwowych, i tak samo, jak system nerwowy posiada rozmaite odmiany, ulega rozmaitym zboczeniom i chorobom. A to, co jest zależnem, nie może być jednocześnie wolnem.



TREŚĆ.

	Str.
Wstęp	7
Materya i duch	9
Rozwój życia psychicznego	17
Bezwiedna działalność mózgu	32
Zmysły	40
Przestrzeń i czas	51
Wyobrażenia i wyobraźnia	68
Poznanie i pojęcie	77
Kojarzenie wyobrażeń	84
Fizyczna podstawa uczuć. Uczucie ogólne. Uczucia zmy- słowe	96
Afekt. Usposobienie	104
Żądze	121
Idea. Ideał. Poczucie	126
Pobudzenia czyli uczucia estetyczne	131
Uczucia etyczne	138
Uczucia intelektualne.	144
Uczucie religijne.	147
Miłość	151
Wola	157

